

SPOWIEDŹ

jako środek postępu duchowego

(Pratique progressive de la confession).

-- Według metody św. Ignacego --
I w duchu św. Franciszka Salezego.

Tom II.

(Ten tom sam przez się stanowi osobną całość).



WARSZAWA—1909.

Księgarnia Nakładowa M. Szczepkowskiego.

Nowogrodzka № 21.

Wydane z dubletów
bibl. Publ. m. st. W-wy

N. 4270.

APPROBATUR.

Varsaviae die 7 Octobris 1908 a.

Judex Surrogatus,
Praelatus Metropolitanus **Leopoldus Łyszkowski.**

Secretarius **Al. Sękowski.**



I.432.033

1969 W 741/3

Chcąc odnieść korzyść z czytania tej książki, omawiającej najsubtelniejsze kwestye życia duchowego, należy ją przyjąć z ufnością zupełną; względ ten skłania nas do przytoczenia wzmianki, jaką pod adresem arcybiskupa paryskiego załączył w przedmowie niniejszego dziełka jeden ze znakomitych profesorów, któremu powierzono przeczytanie go, celem uzyskania aprobaty władzy duchownej. Miło nam przy tej sposobności wyrazić mu wdzięczność za gorliwość, z jaką wywiązał się z powierzonego mu zadania

Wzmianka o dziełku p. t.

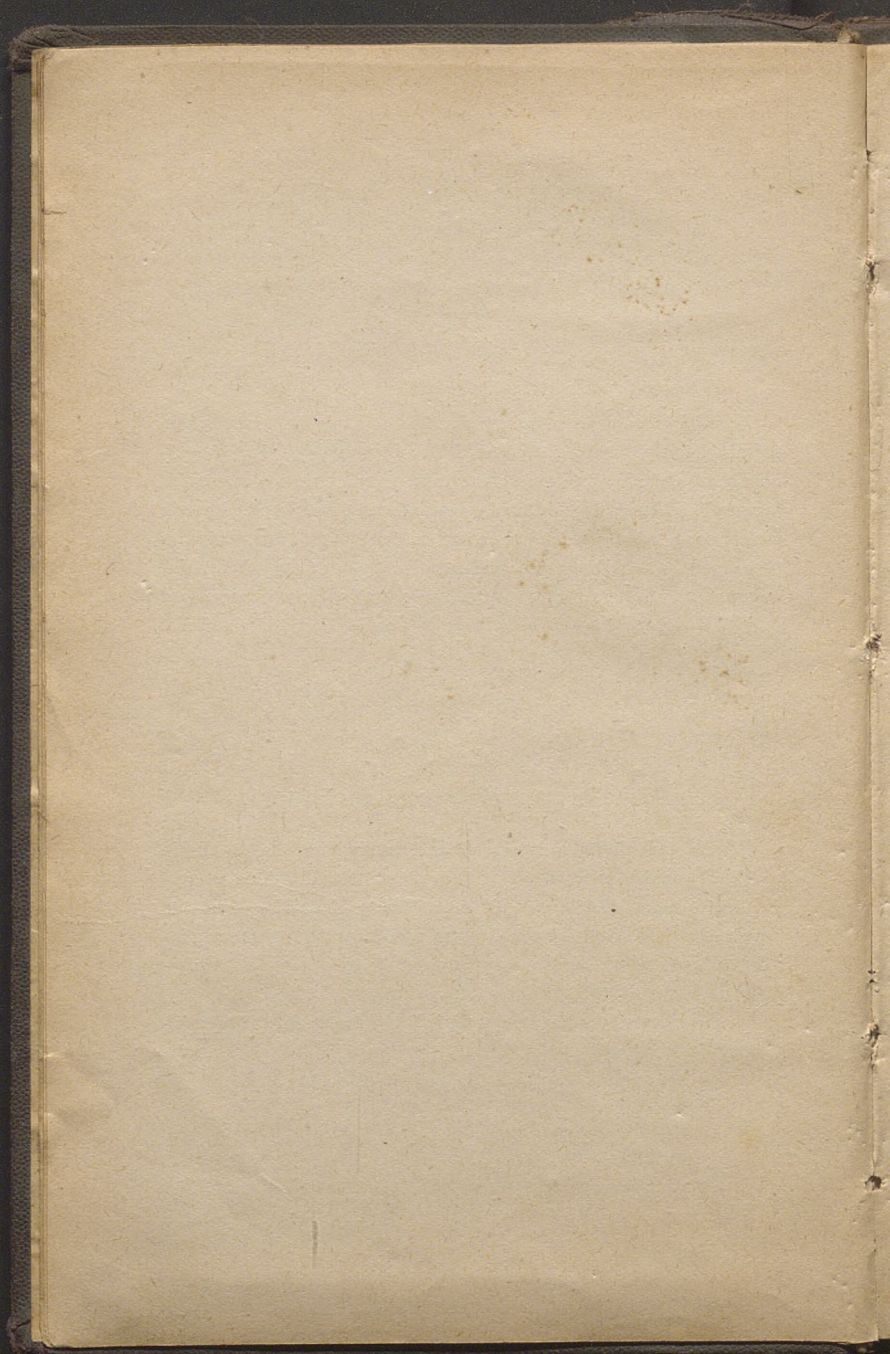
Pratique progressive de la confession.

„Z prawdziwą radością zaświadczam niniejszem, że uznaję to dziełko godne pochwały i *bez zarzutu*. (Podkreślone w oryginale). Nauka zupełnie zgodna z nauką Kościoła, dokładna i pełna energii. Styl i układ jędrny i wykwintny. Jestem zdania, że tego rodzaju dzieła zaszczyt przynoszą autorowi i wpływają dodatnio na tych, co je czytają.

Świadectwo niniejsze wydaję w imię sprawiedliwości i szczerości“.

Paryż, 6 grudnia 1899 roku.

(podp.) Kard. *Fr. Richard*, arcybiskup paryski.



Objaśnienia wstępne.

Książka ta nie ma służyć do czytania, lecz do rozmyślenia i życia według niej. Wszystko w niej odnosi się do spowiedzi i to do spowiedzi dusz pobożnych. Nie pomijajmy tych punktów, które zbyt szczytnymi wydawać się mogą wobec naszego poziomu; ideał wskazuje, dokąd dążyć mamy, wpatrywanie się w piękno zawsze korzyść przyniesie.

Pod tytułem: *Bezpośrednie przygotowanie*, dajemy w skróceniu to wszystko, co może wystarczyć do zwykłej spowiedzi; liczne odsyłacze służą do utrzymania związku z całym dziełkiem i do zapoznania z różnemi jego częściami.

Szczególniej pożytecznem okaże się korzystanie z wszelkich obszerniejszych rozwinięć przy rekolekcyach miesięcznych. Moznaby też poświęcić im długie nieraz chwile czekania przy konfesyonale.

Zaraz po tem bezpośredniem przygotowaniu następuje przedstawienie spowiedzi jako środka postępu duchowego. Zrozumiemy je lepiej, jeśli się obznajmimy zawczasu z myślą przewodnią.

Określiwszy, czem jest *gorliwość i doskonałość* (punkt wyjścia i cel dążenia), zaznaczamy *cechy wła-*

ściwie każdemu poszczególnemu stanowi, jakim się zajmujemy, niedoskonałości jego i zboczenia.

Jakie są te niedoskonałości i zboczenia wykazuje nam to streszczenie zasad *moralności chrześcijańskiej*. Woleliśmy to ostatnie od kwestyonaryusza, gdyż więcej się uwydatnia szpetność zła, przeciwstawiona dobru i stąd wynika poznanie odcieni, dotychczas zakrytych przed wzrokiem duszy.

Dobrze będzie przebiez te kartki z ołówkiem w rękę, zapisując uwagi, jakie nam się nasaną.

Następuje *skrucha*, Celem jej oderwanie nas od zła. Porusza ona rozum i serce. Rozum nastawia się nad grzechami odnośnie do *porządku rzeczy*; serce odczuwa w nich ranę zadaną *miłości Bożej*.

Skrucha jest to przeciwdziałanie *woli*; mocne postanowienie przeciwdziałanie *życiem*.

Do przeciwdziałania woli potrzebny był *bożec*; do przeciwdziałania życiem okazał się potrzebny *zasady*.

Aby określić zasady, jakie danemu stanowi odpowiadają, należy sam stan zbadać. Upadki i niedoskonałości nie są rzeczą przypadku, lecz wynikają z *głębokich przyczyn*. Dwa są rodzaje tych przyczyn: jedne powodują *spaczenia* życia duchowego, inne je *tamują*.

Spaczenie życia duchowego wynika z *falszywych pojęć* o zasadach i ze *złudzeń*, jakie sobie robimy co do nas samych.

Tamują życie duchowe: brak *wysiłku*, niedostateczne *oczyszczenie* duszy, brak *spokoju*.

Znajomość przyczyn zła pociąga za sobą potrzebę poznania *środków zaradczych*, których całością stanowi *metodę pracy nad poprawą życia*.

Pierwsza metoda zwalcza bezpośrednio trzy wady, jakie wymieniliśmy i przeciwstawia im: *silę woli, porządek, poddanie się*. Druga zwraca się wprost do Jezusa aby żyć *Jego przykładami, Jego życiem, miłością Jego*.

Te dwie metody łączą się w jedną całość w zastosowaniu praktycznym — jednak z każdą z osobna zapoznawać się należy.

Aby zapewnić uzdrowienie duszy, wskazujemy trzy rodzaje środków, które stanowią znakomitą pomoc dla gorliwości: *dobrze popędy, środowisko, odnawianie się*, poczem na zakończenie podajemy *oznaki postępu*.

Chociaż dziełko to nie ma zamiaru uchodzić za traktat o życiu duchowem, jednak istotną treść jego w sobie zawiera. Ktoby pragnął niem się posługiwać w sposób systematyczny, zechce się trzymać planu, jaki tu podajemy. Aby go nie uczynić zbyt rozwlekłym, podajemy tylko główne przedmioty, a dla łatwiejszego zrozumienia zmieniamy tytuły:

I. PODSTAWY ŻYCIA DUCHOWEGO.

- | | |
|---|---------|
| 1-o. Pierwiastek nadprzyrodzony | tom II. |
| 2-o. Życie Jezusa w nas | tom II. |

II. DZIAŁALNOŚĆ TEGO ŻYCIA.

- | | |
|--|---------|
| 1-o. Brak działalności czyli oziębłość | tom I. |
| 2-o. Działalność duchowa czyli gorliwość | tom II. |
| 3-o. Doskonałość | tom II. |
| 4-o. Natura pobożności | tom II. |

III. ŚRODKI DO ROZWINIĘCIA DZIAŁALNOŚCI DUSZY.

- | | |
|---|---------|
| 1-o. Rozwijanie życia duchowego | tom I. |
| 2-o. Utrwalanie go | tom I. |
| 3-o. Poddawanie się działaniu Bożemu. | tom II. |
| 4-o. Środki pomocne do gorliwości | tom II. |
| 5 o. Streszczenie obowiązków życia po-
bożnego | tom II. |

IV. PRAWA RZĄDZĄCE DZIAŁAL- NOŚCIĄ DUSZY, JEJ ZBOCZENIA I ŚRODKI PRZECIW TAKOWYM.

Wszystko to stanowi przedmiot całego dziełka. Chcąc większy z niego odnieść pożytek, należy przed zaczęciem czytania obeznać się z temi pojęciami zasadniczemi.

Bezpośrednie przygotowanie do spowiedzi.

Uspokojenie duszy przed spowiedzią.

1-o. *Skupienie.* Nie rozmawiać w drodze do kościoła. Przyszedłszy, oddać cześć najgłębszą Panu Jezusowi utajonemu w N. Sakramencie, przedstawić sobie, że on tu jest i *patrzy na nas*, trwać w wielkiej *cichości*. Któż wie, czy to nie ostatnia w życiu spowiedź?

Ufność. Jeśli niepokój, smutek duszę nam przytłacza, ożywny w sobie przeświadczenie o dobroci Bożej: wszakże to Ojciec nasz — nie zapominajmy o tem! Uciekajmy się do Najświętszej Maryi Panny, jak biegną do matki dzieci, gdy je trudność spotyka; prośmy ją, aby nas *Jezusowi* przedstawiła.

2-o *Jasne zrozumienie celu spowiedzi.* Następnie zapytajmy siebie: *czego pragnę?* (Św. Ignacy).

Pragnę *poznać dokładnie swe winy, żałować za nie, poprawić się.*

Prośmy o te łaski z największą prostotą. Ot kilka myśli, które pomocnemi być mogą:

O skupieniu i ufności.

„*Nauczyciel przyszedł i woła cię!*“ (Jan, XI, 28).
Korząc się przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie utajonym, zdala od świata, słyszę, zda się, pośród ciszy, która mnie otacza, głos mówiący do mnie: „*Nauczyciel woła cię*“. O Jezu mój, Ty jesteś tutaj; jeżeli moje nędzne serce zbyt słabo odczuwa obecność Twoją, wiara moja mi ją głosi: Ty jesteś tutaj ten sam, któryś w Betanii wezwał Magdalenę; jesteś równie dobry, równie potężny, równie miłości dusz pełen; jesteś tu i teraz, w tej chwili mnie wołasz!

Czemuż nie mogę na wezwanie Twoje przybieść z miłością owej grzeszniczcy, żałującej za swe winy? Czemuż serce moje skruszone nie rozplynie się we łzach żalu u stóp Twoich?

*

*

*

Choć nie mam takiej miłości jak Magdalena, miłości gotowej siebie na ofiarę wydać, Tyś jednak zawsze ten sam, Ty, któryś w niej tę wielkoduszność obudził... Czyż być może, aby serce Twoje w niebie innem było, niż za żywota ziemskiego?... aby oddalenie uczyniło Cię obojętniejszym na naszą nędzę?... abyś już nie chciał więcej przebaczać?...

O mój Jezu! jestże to możliwe, abyś był obojętny! oddalony odemnie! abyś się ubłagać nie dał?

Pocóż więc przebywasz na ołtarzach naszych, ukryty, maluczki, unicestwiony niejako? Pocóż się skazujesz na samotność długich nocy, na stokroć dotkliwszą samotność i opuszczenie, w jakim Cię zostawia obojętność nasza?...

Za życia na ziemi nie miałeś, o Jezu! stałego zamieszkania, chodziłeś z miejsca na miejsce; teraz

przebywasz nieustannie w ołtarzu... przebywasz tu dla mnie!

*

O Jezu, jeżeli wątpię o miłości Twojej, to dlatego, że niema miłości we mnie, jeżeli Cię widzę, jakby w oddali, to dlatego, że wiara moja nie dość silna. Ty jesteś tutaj, Ty na mnie patrzysz. Gdy usta do modlitwy otwieram, Ty mnie słuchasz; gdy łzy żalu wylewam, serce Twe pała miłością ku mnie. Gdy zbliżam się do ołtarza, niewidzialnie otwierasz mi ramiona Twoje!

A jednak nie mam nic, coby Cię ku mnie przyciągnąć mogło; nie mam żadnej wartości, żadnych zasług, nie mam nawet pragnień wielkich... jak żebrak ostatni nie mam nic, prócz nędzy, która mnie do modlitwy zniewala, ale Ty, o Jezu, masz niezmierną litość, litość właściwą dobroci; litość ta nie może być głuchą na głos krwi swojej: wszakże ja jestem dziecięciem krwi Twojej, wszakże Twojem życiem żyję!...

*

Ale, Panie mój, miej nadzieję: dość już tej oziębłości, dość mej nikczemności; pragnę jaknajprędzej poddać się działaniu łaski Twojej, która podnosi, która zbliża do Ciebie wszystkich, słabych i mocnych, winnych i niewinnych, bo wszyscy jesteśmy dziećmi Twego człowieczeństwa, braćmi Twego Bóstwa.

Prośba o poznanie win naszych w całej ich doniosłości.

„Boże mój, oświeć ciemności moje“. (Psalm XVII, 29).



W duszy mojej ciemno; czuję na sobie ciężar wielu win i wykroczeń, a jednak nie zdaję sobie z nich sprawy; mój rachunek sumienia niejasny, bo ciemności zalegają mą duszę i nie wiele w nich dojrzeć mogę.

Duchu święty! odezwij się do mnie słowem twórczem, które wyrzekłeś na początku świata, gdy ziemia była ciemnościami pokryta: „niech się stanie światłość!“ Przepaść mego serca osłonięta ciemnościami samolubstwa, chciwości, pychy, drażliwości, smutku, zniechęcenia... wszystko to zakrywa przed oczyma memi nawet upadki dni ostatnich.

Ukaż mi je w całej *prawdzie*, ukaż mi najtajniejsze ich *pobudki*, najskrytsze *przyczyny*... może jestem ofiarą jakiego złudzenia? tak mało zwraca się uwagi na to, co się przywykło czynić.

„Boże mój, oświeć ciemności moje“.

„Wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitw i patrzeć będą na mnie, którego przebodli“. (Zach. XII, 10).

Boże mój, daj mi poznać, że każda moja wina zadaje ranę miłości Twojej; zbudź w mem nędznem sercu żal, którego mi nie dostawa; daj ducha modlitwy, daj gorące pragnienie poprawy. O Jezu, Tyś w niebie, Tyś tak daleko; jakże mi trudno pojąć, że moje winy aż do Ciebie sięgają; jakże trudno współczuć z Tobą, gdy się nie widzi cierpień Twoich. A jednak od samego początku chrześcijaństwa po wszystkie czasy były i teraz są dokoła mnie dusze lepsze odemnie, które u stóp

krzyża łzy smutku i współczucia wylewają, a boleść ich trafia do serca Twego.

Duchu święty, oświeć mnie światłem swoim; ukaż mym oczom nieprawość moją; spuść na mnie rosę łaski swojej, aby z obojętności mnie wydobyć.

Wiara mnie uczy, że nie mam żadnej zasługi, że mogę jedynie pragnąć i modlić się i do tego nawet jeszcze potrzebuję pomocy łaski. Jezu mój! ukaż mi ręce Twe gwoździami przebite, serce przeszyte włócznią i daj mi uczuć, że rany te są mojem dziełem.

Wzwanie Najświętszej Maryi Panny.

O Maryo! gdybyś była, choć to niemożliwe, w czemkolwiek oparła się Synowi Twojemu, co odczułaś i cobyś uczyniła? Czy znalazłabyś dość łez na opłakanie tej zniewagi? Jaki rozdzierający wyraz dałabyś Twej boleści? Jaki źródło tkliwości nowej wytrysnąłby z Twego serca?

O Maryo, o Matko, oto biedne Twe dziecię błaga, abyś raczyła mu udzielić choć w części tych uczuć, jakich pragnie odczuwać względem drugiego dziecięcia Twego.

Rachunek sumienia.

I. Rady odnośne*).

Rachunek sumienia osoby często się spowiadającej ma być *krótki i wolny od niepokoju*: krótki,

*) *Ważna uwaga.* Obowiązujące warunki spowiedzi są wymienione w II-im rozdziale tomu pierwszego. Pozatem wszelkie inne wskazówki są tylko *radą, poleceniem nieobowiązującym*. Niejeden przedmiot *rachunku sumienia* z tych, jakie podajemy, nie stanowi grzechu. Uwaga ta odnosi się do całego dziełka.

bo inaczej pochłania czas potrzebny na donioslejszą sprawę odmiany życia; wolny od niepokoju, bo ostatecznie spowiadanie się z grzechów powszednich jest tylko względnie obowiązujące.

1-o. Zacząć należy od przypomnienia sobie, jakiego rodzaju grzechów *postanowiliśmy szczególnie* unikać przy ostatniej spowiedzi. Ta rada jest nadzwyczaj ważną — to rdzeń całej naszej metody.

2-o. Zastanówmy się, czy sumienie nam nie wyrzuca większych, dobrowolnych upadków; strzeżmy się jednak zbyt długiego szukania i badania, gdyż takie upadki, o ile są, łatwo się nam przypomną.

3-o. Potem, w razie jeżeli to jest potrzebnem, odczytajmy znajdujące się poniżej pytania, do rachunku *sumienia służące*. Pytania te są liczne i wyczerpujące, dlatego aby każdy mógł w nich znaleźć to, co mu odpowiada i aby wszelkie obowiązki uwzględnione były.

Nie ubiegajmy się o zapamiętanie wszystkich oskarżeń mniej lub więcej do nas stosować się mogących. Poprzestańmy na tych, które do nas się odnoszą *w sposób szczególny*, a zwłaszcza takich, co do których przewinienia nasze są *wyraźne i ważne*. Skutek spowiedzi jest najlepszym, jeżeli przedmiotem oskarżenia są dwie, trzy winy, *należycie zbadane w samem ich źródle*. Pamiętajmy, że rozgrzeszenie gładzi wszystkie grzechy powszednie wyznane lub niewyznane, jeżeli tylko żal nasz z jednej ogólnej pobudki wynikający do wszystkich przewinień się odnosi.

II. Obowiązki względem Boga.

1-o. Wypełniam je z pewną niechęcią; — brak mi poddania się woli Bożej w cierpieniu, zwłaszcza jeżeli źródłem jego była złość ludzka.

2-o. W ważniejszych postanowieniach kieruję się prawie wyłącznie myślą o zadowoleniu swoim, bez względu na obowiązek; — zapominam rano ofiarować Bogu czynności dnia całego, zaniedbuję się w tem, czynię to ze zwyczaju, nie z prawdziwej pobożności.

3-o. Brak mi ufności względem Boga, to powoduje przygnębienie, zniechęcenie, doprowadzające do zaniedbania się w dobrem; — ufność moja nie jest nadprzyrodzoną, ustaje wobec okoliczności, w których środki ludzkie okazują się daremnymi; w tem a tem zdarzeniu opanował mnie brak ufności w Bogu, ogarnęło zwątpienie.

4-o. Czy dbam o to, aby zbliżać się do Boga przez akty strzeliste w chwilach wolnych, przez jednoczenie się z Jego wolą podczas pracy?

5-o. Czy nie zaniedbuję modlitwy, ćwiczeń pobożnych? — może je źle odbywam, — czy usiłuję prawdziwie stawić się w obecności Bożej przystępując do modlitwy? — czy był owoc z ostatniej spowiedzi i Komunii św.? — jeżeli nie, dlaczego?

6-o. Świecenie niedzieli. — Wstrzeźliwość i posty. — Uszanowanie dla Kościoła i służ jego.

Obowiązki względem bliźnich.

Względem przełożonych.

1-o. Daleką odemnie myśl, że mam w nich widzieć samego Boga; odzywam się do nich ze zbytnią poufałością; zdarza mi się w obec nich obstawać przy swoim zdaniu; krytykuję ich; ganię.

2-. Posłuszeństwo jedynie z przymusu; trwanie zuchwałe w przekonaniu, że przełożeni się mylą; wykonywanie niechętnie tego, czego odemnie żądają.

3-o. Czy mam dla nich miłość? czy okazuję im wdzięczność, szacunek, zaufanie?

Względem równych.

1-o. Brak względności, pewna wyniosłość, pogarda. Niezachowanie form w stosunkach towarzyskich, brak umiarkowania w rozprawach.

2 o. Zbytne wymagania w dochodzeniu praw swoich. Sądy bezpodstawne i nie namiejsu. Potwarzam rzeczy mogące szkodzić dobrej sławie, powiększam je, może wynajduję.

3-o. Bywam w usposobieniu kwaśnem względem osób, które mi się mniej podobają, zwłaszcza w rodzinie. Mówię rzeczy, mogące zmartwić, zniechęcić. Nie dbam o to, aby przyjemność drugim sprawić lub też czynię to z pobudek przyrodzonych, nie myśląc wcale o Bogu. Nie oddalam od siebie uczucia wstrętu, zazdrości.

Względem podwładnych.

1-o. Nie liczę się z tymi, co odemnie zależą;—odzywam się do nich w sposób szorstki, z pogardą;—nie myślę o ich stronie moralnej, o ich udoskonaleniu;—w stosunku do nich nie rządę się wcale pobudkami nadprzyrodzonymi.

2 o. Nadużywam z uszczerbkiem sprawiedliwości praw, jakie mi przysługują;—drażnię zbyt częstemi uwagami;—wymaganiami nadmiernymi wyprowadzam z cierpliwości;—daję zły przykład mojemu wadami. Niedbalstwo w dozorze; słabość, gdy należy coś zganić.

3-o. Brak mi cierpliwości względem podwładnych;—skąpię im słowa zachęty, pochwały, gdy na nie zasługują;—zachowuję się obojętnie wobec ich cierpień.

Względem ubogich. Czy wspieram ich odpowiednio do mych środków? Czy lubię się nimi

zajmować, do nich zbliżyć? Czy nie zraża mnie ich nęcza moralna, ich niewdzięczność? Wszakże to Jezus pod ich łachmanami się ukrywa.

Względem nas samych.

1-o. Zbyt dobre o sobie mniemanie, sprzeciwiające się *pokorze*; stąd wynoszenie się z przymiotów, z powodzenia; — ubieganie się za pochwałami nieraz pod pozorem udanej skromności; — brak ich drażni mnie. Żywię pewną pogardę dla osób niższych odemnie pod jakim bądź względem: pod względem stanowiska, zdolności i t. d.; — daję im to uczuć; — cenię zanadto dostatek, wykwiń, który dodaje znaczenia i wziętości u ludzi lub może smucę się z powodu mojego ubóstwa. Obcą mi prawda, która jest podstawą pokory, że ja jestem niczem, a Bóg wszystkim.

2 o. Przesada, nienaturalność, skrytość, sztywność przeciwne *prawdzie*; — brak mi uprzejmości i otwartości w wyrazie twarzy; — dopuszczam się drobnych nieszczerości, małych kłamstw. Z jakiego powodu?

3-o. Myśli i pragnienia przeciwne *czystości*; — brak rozwagi w wyborze znajomości, książek, rozrywek; — niewłaściwe uczucia, marzenia; — zmysłowość, szukanie wygod, dogadzanie podniebieniu; — ubieganie się za tem, co zmysłowość podnieca, jak perfumy, muzyka rozmarzająca; — lenistwo tem groźniejsze, gdy się nie ma wyraźnego zajęcia: wszystko to narzędzia, któremi zły duch się posługuje.

4-o. Przejmowanie się sprawami materyalnemi, sprzeciwiające się *bezinteresowności*; — tym, którzy mi służą, ubogim daję o ile możności jak najmniej; — odmawiam nieraz usługi pod pozorem, że zawsze jest się narażonym na oszustwo i wy-

zysk; — troszcę się za wiele o to, co mnie obchodzi, za mało o to, co dotyczy drugich; — jeżeli daję, myślę zaraz o tem, co w zamian dostanę.

5-o. Poddaję się napadom złego humoru lub radości nadmiernej; — nieogłędność w słowach sprawia, że dopuszczam się niejednego błędu np. może wyrządzam komuś przykrość, mówię to, co zamilczeć należało, narażam jakąś sprawę na niepowodzenie, tracę spokój wewnętrzny, mącę go nokoło siebie, nie panuję nad sobą we wzburzeniu.

6-o. Dla braku *zastanowienia* dopuszczam się czynów nieroztropnych; — wdaję się w niewłaściwe sprawy dlatego, że nie pytam oradę; a może modlitwa byłaby mnie ustrzegła od danego błędu.

7-o. Zaniedbuję się w obowiązku *doskonale* *nie osobistego*; — nie zadaję sobie wysiłku, aby postępować w cnocie, w uprzejmości wobec ludzi; — może się w tem zaniedbuję pro prostu przez gnuśność; — może mi się zdaje, że to nie jest moim obowiązkiem.

Uwaga. W dalszym ciągu niniejszego dziełka znajduje się takiż sam rachunek sumienia, na rozumowaniu oparty i obszerniej rozwinięty. Może on się przydać czasami, zwłaszcza zaś gdy chodzi o gruntowne zgłębienie jakiegoś punktu.

Zbadać źródło upadków.

Jeżeli chcemy czynić prawdziwe postępy, musimy pracować nad zbadaniem i usunięciem tego, co jest naszych upadków przyczyną. Rozdział p. t. *O przeszkodach, które tamują życie duchowe*, ma na celu ułatwienie tej pracy.

Czytanie wszystkiego wiele czasu wymaga i uwagę rozprasza: zabierzmy się odrazu do tego,

co odpowiada stanowi duszy naszej. Następujące wskazówki pokierują wyborem naszym:

1-o. Brak *wysilku* (patrzmy w rozdziale pod tytułem) objawia się przez niedbałe traktowanie tego, co się do życia duchowego odnosi, niedbalstwo w ćwiczeniach pobożnych, opuszczanie takowych; dusza ocieężała, apatyczna, nieumartwiona.

2-o. Brak *czystości intencji* (patrzmy pod tym tytułem) zdradza się przez upodobania przeciwnie enocie, pokusy, nawet upadki; czujemy, że dusza nasza chora.

3-o. Brak *spokoju duszy* (patrzmy pod tym tytułem) objawia się przez gorączkowanie się, niecierpliwość w znoszeniu krzyżów, skrupuły.

Uwaga. Wynikiem tego badania ma być nie jakieś ogólne wrażenie o złym stanie sumienia naszego, ale dokładne poznanie, co jest przyczyną złego. Bądźmy pewni, że sumienie nie omieszka głośniej się odezwać, gdy najboleśniejszej rany dotkniemy.

Żal za grzechy.

Poznać zło to już wiele, ale jeszcze nie wszystko: trzeba je uleczyć. Środkiem leczniczym ma być żal, który duszę do skutecznej walki ze złem doprowadzi. Na żal składają się wszelkie uczucia, sprzeciwiające się grzechowi: bojaźń, miłość, wrażliwość, godność, uwielbienie dla cnoty, oburzenie na niewdzięczność i t. d.

Rozważania poniżej umieszczone są echem tych uczuć i mają na celu poruszenie najdelikatniejszych strun duszy, strun, których rozum nieraz dosięgnąć nie może. Podajemy je w znacznej liczbie, aby odpowiadały wszelkim usposobieniom duszy;

nie należy jednak czytać wiele a pobieżnie, ale zatrzymać się na tej myśli, która uderza i spokojnie poddać się pod jej działanie.

Uwaga. Poniżej podajemy pobudki żalu w porządku następującym:

Od bojaźni Boga do Jego miłości.

(Celem tego rozważania jest dać wzniosłe pojęcie o Bogu i właściwe zrozumienie tego, cośmy Jemu winni — nie odnosi się wprost do żalu, lecz doń usposabia).

Bojaźń Boża — to uczucie wzniosłe, uczucie głębokie, które miłości polotu dodaje, tylko my o tem nie wiemy, nie zdajemy sobie z tego sprawy. Skłonni jesteśmy uważać bojaźń Bożą za uczucie jednostronne, zacieśniające serce, za mniej szlachetną pobudkę działania, za pierwiastek popolity, który na dnie duszy ukrywać należy.

I.

Czyż nie dość jednego wejrzenia ku niebu, aby *majestat Boży* przedstawił się mi w całej swej potędze i doskonałości?

Wszystko, co wielkie, zdumiewa mnie; wszystko, co wyższe nad pojęcie moje, co niezmierzone, mnie przygnębia. Gdy Bóg przedstawia się myśli mojej w całym blasku swoich przymiotów; gdy wszystkie Jego przymioty żywe, czynne zdają się mnie za przedmiot swego działania obierać; gdy wszechmoc, nieskończoność, piękno najwyższe, przedwieczne mnie otacza, czyż wtedy ja, istota drobna, nie znacząca, atom w obszarze wszechświata nie czuję w członkach moich dreszczu, jaki prze-

nikał proroków pańskich na górze Horeb lub Synaj? Ten dreszcz święty — to *bojaźń uszanowania*, to uwielbienie, uniżenie się przed Majestatem najwyższym istoty Jego ręką utworzonej, istoty słabej, nędznej, nikczemnej.

Czyż nie czuję, że najmniejszy opór z mej strony byłby zuchwalstwem, że najdrobniejsze uchyczenie winnemu uszanowaniu jest zdrożnem, że Majestatowi temu na klęczkach ustawicznie służyć należy?

II.

Sprawiedliwe wymagania Boga względem nas są źródłem bojaźni Bożej. Bojaźń ta zasada się na poczuciu zupełnej naszej zależności od Boga i na obawie nieszczęść, jakie nam grożą, jeżeli się ośmielimy wyłamać z pod jarzma zależności.

Moje życie, dusza moja, moje szczęście ziemskie, moja wieczność — wszystko w rękę Boga Wszchemocnego. On widzi każdy mój krok, zna każde uderzenie serca, każdą myśl moją; co więcej, nic się nie dzieje inaczej, jak tylko za Jego świętą wolą. On jest Panem najwyższym, który rządzi wszystkimi okolicznościami życia mojego; od Jego woli zależy moja zła lub dobra dola. O! jakże wielką jest moja zależność!

*

*

*

Wznoszę oczy ku Majestatowi Boga, Pana mego; bojaźń moja pragnie się schować pod skrzydła Jego dobroci... O! dobroci, oto jesteś, znajduję cię; czegóż się mam lękać, skoro jesteś nieskończoną?

Bóg jest *dobrocią*; dobroć Jego bez granic. Ale zrozumiejmy to, że chociaż dobroć Jego, tak jak wszystkie Jego przymioty jest bez granic, jednak to, co jest w Nim tylko, odnośnie do Niego może być nieskończonem; Bóg nie może mi dać doskonałości nieskończonej, ani szczęścia nieskończonego, nie może również okazywać mi dobroci nieskończonej.

Ta nieskończona dobroć Boża pozostaje przedmiotem naszego uwielbienia, bodźcem miłości naszej; ona to sprawia, że miłujemy Boga nie dlatego, że jest *dobry dla nas*, ale że jest *dobry sam w sobie*.

*

*

*

Jeżelibyśmy chcieli miłość naszą miarkować według dobrodziejstw Bożych, sprowadzilibyśmy ją do zbyt małych rozmiarów, bo dobrodziejstwa Boże muszą być ograniczone. Miłując Go dla Niego samego, dążymy do nieskończoności; miłujemy należycie, miłujemy w Bogu i jednocześnie przez tę miłość bezinteresowną, samych siebie stawiamy na właściwym stanowisku, na stanowisku nicości.

*

*

*

Zatem dobroć Boga względem nas jest ograniczoną! wszystko nam tę prawdę głosi: i piekło i cierpienia i zło i nawet te drobne uciechy, które tak prędko nas nużą.

Granice dobroci Boga są przyczyną bojaźni Bożej, ale zarazem są naszą obroną, źródłem chluby naszej; gdyby kara nie istniała, nieby nie uszło przed naszą niepohamowaną żądzą nadużycia; gdyby Bóg odjął nam wolność, pozbawiłby nas przez to chwały, bo wolność — to dar, który nas

najbardziej do Boga zbliża, wolność — to potęgą niemal twórcza.

*

*

*

Ale jakkolwiek Bóg ukrywa w głębi swej istoty cały bezmiar dobroci nieskończonej, to jednak może i chce okazać nam dobroć swoją w większych rozmiarach, niż inne przymioty, a znając aż do głębi naszą nędzę, daje folgę swej dobroci i przez współczucie ku nam, w miłosierdzie ją przekształca.

A mimo to grzesznicy zmuszają Go, aby się sprawiedliwością rządził; mimo to dusze, które długo wiernymi były, giną! mimo to są dusze, które Bóg miłował przez długi czas i które miłować przestał! straszna to tajemnica: Bóg miłujący duszę z tą świadomością, że przyjdzie chwila, kiedy będzie zmuszony ją nienawidzić!... Jakże tu nie drzeć z bojaźni!

*

*

*

† Bądźmy bardzo pokorni, bardzo nieśmiali wobec woli Bożej, której granice tak straszne; lękajmy się je przekroczyć; drżymy przed własną lekomyślnością, która łatwo o tych granicach zapomnieć może.

W niedolach naszych przypominajmy sobie, że im więcej modlitwy i cierpienia, tem więcej miłosierdzia. Odrywajmy się od wszystkiego, co się Bogu nie podoba, co mu odejmuje choćby cząstkę nas samych. On chce być miłowanym ponad wszystko, bo taka miłość Mu się należy, do takiej ma prawo, bo on jedynie nam wystarczyć może, i ten jest jeden z objawów Jego dobroci.

III.

A teraz nareszcie wzniesmy się wyżej do przeczystej, orzeźwiającej, ciepłej krainy *miłości dziecięcej*. Porzućmy utarte pojęcie, że imię Ojca nadawane jest Bogu przez przenośnię tylko; wiedzmy, że Bóg jest naszym Ojcem dlatego, że nas przypuszcza do udziału w swej naturze, nie w chwili gdy nas stwarza, lecz gdy przyjmujemy chrzest święty.

Jakto! my prawdziwie jesteśmy potomstwem Boga, Jego rodziną! Jako dziecię jest potomkiem i dziedzicem swego ojca, tak ja jestem potomkiem i dziedzicem Ojca niebieskiego. I choćby dlatego samego należy mi się niebo tem samem prawem, jakim się nam należy majątność ojców naszych, a to niebo jest miejscem nie tej po ludzku rozumianej szczęśliwości, ale samemże szczęściem Bogu właściwem. Tam oglądać będę Boga twarzą w twarz i ujrzę w sobie rysy podobieństwa do Niego. Podobieństwo to daje się spostrzegać już w życiu ziemskim, aczkolwiek niewyraźnie; cnota czysta, oparta na najwyższej miłości je uwydatnia; chwala wieczna promieniejącem je uczyni.

*

*

*

Czy rozumiemy, dlaczego Bóg względem nas tak jest cierpliwym, dlaczego tak skwapliwym w udzielaniu pomocy? czy rozumiemy, dlaczego zesłał na świat Syna swego jedynego? dlaczego Go skazał na ubóstwo, poniżenie i cierpienie naszemu podobne? czy rozumiemy, dlaczego ten Syn uwielbiony chciał pozostać pośród nas w Eucharystyi,

dłaczego chciał w Komunii świętej uzupełnić wcielenie swoje? Dlatego, że *jedną rodziną* jesteśmy. W rodzinie wszyscy jedno stanowią. Rodzina umie czekać długo i cierpliwie, nie pamięta uraz; rodzina daje wiele, umie dawać siebie.

I oto olśniona tą słodyczą niewypowiedziana, ja, biedna istota ciemna, ułomna, do złego skłonna drzę, lękam się...

Oto w niebiesiech Ojciec mój — oto Jezus, który do duszy mej przychodzi — węzły rodzinne na ziemi, połączenie wiekuiste w niebie... lękam się, aby nie zerwać tych drogich węzłów... drzę, aby nie naruszyć ideału miłości, aby nie zasmucić tych serc, które miłuję i które mnie miłują.

*

*

*

Niechaj bojaźń dziecięca, dar Ducha świętego, strzeże wierności mojej, nakłania do posłuszeństwa, pobudza do postępu w dobrem, niechaj rozgrzewa i wzmacnia miłość moją, a gdy wzniosę oczy ku Majestatowi Bożemu, gdy poznam, jakie są warunki zjednania sobie Jego pomocy, wtedy nie tyle drzeć będę z obawy przed Jego sprawiedliwością, ile z bojaźni zasmucenia najlepszego Ojca. †

Grzechy moje.

„*Scito et vide*“.

„Wiedz a obacz.“ (Jer. II, 19).

Boże duszy mojej, Ojczy mój, oto ja dziecię Twoje, które znowu cię obraziło, znowu dopuściło się licznych grzechów. O Boże, którego miłuję,

to prawda, że wtedy nie przyszło mi na myśl, że Ciebie zasmucę, nie stanął mi przed oczyma widok Jezusa dla mych grzechów cierpiącego, ale uczucie wewnętrzne mówiło mi, że źle czynię, ale chęć zadowolenia siebie wzięła górę i gwałt sumieniu zadała. Jakże teraz żałuję tego, jakże pragnę zmazać zupełnie te grzechy, w głębokościach żalu je zanurzyć! O! czemuż się to stało! gdyby nie to, Ojciec mój niebieski nie byłby zasmucony, wola Jego nie byłaby podeptana.

Grzechy te *pozbawiły mnie cząstki wartości* w oczach Boga, *nadwątlily moje z Nim zjednoczenie, ujęły mi zdolności do dobrego, zmniejszyły skuteczność próśb* moich, z mojej winy dusza moja osłabiona, poniżona; z mojej winy grzech zespecif w niej obraz Boży. Oby zatrzeć go jak najprędzej w pamięci Bożej! wynagrodzić zań, podnieść się, zabrać do pracy nad sobą! Pragnę przynieść Bogu tyle chwały, tyle radości, ile jej mógł mieć bez tych moich grzechów; pragnę zasłużyć na tyle miłości ze strony Boga, ile On sam mi przeznacza; pragnę wyzyskać, ile tylko się da, cenną możność służenia bliźnim.

I zacznę od tego, że się upokorzę, uniżę przed Bogiem jak najwięcej. Upokorzenie ze wszech miar mi się należy, więc je przyjmuję; podoba się ono Bogu, więc i mnie jest drogiem.

Uznaję nędzę moją, brzydzę się nią; ona jest skutkiem moich dawnych grzechów, źródłem obecnych, w niej niebezpieczeństwo zagrażające mi na każdym kroku. Ojciec mój, przed oblicze miłosierdzia Twego stawiam nędzę moją, tak jak dziecię przedstawia ojeu ranę, którą samo sobie zadało.

Stawiam ją też przed oczyma mej pychy, aby ją upokorzyć; porównywan z nią czystość

świętych i aniołów, ich miłość niezdolną do najmniejszej niewierności, do chwilowego zapomnienia się i pytam, coby oni czuli, w razie gdyby to było możliwem, żeby się dopuścili tylu win, co ja; a ja oskarżam się z nich niemal bez zawstydzienia.

Dokoła mnie na ziemi są dusze szlachetne, pełne poświęcenia, zaparcia się siebie; Bóg te dusze miłuje więcej, niż inne, one też zdolniejsze są do miłości Boga... one przynoszą Bogu radość, której ja Mu odmawiam... one Go czczą prawdziwie, rozszerzają cześć Jego... i któż te dusze policzyć zdoła? są ich zastępy, zastępy jaśniejące cnotą, potężne w modlitwie przed Panem. O! jakże pragnę znaleźć się w ich liczbie, jakże pragnę mieć tę czujność nieustanną, tę delikatność względem Pana Boga!

Chcę dążyć coraz wyżej; chcę bądź co bądź gwałt zadawać sobie, a jeżeli mnie nawiedzi cierpienie, to błogosławione dziecię Kalwaryi, rzuć się odważnie w ramiona jego, ramiona zbroczone krwią, która rodzi świętych.

Moje niedoskonałości.

„*Ecce quem amas infirmatur*“

„*Otoktórego miłujesz choruje*“.

(Jan XI, 3).

„I był niektóry chory Łazarz z Betanii“; siostry jego, Marya i Marta w paru słowach donoszą o tem Zbawicielowi: „Oto, którego miłujesz, choruje; *ecce quem amas infirmatur!*“

Co za uszanowanie, co za oględna prośba, jak wzniosłe zaufanie! — Jezu wielki, Jezu potężny, nie ośmielają się powiedzieć Ci: „przyjdź!“ I czyż potrzebuję to mówić, Jezu, miłości pełen?...

„I był niektóry chory“. To ja jestem tym chorym, gdyż postępuję z trudnością, źle się modlę, nic użytecznego nie czynię; ogólna we mnie niemoc, bezwładność myśli, dążeń, pragnień... czy ta bezwładność nie może do śmierci doprowadzić?

*

*

*

Serca święte czuwają nademną, jedno tuż przy mnie na ziemi, inne w niebie. Czuję, że są smutne, zaniepokojone; widzę jak ręce do modlitwy składają; słyszę ich szept pełen nalegania i trwogi: „oto, którego miłujesz choruje!“

*

*

*

Czyż to o mnie mówią, za mną się wstawiają te głosy przychylnie? czyż która z dusz pobożnych, świętych zechciałaby skierować na mnie wejrzenie Twoje, o Jezu? czyż to słowo, które wymawiają, może się odnosić do mnie? „*Którego miłujesz!*“ — czyż możliwe, abyś miał, o mój Jezu, choć odrobinę miłości dla tego stworzenia nędznego, pozbawionego wszelkiej wartości, dla tej istoty samolubnej i niewdzięcznej, choć tyle miłości, ile się ma dla tych, co cierpią?

„*Którego miłujesz!*“, słowo to na nowo ożywia we mnie uczucia, które zdawały się wygasnąć. O Jezu, jeżeli moja obojętność, moja oziębłość w modlitwach, jeżeli życie moje całe dowodzi, że Cię mało miłuję, usłysz okrzyk, który w tej chwili z serca mego się wyrывa: „Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że Cię miłuję!“ O! czuję dobrze, że to jest prawda.

Tyś mnie wezwał, wezwałeś mnie bliżej, niż wielu innych, szedłeś sam bardzo daleko, aby mnie

znaleźć... Dusza moja poznała Ciebie, Ciebie wybrała ponad wszystko inne, obiecała Ci wierność, oddała Ci część siebie samej. A jeżeli tyle mam Ci do wdzięczenia, jeżeli tak często przychodzisz do mnie w Komunii świętej, najlepszy to dowód, że mnie miłujesz!...

*

*

*

Skoro mnie miłujesz, spojrzij na mnie, zobacz jak ciężko choruję, zobacz moje częste upadki, moje wady uporczywe, przekonaj się, jak bezpłodne są moje marzenia i pragnienia. Pozwól niech wyznam z całą szczerością, że jakkolwiek na pozór inaczejby się wydawać mogło, moją największą chorobą jest oddalenie od Ciebie, że dla duszy mojej tak niezbędnem jest być z Tobą, iż nic mi Ciebie nie zastąpi!...

*

*

*

I oto w jasności światła niebiańskiego, w uciśnieniu zgiełku próżności ziemskiej, słyszę słowo, które przenika do głębi mej duszy: „Przyjdę i uzdrowię go!“ O! przyjdź Jezu, aby dusza moja na nowo Cię znalazła, ulecz ją, aby poszła za Tobą!

Ułomność duszy.

„*Omnis homo mendax*“.
„*Każdy człowiek kłamca*“.
(Ps. 115, 11).

Przedstawmy sobie ucznia z Galilei, który poszedł za Zbawicielem — świętą niewiastę, która dom swój porzuciła, aby służyć Jezusowi wszędzie, gdziekolwiekby się udał — grzesznicę nawróconą...

przedstawmy sobie takiego świętego Piotra, Andrzeja, Jana, Maryę Salomeę, Maryę Magdalenę i t. d.

Patrząc na nich w duchu, wyobraźmy sobie, że dbają głównie o swój dobrobyt, wygodę, że zastanawiają się z upodobaniem nad swemi przymiotami moralnemi, nad darami natury, że chcą na nie uwagę zwrócić... i to tuż obok Jezusa!... że szukają związków przyjaźni, mogących im przyjemność sprawić, przynieść zaszczyt; szukają przyjaźni innej, niż Mistrza najśodszeo, przyjaźni, która może Jemu się niepodoba... przypuszczenie podobne oburza; a jednak czy to nie obraz mego życia, tej mieszaniny miłości i samolubstwa, szczerych wynurzeń i odstępstw niewytlomaczonych? — Czyż Apostołowie nie sprzeczekali się ze sobą w przeddzień męki Jezusa? Tuż obok tego przyjaciela, który nazajutrz miał się stać ostatnim z ludzi, oni się sprzeczekali, który z nich większym będzie.

Kiedy wypadki późniejsze, Kalwarya, Zmartwychwstanie, Zesłanie Ducha Św. oczy im otworzyły nareszcie, jakież było ich zawstydenie na wspomnienie tej sprzeczeki! jakąż doskonałą poprawą, jakąż wzniosłością uczuć były owocem tego zmartwychwstania!

Imnie Jezus się objawił i mnie swoim zaufaniem, swoją przyjaźnią najśodszą zaszczycił; tyle razy mnie podnosił, tyle razy mi przebaczał. Czyż w mej duszy nie odezwie się, nie zapanuje uczucie, które Apostołów do wszelkich poświęceń doprowadziło? Czyż nie zacznę iść za Nim, podzielać Jego upokorzenia, Jego cierpienia! — pocieszać Go, szerzyć miłość ku Niemu! — dążyć do tego, aby zapomnieć zupełnie o sobie, zniknąć samej i dla niego żyć jedynie! — używać odpoczynku, posiłku, aby nie ustać, idąc za Nim w skwar dnia! — kształcić swój umysł,

aby umieć lepiej o Nim mówić! pracować nad swoim udoskonaleniem, aby ci, co mnie otaczają, dostrzegali we mnie pewne do Niego podobieństwo i ażeby On z większym zadowoleniem patrzył na mnie!

Pod Jego wejrzeniem, pełnem miłości, cieszę się szczęściem i spokojem, czuję, że dla Niego żyję. Myśli, marzenia, pragnienia samolubne, niby widziały, pierzchają w dal... a jednakże za kilka dni, może nawet za parę godzin, dla ściągnięcia pochwały lub z obawy przed naganą, dla względu ludzkiego lub pod wpływem niestłumionego jeszcze pragnienia życia i używania przyjdzie na mnie znowu niepokój, znowu znajdować będę upodobanie w rzeczach ziemskich i te zakryją przed memi oczyma Jezusa, który jednak wciąż na mnie patrzy! I znowu zacząć myśleć o sobie jedynie!... o! nie, to byłoby niekzecznie, muszę czuwać i modlić się.

Piotrze święty, Ty, nawróciwszy się, nie zasmuciłeś więcej Jezusa; Magdaleno, ty byłaś z Nim ciągle, odkąd Go poznałaś! o! dusze błogosławione, bądźcie mi pomocą!

Samolubstwo — to grób.

„Lazare, veni foras.“

„Łazarzu, wyniźdź z grobu“.

(Jan XI, 43).

Dlaczego głowa twoja ku ziemi pochylona, dlaczego się pogrążasz w smutku? cierpisz i zastanawiasz się zbyt wiele nad swoim cierpieniem. Uginasz się pod brzemieniem, które niesiesz samotnie; nikt dokoła ciebie łez twoich nie spostrzega i nawet niebo żadnej ci nie zsyła pociechy, bo samolubstwo źródłem cierpienia twego.

Zamykasz się w samolubstwie, w samolubstwie tak subtelnem, że nawet go sobie nie wyrzucasz, a jednak samolubstwo to niweczy powoli wrażliwość duszy, tamuje jej porywy szlachetne, wyczerpuje siły; pogrążając się w sobie, zaczynasz zwolna obumierać, bo gdzie życie, tam miłość, tam czyn, tam poświęcenie!

*

*

W tych ponurych głębiach *samolubstwa* nie dochodzą już nawet do Ciebie wołania cierpień i nędz bliźnich. Tuż obok ciebie dusze blizkie tobie żyją zdala od Boga... przechodzą lata, mijają chwile sposobne, a ty uwagi na to nie zwracasz! nie widzisz nic, prócz własnych przykrości, zawodów i udręczeń spotęgowanych pod działaniem twej wyobraźni! A tymczasem, okazując oblicze zawsze wesołe, można było tym duszom dać pojęcie o dobroci Boga; można było dobrocią zjednać je sobie do tego stopnia, aby mieć prawo słowem zbawienia do nich się odezwać.

*

*

*

Mówisz, że cierpisz z tego powodu, że wszystko silniej od innych odczuwasz. Właśnie podobne dusze skłonne są do najnędzniejszego samolubstwa. Czulość i dobroć to nie jedno i to samo: czulość prowadzi duszę do roztkliwiania się nad sobą, dobroć odrywa ją od siebie i bliźnim oddaje.

Czy lubisz mówić z ludźmi o nich samych, zachęty im dodawać, dziękować im, współczuć z nimi, ich pocieszać? Ażeby to czynić z pożytkiem, nie dość wysiłku; trzeba być do tego zdolnym, a zdolność tę posiadać jedynie, kto się siebie wyrzecz.

*

*

*

Zbytne zajmowanie się sobą jest jak ta mgła gęsta, która wszystko przed oczami zakrywa i przenika chłodem; ona sprawia, że nawet zło w sobie nie tak wyraźnie spostrzegamy. Potępiamy co prawda winy ciężkie, ale nie widzimy zaniedbań, uprzedzania się do osób, złych skłonności, wobec których wystarczy milcząco się zachowywać, aby się rozpanoszyły.

*

*

*

Biedna duszo, czy nie zdarza ci się nawet, przystępując do Stołu Pańskiego, być tak sobą zajętą, że, przyjąwszy Jezusa, nie czujesz Jego obecności w sobie i nie Mu nie mówisz?... I czy te twoje strapienia nie pochodzą częstokroć z urażonej miłości własnej, czy nie są urojone, czy nie są bądź co bądź przemijające? w każdym razie są to twoje osobiste strapienia, które wyczerpują zdolność do odczuwania cierpień cudzych.

*

*

*

Duszo, która należysz do Boga, która Mu służysz, która Go miłujesz, wynijdź z grobu, wynijdź z siebie samej, zmartwychwstań do życia nowego, zrzuć te więzy, które kępują członki twoje, odetchnij, otwórz oczy i spojrzij naokoło siebie: nieź rzeczy pięknych, ukochania godnych, ileż dobrego do zdziałania; oto całe życie zjednoczenia z Bogiem, pracy i poświęcenia dla ludzi otwiera się przed tobą; usłysz nareszcie głos mój, który

woła do ciebie: „biedna duszo, w samolubstwie pogrzebiona, wyniź z grobu“.

Co od Jezusa oddala?

„*Abneget semetipsum*“.

„*Niech się sam siebie zaprze*“.

(Mat. XVI, 24).

Dziecię moje, wiesz, że nie potępiam tego, co ci nie jest przeszkodą w miłowaniu mnie. Zachowaj więc wszelkie godziwe uczucia, które jako Bóg uczyniłem właściwością natury ludzkiej. Do każdego obowiązku przywiązałem pewną radość i zadowolenie. Przyjmij więc obowiązek razem z radością. Ale jeżeli niekiedy obowiązek przedstawia się sam, bez radości, umiej patrzeć dalej. Ja jestem w tym obowiązku; czyż nie chcesz mnie przyjąć, gdy z krzyżem do ciebie przychodzę?

*

*

*

Powiedz, czy temu, co miłuje, może się podobać to, co od niego oddala, co sprawia, że o nim zapominają?... Jakże często myśli twoje są daleko odemnie!... Jakież u ciebie pragnienie uciech! ile zachcianek próżnych, którym ulegasz zbyt skwapliwie! ile nieroztropnych roztargnień! ile zajmowania się zbytecznego swoją osobą! powiedz mi, gdzie było dla mnie miejsce w tym niepokoju.... w tem wzburzeniu wewnętrznym?....

*

*

*

Żyjesz dla twego zadowolenia; to złe, bo nie ten jest prawdziwy cel życia. Często mi powtarzasz

w modlitwie, że pragniesz żyć dla mnie!... przypomnij sobie dzień wczorajszy... tydzień ubiegły... przypomnij sobie ten lub ów dzień zmarnowany, cały oddany dziecinnej próżności lub pysze nie-szczęsnej; zastanów się, czego pragniesz, czem się smucisz i powiedz, czy żyjesz dla mnie?

Wszystko to pochłania myśl twoją i zaciera w niej powoli mój obraz; twoje upodobania moim przeciwne odrywają cię odemnie; miłość moja staje się dla ciebie pokarmem bez wartości, który na bok usuwasz; moje słodkie wymagania zdają ci się jarzmem zbyt ciężkiem, którego się pozbyć pragniesz.

*

*

*

W posępnych chwilach rozczarowania, znużenia, w chwilach, kiedy żyć ciężko od smutku i bólu, czujesz, że dobrzeby ci było powrócić do mnie, ale już jesteś za daleko... O! nie licz na to, że niesmak i obrzydzenie świata do mnie cię zwróci; niesmak ten po większej części tylko serce wy-cieńcza.

I cóż zresztą pomoże, że mnie szukasz, jeżeli nie chcesz prawdziwie porzucić tego wszystkiego, co mnie rani; jeżeli zachowujesz w sercu pewien żal za tem, co minęło, jeżeli żywisz jakieś nadzieje, do których się przed sobą nie przyznajesz?... czy chcesz, abym ja znalazł się pośród tych ułudnych przywiązań i ubiegał się z nimi o pierwszeństwo?... czy chcesz, abym wszedł do serca twego, skoro tylko ramiona ku mnie wyciągniesz, wtedy gdy w niem jeszcze tleją uczucia, których ja znosić nie mogę?...

*

*

*

Dziecię moje, oczyść swe oczy, myśli i serce i wtedy oczy twe mnie ujrzą, wtedy myśli twe zwróca się ku mnie, wtedy twoje serce, jako ów wróbel, o którym mówi psalmista, odnajdzie gniazdo rodzinne, w którym jedynie rozwinąć się mogą uczucia ponad ten świat wyższe.

+ Serce Jezusa przebacza, bo kocha.

„*Dissimulans peccata eorum*“.

„*Przebaczasz grzechów ludzkich*“.

(Mądr. XI, 24).

Boże mój! jakież słowo przedziwne! Ty nie chcesz widzieć win moich, odwracasz oczy, sam przed sobą pragniesz zakryć moje grzechy, bo widząc je, mniej musiałbyś mnie kochać!

Miłość Twoja wynajduje wszystko, co może na moją korzyść przemawiać, a serce Twoje skwapliwie tego się chwyta: nie, to dziecię nie chce mnie zasmucać, nie chce mnie ranić; ono nie wiedziało, nie zastanowiło się!

— Spójrzmy na tę matkę, pogrążoną w głębokiej zadumie, z oczyma w dal utkwionemi: oto syn jej, syn ukochany dopuścił się zbrodni i ludzie go potępili!... matka myśli, rozważa, pragnie inaczej się na tę rzecz zapatrywać, pragnie móż jeszcze go kochać!... i mówi sobie: on nie wiedział, nie zastanowił się, on się jeszcze poprawi, bo nie jest zły! — Jego wielkie wady tembardziej ją do pobłażliwości usposabiają: to właśnie te wady pociągnęły go do złego, to ich wina!... A te wady to *nie on!*

Kara za popełnioną zbrodnię zagraża winowajcy, ogólny głos potępienia ze wszystkich ust

słyszeć się daje — zbrodniarz pozostaje nieugięty, niewzruszony. Zjawia się przed nim jego matka... zbrodniarz spogląda na jej oblicze troską udrećzone, na jej oczy, w których nie dostrzega ani śladu ściągającego go zewsząd przekleństwa i w jednej chwili zgaduje, co ona myśli, co odczuwa, czego pragnie! pada do jej kolan: matko moja, więc ty mnie jeszcze miłujesz!..

*

*

*

Boże mój, wszystko, cokolwiek stworzyłeś, jest słabem zaledwie odbiciem wzoru, przewyższającego doskonałością wszystkie dzieła Twoje, a więc i serce macierzyńskie uczyniłeś na podobieństwo serca Twego! Ty miłujesz jak matka, Ty miłujesz więcej, niż matka! O! Serce Jezusa, Serce Boga i człowieka, ocalasz mnie, mówiąc, że mnie jeszcze miłujesz, że mnie miłujesz dosyć, że by nie wątpić zupełnie o mnie. Bądź za to błogosławione!

Przebaczać — to rzecz piękna; poświęcać się — to rzecz wielka; ale odwracać oczy, aby nie widzieć błędów tego, kogo się miłuje to więcej, niż piękne; więcej, niż wielkie — to macierzyńskie, to Boskie!

*

*

*

Głębie miłości nieznaney odkrywają się przed memi zdumionemi oczyma; światło nadziemskie zstępuje do mej duszy i ukazuje mi coś tak słodkiego, tak tkliwego, tak kochającego, że język ludzki słów nie ma na nazwanie tego Bożego arcydzieła, tego arcydzieła miłości, skapanego we łzach, przedziwnego narzędzia przebaczenia i poprawy, jakim

jest Serce Jezusowe. Ta nazwa: miłosierdzie jest za słabą dla wyrażenia całej Twej miłości, bo Tyś większy, niż nędza nasza, bo miłość Twoja jest tak wielka, że w nieskończoność przechodzi.

Cóż to dla mnie za radość, że wobec mniejszych moich upadków Ty odwracasz oczy, aby ich nie widzieć, że Twe Serce szuka dla mnie usprawiedliwienia, aby mózdz mnie tak samo miłować. Co za przedziwna mądrość Boża! dać sercu ludzkiemu taką miłość — toż to najpewniejszy środek podbicia go, podbicia go jego własną bronią, podbicia go po Bożemu! +

Jezus dla nas cierpi.

„*Quid sunt plagae istae?*“

„*Cóż to za rany są?*“

„ (Zach. XIII, 6).

Napisano jest: „*Wyleję na dom Dawidów i na obywatele Jeruzalem ducha łaski i modlitw; i patrzeć będą na mnie. którego przebodli i płakać go będą płaczem jako nad jednorodzonym i będą nad nim żałować, jako więc żałują przy śmierci pierworodnego.*“ (Zach. XII, 10).

Boże mój i Ojcze, padam u stóp Twych pod ciężarem win moich. Za chwil parę przez rozgrzeszenie spłynię na mą duszę Krew Syna Twego; teraz pora, abyś mi udzielił Twojego ducha, abyś mi dał zrozumieć Jezusa ukrzyżowanego. Niechaj oczy moje widzą, co się na Kalwaryi dzieje, niech serce moje to odczuwa. Pięknem by to było, o Panie, i jakże sprawiedliwem! Pragnę płakać, jęczeć; płakać nad Jezusem, tak jak matka płacze przy śmierci jednorodzonego; jakże wielkim byłby wtedy

mój żal, ileż łaski Bożej spłynęłoby na mnie, jakie stać dla duszy oczyszczenie, odnowienie!

„Onego dnia wielki będzie płacz“.

(Zach. XII, 11).

„Będzie źródło otworzone na omycie grzesznego.“

(Zach. XIII, 1).

O Jezu! ten wielki płacz — to Twój płacz w przedsionku arcykapłana, na Kalwaryi, to Twój płacz podczas męczarni konania na krzyżu, a płacz ten był tak potężny, że na głos jego rozdarło się serce Ojca Twojego i wydało z siebie źródło nieskończonego miłosierdzia. Czyż moje serce głuchem pozostanie, czyż nie pęknie z bólu, czyż nie wytryśnie zeń nareszcie zdrój żału, zdrój współczucia dla boleści Twojej!

„Cóż to za rany są w pośród rąk Twoich?“

(Zach. XIII, 6).

Tych rąk, które Najświętsza Maryja Panna tyle razy całowała z czułością, które Magdalena łzami oblała. Tych rąk, tak pełnych łaskawości dla małych, tak skwapliwych w niesieniu pomocy cierpiącym. Któż zadał te rany, przenikające je na wskroś?

„Temi jestem zranion w domu tych, którzy mnie miłowali.“

(Zach. XIII, 6).

Na te słowa niespodziewane serce mi się ściska: o mnie to Jezus mówi. Teraz poznaję całe okrucieństwo win moich: rany, zadane przez tych, co miłowali, rany rąk i nóg, które same przez się nie są śmiertelne, są dziełem moich grzechów powszednich.

*

*

*

Moje grzechy wczorajsze, grzechy lat minionych, wyprzedzając wieki, dosięgły Jezusa i przebodły Go. Od narodzenia w żłobku aż do śmierci na Kalwaryi miał je nieustannie przed oczyma; one wpiły się w Jego serce krwią zbroczone... Przy pracy, nawet w chwilach radości Jezus *odczuwał ból* z powodu *każdego* z moich grzechów powszednich! To jest prawdą i prawdą być nie przestanie, choć by mi się dziwnem i niezrozumiałem wydawało. I czy mogę na tę myśl nie doznawać wielkiego cierpienia, chociaż w chwili obecnej Jezus nie jest już mężem boleści, chociaż jest w niebie!

* * *

O Jezu! wiem o tem, że nawet w niebie zachowujesz blizny ran na Kalwaryi Ci zadanych; moje nowe upadki zdają się na nowo je otwierać, bo wywołują u Ciebie to samo uczucie wstrętu i obrzydzenia. Co mówię? obrzydzenie, jakiego doświadczasz z powodu win moich jest jeszcze silniejsze, bo ich szpetność moralna tem żywiej odbija od tła promieniejącej czystości i piękności idealnej, jaka Cię otacza.

To prawda, że teraz krew nie płynie z tych ran, ale w każdym razie płynęła, i czy nie z mojej przyczyny?... Jezus ubiczowany i do krzyża przybity, Boską wszechwiedzą przenika wieki, widzi całe dzieje ludzkości, a więc jest to prawdą najzupełniejszą, że każdy grzech Go rani, — że każda skrucha Go pociesza.

* * *

Patrzmy na Jezusa, gdy idzie na Kalwaryę: oczy Jego łez pełne, Jego czoło okrwawione, bo

na tem czole królewskiem korona z ciernia... smutek niewypowiedziany widnieje w wyrazie twarzy Jego, w Jego oczach, w całej Jego złamanej postaci...

*

*

*

Idzie... oczy Jego spotykają się z moimi i w tych oczach ukazuje się cała głębia duszy Jego, i mogę w niej wyczytać, jak w księdze otwartej, ból, jaki Mu sprawia każda z win moich.

*

*

*

Idzie... cierpi... boleje nad memi winami, a ja, wypowiedziawszy parę słów żalu, znowu się ubiegam za jakąś przyjemnością niebezpieczną, za zadowoleniem próżności mojej!... znowu zapominam o łzach, które z mojego powodu płyną!... Czy możliwą taka niestałość, taka lekkomyślność? jakież to upokarzające! Grzechy powszednie: nazwa ta oznacza grzechy, które Bóg z łatwością przebacza, ale moje serce nie może ich sobie przebaczyć, bo one doprowadzają mnie do tak ohydnej niewdzięczności.

Dusza potrzebuje Boga.

„*Ad quem ibimus?*
„*Do kogo pójdziemy?*”

(Jan VI, 69).

Kiedy pośród wstrząśnień życiowych znajdzie się chwila samotności i spokoju, kiedy dusza moja zastanawia się nad sprawami tego świata, wtedy ogarnia ją wrażenie smutku, uczucie podobne do tego, jakiego się doznaje ku końcowi jesieni,

Idy pozółkłe liście spadają z drzew. Ileż naoko-
go mnie nadziei zawiedzionych! co za próżnia! co
za spustoszenie!

Cała natura wionie chłodem, noc zbliża się
przedwcześnie i czarny swój całun rozpościera, a na
dobitek smutku wiatr wyje żałośnie.

Nadzieje zawiedzione... cierpienie duszę tar-
ga... po znojnym dniu przychodzi noc ponura. Takie
usposobienie duszy, to to samo, co jedna z po-
woli wlokących się godzin w czasie choroby, to czarna
chmura bojaźni przejmującej, to poprostu ból
od życia nieodłączny, ból pragnień nienasyconych
— to cierpienie wygnania. Cóż byłoby wtedy ze
mną, gdyby nie Bóg!

*

*

*

Szukam pociechy w przyjaźni ludzkiej: tak
mi potrzeba ulgi w cierpieniu, w niepokoju; tak
mi potrzeba ukoić mój ból i szukam harfy, której
struny jękną tym samym dźwiękiem bólu, jaki
me serce rozdziera!

Pośród tłumu obojętnych szukam istot ukocha-
nych, znajduję je, oto one; ale też zajęte własnymi
troskami, sprawami, przyjemnościami. Każda isto-
ta ludzka jest ogniskiem, które mocą siły tajemnej,
wszystko do siebie odnosi i sprowadza; takie jest
prawo, nieubłagane prawo natury ludzkiej.

I gdyby nie Bóg, cóżby się stało ze mną!

*

*

*

Na wezwanie moje przybiegają skwapliwie,
wyciągają do mnie ręce z uśmiechem pełnym do-
broci: „co ci jest? w czemże mogę ci dopomóc?
cierpisz? powiedz mi, co ci dolega?“ i kiedy dają

nareszcie ujście falom mego smutku, spostrzegam nagle, że mój przyjaciel zamyśla się o czem innym, ciałem jest przymnie, ale serce jego uleciało daleko! Zawsze zbyt długim jest to, co się mówi o sobie. Ten, który mnie słuchał, który mnie kocha, odbiegł odemnie mimowoli, zajęty własnymi troskami! często, choć mnie słucha, choć mówi ze mną, choć jest przy mnie, czyni to może przez poczucie obowiązku... o! smutno to być pocieszanym z poczucia obowiązku!..

I gdyby nie Bóg, cóż byłoby ze mną!

* * *

Czy ten, komu zaświeciła w życiu nadzieja wiecznego szczęścia, kto zakosztował choć odrobiny tego powietrza przeczystego, jakim się w nadziemskim świecie oddycha; czy ten, kto wszędzie umie Boga znaleźć, zarówno w murach świątyń, jak pośród natury, kto Stwórcę Wszechmocnego nazywał słodkim imieniem Ojca, czy ten, kto w chwilach gorliwości czuł wyraźnie, że jest przedmiotem wielkiej, nadziemskiej miłości, czy ten może się zdobyć na odwagę, aby wymówić to straszne słowo: Niemasz Boga!

* * *

Ale czegokolwiek dotknę — rozpada się; nad czemkolwiek się zastanawiam, próżnię spostrzegam; to, za czem się ubiegam, do czego nareszcie dochodzę, już mi żadnego zadowolenia nie daje, wszystko przemija, wszystko zawód przynosi, w niczem zadowolenia znaleźć nie można, bo wszystko z nicości pochodzi.

* * *

I czyż ośmielę się cokolwiek nad Boga przełożyć! czyż zapragnę żyć tem, w czem pokarmu dla siebie znaleźć nie mogę! czyż żebrać będę o to, czego otrzywać nie zdołam, czyż, obrażając Cię, narażać się będę na niebezpieczeństwo utraty Ciebie i mieć pewność że w każdym razie tracę cząstkę Twojej miłości?

Do kogoż się zwrócę, o mój Boże, jeśli nie do Ciebie?

Tak jak Apostołowie, pozostaję z Jezusem w oderwaniu od rzeczy ziemskich, w gotowości do ofiar wielkodusznych; pozostaję w sładkiem do Niego zbliżeniu! ✕

Słowo, które przeistacza.

✕ „*Sed tantum dic verbo.*“
„*Ale tylko rzecz słowem.*“
(Mat. VIII, 8).

Słowa ludzkie wyrażają myśli, ale mocy twórczej w nich niema. O! Jezu—Twoje słowo tę moc posiada! Mówisz do trędowatego: „chcę, bądź uleczon“ —i trąd ohydny znika. O! Jezu, ulituj się nad trędem duszy mojej, ulecz ją, gdyż bardzo pragnę podobać się Tobie Panie.

*

*

*

Ujrzałeś biednego bezwładnego paralityka, rzekłeś doń: „wstań i chodź.“ Jakaż wielka była radość nieszczęśliwego, gdy się poczuł nareszcie panem swych członków, przestrzeni, życia! O! Jezu, miej litość nad niemocą, która udaremnia wszelkie pragnienia, dążenia, całe życie moje; zwróć się do mnie z tem słowem: „wstań i chodź.“ Ja tak pragnę iść do Ciebie, o Panie!

*

*

*

Siedzi Mateusz, pochylony nad rachunkami, myśli jedynie o zyskach, jakich się spodziewa. Jezus przechodzi i mówi doń: „Pójdź za mną.“ I Mateusz natychmiast wszystko opuszcza.—O! Jezu, każ mi opuścić to, co od Ciebie oddała, wyrzec się przywiązania do dóbr ziemskich, zbytniego zajmowania się sobą, grzesznych przyzwyczajęń, których pokonać nie umiem. O! Jezu mój, odezwij się do mnie tem upragnionem słowem: „pójdź za mną,“ wyrzeknij je z taką potęgą miłości, aby mnie nareszcie oderwało od tych wszystkich drobnostek, które me życie wypełniają, bo pragnę żyć Tobą!

* * *

Pewnego wieczora Jezus, Pan stworzenia, wstępuje na powierzchnię morza Galilejskiego; opodal płynie łódź apostołów; mrok zapada;—pośród ciszy wieczornej daje się słyszeć głos słodki a potężny: „Piotrze, przyjdź do mnie.“ Na to wezwanie Piotr z odwagą wstępuje na fale i idzie po ich powierzchnię. Ale wkrótce lęk go ogarnia, jak gdyby słowo Twoje nie było potężnem lub prawdziwem. O! Jezu, kiedy nakazujesz mi rzecz trudną uczynić, ubiegać się o cnotę, do której nie czuję się zdolną, czegoż lękać się będę?—Ty mnie wzywasz, Ty jesteś w tym obowiązku, w tej enocie — ja do Ciebie idę!

* * *

O! Jezu, odezwij się do mnie tem słodkim słowem przebaczenia: „grzechy twoje są ci odpuszczone.“ Odezwij się do mnie imieniem mojem, wymów je tym głosem, który wstrząsnął Magdalenę, gdy była przy grobie. Moje imię na ustach Two-

ich, głos Twój przenikający aż do głębi mej duszy,
cóż za szczęście!

* * *

Gdy się modłę, Ty, o Jezu, za mnie do Boga przemawiaj, Ty, który jesteś Słowem przedwiecznym, nieskończonym, w zupełności myśl Twego Ojca oddającym! Imię Twoje — Słowo, działanie Twoje w słowie się objawia; spraw, aby dusza moja stała się wyrazem myśli Bożej. Bądź Słowem twórczem, które wszystko naprawić zdoła. Rzeknij do umysłu mego: niech się stanie światło! I umysł mój w swoim zakresie napełni się prawdą. Powiedz, aby moja oschła dusza na nowo odżyła a serce moje, życiem Bożem ożywione, wyda obfity owoc żarliwości.

* * *

O! Jezu, włóż dla mnie w usta kapłana słowo, które mnie przeistoczy. Przy ołtarzu kapłan powtarza codziennie: „to jest ciało moje, to jest krew moja“ i na skutek słów tych chleb i wino przeistaczają się w Ciebie. Niechaj głos ten, który jest głosem Twoim, znajdzie we mnie taką samą uległość i niechaj już przestanę być sobą, tą biedną istotą prózną, samolubną, słabą. Niechaj także w Ciebie się przemienię. — O! Jezu, przy każdej spowiedzi powiedz mi jedno z tych słów twórczych, słów przewodnich, słów, które prowadzą do miłowania Ciebie, a miłość siebie z serca wykoźniają. +

Słówko otuchy dla dusz, które nie widzą w sobie postępu.

Mimo używania wskazanych środków, mimo że w spowiedziach moich z całą odwagą trzymam się

metody w niniejszem dziełku podanej, muszę przyznać, że nie postępuję w doskonałości tak szybko jak tego pragnę; dopuszczam się tych samych upadków, wady moje równie silnie dają się uczuwać, a niekiedy nawet wzmagają się w sposób zatrważający.

I cóż znaczą te częste upadki? te niedoskonałości? dlaczego te wady tak uporczywie, w które wciąż wpadam?

1-o. Przedewszystkiem sprawiedliwość nakazuje mi porównać stan obecny z tem, co było przed zaczęciem pracy nad sobą. Czy upadki moje nie są mniej częste, mniej dobrowolne? Czy nie prędej żałuję za nie? Czy nie mam do nich większego wstrętu? Wielka wygrana, jeśli choć niektóre zmiany na lepsze w sobie spostrzegam.

Wszak prawda, że coraz wyraźniej widzę swe wady?—stąd właśnie przekonanie, że się wzmagają; wszak prawda, że mi się nie podobają coraz bardziej? — stąd może smutek i zniechęcenie. Ale kto widzi swe wady i coraz więcej brzydzi się niemi, ten jest właśnie na drodze do ich usunięcia.

2-o. Gdy zastanowię się uważniej nad duszą ludzką, sam prosty rozum mi wskaże, że podobnie jak w organizmie fizycznym, tak i tutaj wszelki postęp wymaga czasu. Cnota — to rzecz wielka; aby ją posiadać, nie wystarczy pragnąć jej, nie wystarczy zadać sobie ten lub ów wysiłek; cnota — to niejako dzieło stworzenia, które Bóg człowiekowi powierza, dzieło, które podobnie jak stworzenie świata rozwija się i postępuje powoli i nieznacznie.

3-o A zresztą czyż nie wiem, że po upadku zepsucie stało się właściwością natury ludzkiej i że noszę w sobie jego zarodek? Nawet św. Paweł odczuwał bunt natury zepsutej. Czyż ja jestem z le-

pszej gliny, niż wielki apostoł i czy mogą sobie przyznać tyleż poświęceń, umartwień, tyleż czuwania nad sobą, zapamiętań? Wysłaniec szatana go policzkuje; pożądlivość zdaje się przemagać stałość jego postanowień i oto z ust wielkiego świętego okrzyk się wyrывa: „Biada mnie nieszczęśliwemu!“ — Ale po krótkiej chwili mężnie podnosi czoło opromienione światłością proroczą i ufnością w zwycięstwo: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia!“; cnota moja będzie dziełem Bożem i dojdzie do najzupełniejszego swego rozwoju na tle ułomności ludzkiej.

4-o. O! jakże koniecznymi są te niedoskonałości, te upadki, to przeświadczenie o naszej nędzy! — koniecznymi ze względu na Boga, bo zabezpieczają Jego chwałę, — koniecznymi dla naszej cnoty, której trwałość zapewniają.

Możliwym jest bezwątpienia przypuścić połączenie zupełnej doskonałości i pokory w jednej i tej samej istocie, — jednak niemożliwe, aby tą istotą był człowiek po upadku. Z jednej strony zbyt mało zdaje sobie sprawę z udziału Boga w enocie ludzkiej, niedostrzegając niewidzialnego działania łaski, — z drugiej zaś strony aż zanadto widzi siebie, swój osobisty wysiłek, jedno i drugie sprawia, że skłonny jest *przypisywać sobie* samemu zasługę walki ze złem, postępu, nawet doskonałości. Jakże łatwo *lubować się* mniej lub więcej świadomie tem przekonaniem! jakże ponętne jest *zwracanie* na siebie uwagi, zjednywanie szacunku bliźnich! To objawy pychy, która sprowadza rozstrój wewnętrzny i zewnętrzny i powoduje rozprzężenie życia duchowego.

I tu się objawia przedziwna mądrość Boża: Bóg mi unyślnie zostawia tę nędzę, nad którą tak boleję i z niej czyni owo cudowne błoto, które oczy śle-

pemu otwiera, aby w świetle prawdy mógł rozróżnić, co jest dziełem Boga, a co sobie sam przypisywać może. Rozróżnienie to łatwe: jedynie zło naszą prawdziwie częstkę stanowi.

* * *

Zamiast poddawać się smutkowi, ozyw nadzieję w sobie. Niechaj ta wielka nędza posłuży ci do wyrobienia wielkiej cnoty, jedynej, która porządek we wszelkich stosunkach wprowadza, cnoty *pokory*; *spowiadaj się w sposób upokarzający* według wskazówek wyżej podanych*); zanurzaj się niejako w pokorze: to cię oczyści i zahartuje. Czy przyszło ci kiedy na myśl, że Jezus wysłużył ci rozgrzeszenie nie tylko krwią swoją, ale i upokorzeniem?

Pokora da ci zrozumieć prawdziwie, czym jest *ufność*, napełni cię otuchą i pokojem, natchnie cię nawet odwagą, gdy zajdzie tego potrzeba, ale sprawi, że na siebie nie liczysz nie będziesz. Ufać, to znaczy u Boga szukać oparcia i pomocy.

Dziwne to, że Bóg nam nie wystarcza, gdy wicher się zrywa, *gdy burzą się fale wód.*

* * *

Pokora łatwo cię doprowadzi do *miłosierdzia*, *pobłażliwości*, *słodyczy*, *cierpliwości*; nauczy cię miłować drugich tak jak Bóg ciebie miłuje z wielką, niezem się nie zrażającą wyrozumiałością.

* * *

Pokora da ci zrozumieć *potrzebę modlitwy*. Czujesz swoją nędzę, niemoc, ale wolno ci o wszystko

*) Patrz tom pierwszy.

prosić i wszystko otrzymać!—Pokora ci ukaże, że modlitwa jest główną sprężyną całego porządku nadprzyrodzonego: łaska, czynnik niezbędny w dążeniu do doskonałości jest własnością Boga, do Niego należy; modlitwa jest środkiem do uzyskania łaski, środkiem, z którego masz prawo korzystać, ile tylko chcesz; z połączenia łaski i modlitwy wynika dobro, dzieło wspólne Boga i człowieka, które Bogu przynosi chwałę, a człowiekowi zastugę.

* * *

Pokora i przeświadczenie, że Bóg cię miłuje, odkrywać ci będzie coraz głębsze tajniki miłości Bożej, które cię przejmą podziwem i uwielbieniem; zrozumiesz, że Dobroć nieskończona na widok win twoich *miłosierdziem* się staje; że ty, jako dziecię Boże, jesteś przedmiotem uczucia, które się *miłością ojcowską* nazywa.

* * *

Możnaby tak dalej wymieniać wszelkie cnoty, wszelkie porywy wielkoduszne, szlachetne uczucia i przekonać się ze zdumieniem i z zachwytem, że cała ich moc, trwałość i świetność jest owocem cnoty pokory, w której tkwią ich korzenie.

A więc przestań złorzeczyć upadkom nie dobrowolnym, wadom, którymi się brzydzisz; one są dla ciebie deską ocalenia tak, że słusznie możesz do nich zastosować słowo Kościoła: „O! felix culpa!”

Uwaga. Patrz w „Drodze do życia pobożnego” rozdział: Że pokora upodoba sobie w nikiemności własnej. W tym samym przedmiocie czytaj dalej: *Modlitwa nadziei.*

Mocne postanowienie poprawy.

I. Nie wystarczy samo tylko poznanie i obżalowanie grzechu; ono bowiem nie usuwa go na przyszłość. Cóżbyśmy powiedzieli o lekarzu, któryby postawił dyagnozę choroby, a *środków leczenia* nie wskazał?

Pozostaje zatem określenie środków, jakich mamy używać dla zaradzenia złemu. Część niniejszego tomu p. t. *Naprawa życia* zawiera podstawowe zasady w tym przedmiocie. Czytajmy, co naszym potrzebom odpowiada: jeśli widzimy w sobie brak wsiłku, weźmy rozdział: *Wola*, jeśli spostrzegamy szukanie siebie, folgowanie nieporządnym skłonnościom, wynajdźmy, co dla nas odpowiednie w rozdziale p. t. *Porządek jako środek oczyszczenia duszy*; jeśli gorączkowanie się, niepokój, smutek, skrupuły nas dręczą, czytamy: *Poddanie się*.

Kto nie dostrzeże w sobie żadnej wybitnej wady i wszelki, który Jezusa miłuje, niechaj idzie do Niego, gdyż w Nim: źródło naprawy życia, On naszym wzorem, życiem i miłością.

(Patrz: *Naprawa życia przy zbliżeniu się do Jezusa*).

II. Po skończeniu czytania trwajmy przez chwilę w skupieniu i modlitwie; nie odchodźmy bez wyraźnego skutecznego postanowienia.

Tabelka podana na końcu tomu może być pomocną w tej mierze. Dobrze byłoby wypełnić podobną tabelkę za każdym razem lub przynajmniej podczas rekolekcyi miesięcznych.

Przy konfesyonale.

Jeśli jest wiele osób przy konfesyonale, można odmówić spowiedź powszechną, zanim na nas

kolej przyjdzie. W takim razie uklękawszy, powiedziec już tylko: „Pobłogosław mi, ojcze duchowny“ i zaraz dalej: „Przy ostatniej spowiedzi (wymienić, kiedy to było) postanowieniem mojem było czuwać nad sobą szczególnie pod *tym a tym względem*, używając *takich a takich środków*. W tych a tych wypadkach był postęp, a w innych znowu zaniedbanie się. Przypisuję to *tej a tej przyczynie*“. I tu wejźmy w szczegóły.

Poczem spowiadajmy się z grzechów, jednak niezbyt drobiazgowo, unikając rozwlekłych objaśnień—następnie dodajmy: „oskarżam się też ze wszystkich grzechów zapomnianych, z grzechów całego życia, a szczególnie z tego a tego rodzaju grzechów“ ...

I wtedy przedstawić spowiednikowi poszczególne *postanowienia i środki*, jakie dla wykonania go obraliśmy. Upomnień jego słuchać z pełnem ufności posłuszeństwem.

Uwaga. Nie należy przerywać, kiedy spowiednik mówi, ani szukać w pamięci tego, o czem *nam się zdaje*, że zapomnieliśmy wyznać. Najważniejsza rzecz słuchać głosu Boga, który mówi do nas przez usta kapłana; światło z nauki kapłana wynikające jest darem nadprzyrodzonym i zależy nie od rodzaju upomnień, ale od usposobienia, z jakim je przyjmujemy.

W chwili kiedy kapłan daje rozgrzeszenie uprzymotnić sobie Jezusa mówiącego: „Grzechy twoje są ci odpuszczone, idź w pokoju i nie grzesz więcej!“

Po spowiedzi.

1-o. Unikajmy wszelkiego zaniepokojenia, nie wglądajmy już więcej w sumienie, oddajmy się zupełnie uczuciom *radości i wdzięczności*.

2-o. Odnówmy postanowienia nasze. Dobry sposób, by je uczynić wyraźniejszymi i żywiej się niemi przejać, byłby, zbliżywszy się do Chrystusa w ołtarzu, z dziecięcą prostotą *wyraźnie* Mu je powtórzyć. Odchodząc, uchylmy czoła i prośmy Jezusa o błogosławieństwo.

Dobrze jest jak można najwcześniej odprawić zadaną pokutę. Pokuta sakramentalna — to dług, który spełnić jesteśmy obowiązani, trzeba więc i zaległe pokuty od dawniejszych spowiedzi dopełnić.

Można po spowiedzi odmówić modlitwę następującą do Najśw. Panny Maryi:

U stóp Maryi.

Odżyło serce moje, radość doń wróciła. O Matko Jezusa, jakże Syn Twój jest dobrym! Przed zbliżeniem się do Niego dusza moja była zniechęcona, niezadowolona, pełna zwątpienia, czy można będzie coś zrobić z powodu jej niekczemności, ponura; nie zdawała sobie sprawy z Jego obecności, oblicze Jego zakryte było przed nią. Żałowała, co prawda, za grzechy, ale nie umiała Mu tego wyrazić... Ty wiesz, o Matko, co to za cierpienie dla duszy, która bądź co bądź Jezusa miłuje!

Czy pamiętasz, o Matko, ów dzień, gdy Ci Jezus zginął w Jeruzalem? Bez Niego niepodobna Ci było żyć na ziemi — zaćmiła się nawet światłość niebieska.

— I szukałaś Go, idąc pilnie za każdym podseptem udręczonego serca... i nie mogłaś Go znaleźć. Mijały noce długie, noce bez końca się wlokące. Dzień każdy przydawał ciężaru sercu Twe-

mu, utwierdzając Cię w przekonaniu o nieszczęściu; każda godzina zdawała się oddalać Cię od tego, którego szukałaś napróżno!

* * *

Czyniłaś sobie wyrzuty, układałaś plany postępowania... na przyszłość, myślałaś: już Go więcej nie zostawię samego, nigdy z oka Go spuszczać nie będę, a jeśli zechce iść na Kalwaryę, to i tam z nim pójdę!

O Matko moja, dusza moja także szukała, cierpiała, obietnice czyniła.

* * *

I Bóg oddał Ci Jezusa!—Znalazłaś Go w świątyni, u stóp ołtarza, skąd wraz z dymem kadzideł modlitwa wznosi się ku niebu: u stóp ołtarza, na którym przelewa się krew ofiary, przynoszącej światu łaskę odkupienia.

— I mnie również drogim jest przybytek święty, ołtarz wonności, skąd wznosi się ku niebu modlitwa moja; drogim mi jest konfesyonał, ołtarz całopalny, skąd przebaczenie na mnie spływa.

* * *

Jednak radość moja nie jest tak wielką, jak była Twoja, gdyś Jezusa znalazła: radość— to przypływ miłości, a miłość Twoja jest wielką jak ocean! — O! daj mi więcej miłości! Czuję, że serce moje drzemie z powodu niedbalstwa mego, że niedość się bronię przed tysiącznymi drobnostkami, które je pochłaniają i dlatego gdy do Jezusa przychodzę, nie jestem w stanie odczuć nic, prócz smutku, że tak mało miłuję!

* * *

O Matko, Tyś Go zgubiła, Ty wiesz, jak Go odnaleźć można. Daj mi silną wolę, odwagę niezachwianą, stałość, którą żadne niepowodzenie nie zraza, wytrwałość, której obiecano zwycięstwo!

* * *

Iść, szukając Jezusa na wszystkich drogach i ścieżkach życia swego! szukając Go we wszystkich stworzeniach... wszędzie! nie zatrzymując się nigdzie... dla własnej radości i używania!... rozglądając się za Nim po całym widnokregu, gdy jasny dzień świeci... wzdychając doń żałośnie, gdy noc się zbliża! o jakie to piękne życie!

— Jezus znaleziony poszedł za Tobą z uległością i pozostał, miłością Twą zwyciężony. Nauka!... nadzieja!...

ROZDZIAŁ I.

Znajomość stanu duszy.

I. Nie trudno ci spostrzedz, że nie robisz żadnych postępów w cnocie. A jednak nie trwasz w oziębłości, pragniesz do Boga należeć, wypełniasz praktyki pobożne. Mimo to żadnego postępu! I dlaczego? Bo miłość twa nie dość wielkoduszna, stosunek do Boga nie dość bliski.

Zdawałoby się mogło, że to już kres twego wzrostu duchowego; mijają lata, a cnoty twoje się nie rozwijają.

Cierpisz nad tem i słusznie cierpisz, bo prawo Boże nakazuje iść naprzód, wzrastać, a ty uchybiasz temu prawu. Podróżnemu nie wolno się zatrzymywać, póki nie dojdzie do progu domu rodzinnego; człowiekowi czas dany jest na to, aby rozwijał w sobie nieustannie zdolność posiadania Boga.

II. Jaka jeszcze przyczyna braku postępu w cnocie? Wiele jest tu przyczyn poszczególnych, nad którymi wkrótce zastanawiać się będziemy, ale jedną ogólną przyczyną jest nieznanostwo drogi, wiodącej do postępu; drogę tę wskazuje spowiedź. Ona to zniewala duszę do poznania swoich win i uchy-

bień, aby się z nich oskarżyć; ona odwołuje się do przekonań i uczuć, aby wywołać żal za grzechy, ten niezbędny warunek rozgrzeszenia; ona nareszcie skłania dobrą wolę do powzięcia zbawiennych postanowień.

III. Moznaby dojść do tego samym tylko wysiłkiem osobistym, połączonym z łaską Bożą — jednak pomoc kapłana doniosłe ma znaczenie, tylko trzeba umieć dać sobą kierować. Nie takie to trudne, jak się zdaje. *Zbyt często wymaga się od spowiednika tego, co właściwie jest jego zdaniem.* Inicytywa ma od ciebie pochodzić. Twoją rzeczą badać duszę, budzić w niej szlachetne uczucia, szukać środków do zwyciężenia siebie. Gdy to uczynisz, każdy kapłan odezwie się do ciebie słowem zachęty, otuchy, słowem, niosącym światło.

Ale ty nie wiesz, jak poznać siebie, jak się do cnoty pobudzić; nie wiesz jaka droga stopniowo do doskonałości prowadzi. Celem niniejszego dziełka pouczyć cię o tem wszystkim. Nie wprowadzając żadnych nowości, zastosujemy tutaj do spowiedzi zasady życia duchowego, nauczane przez świętych, starając się z całej ich nauki wielce rozległej i częstokroć niejasnej wyciągnąć kilka wyraźnych i metodycznych myśli.

PUNKT PIERWSZY.

Gorliwość i doskonałość.

Postęp duchowy jest to dążenie duszy gorliwej do doskonałości. Przedewszystkiem pragniemy tu jasno określić znaczenie tych dwóch pojęć: gorliwość i doskonałość.

I. O gorliwości.

Chodzi tu najprzód o danie istotnego pojęcia, czem jest gorliwość, następnie o wskazanie różnych jej stopni.

I.

Krażą po świecie różne pojęcia o gorliwości, niedokładne lub zagmatwane; właściwe jej znaczenie w dwóch słowach daje się określić: gorliwość--to działalność duchowa.

Jeśli ta działalność jest owocem wrażenia chwili i ogranicza się na zapale przemijającym, nie można jej nazwać *stanem* gorliwości; — tego rodzaju gorliwości tutaj rozpatrywać nie będziemy.

Stan gorliwości — to działalność *ustawiczna* czyli działalność spowodowana przyczyną poważną i odpowiedniemi usposobieniem wsparta.

Poważną przyczyną działalności—*wola stanowczo zdecydowana*; usposobienie odpowiednie zasada się na *usuwaniu przeszkód*, a zwłaszcza wad, naturze ludzkiej właściwych.

Pod wpływem łaski dusza gorliwa działa, modli się, wykonywa dobre uczynki szybko, często i z łatwością, wprowadzając w życie cechy pobożności, wymienione przez św. Franciszka Salezego. Pobożność i gorliwość ustawiczna — to pojęcia jednoznaczne.

2-o. Co więcej działalność duchowa—to sam rdzeń, istota gorliwości, a nie jeden z jej przymiotów.

Przekonanie o tem niesłuchanie jest ważnem; w niem odpowiedź na niepokoje tych dusz, któ-

re, nie czując w sobie zapału, sądzą, że gorliwości nie mają. Oziębłość, chłód, gorzkość, pokusy mogą spotykać zarówno duszę gorliwą jak i oziębłą, — działalność duchowa jedynie jest wyłącznym przywilejem gorliwości, cechą, po której gorliwość rozpoznać można.

Zastanówmy się głębiej nad tą różnicą. Gorliwość to nie koniecznie znaczy gorliwość uczucia; ta ostatnia jest tylko jedną z jej odmian.

Może być gorliwość *stanowcza*, która wypełnia wszystko, czego Bóg żąda, mimo, że zadowolenia w tem nie znajduje; może być gorliwość uczucia, która czyni to samo z *zadowoleniem i upodobaniem*.

Gorliwość *stanowcza* — to zapal woli, gorliwość *uczucia* — to połączony zapal woli i uczucia. W gruncie rzeczy gorliwość siedlisko swoje ma jedynie w woli, istotą jej — działalność duchowa.

A jednak czyż dusza moja nie jest naprawdę oziębłą, skoro nie ma żadnego pociągu do rzeczy Boskich; wszystko mi się stało obojętnem, uciążliwym, nawet nudnem; w modlitwie nic nie umiem powiedzieć, o niczem myśleć, a gdy trzeba mówić o Bogu, czynię to bez zapału.

Prawda, że te cechy mogą być objawem oziębłości; jednak gorliwość też ich nie wyklucza — rozróżnić to bardzo łatwo.

Czy chcesz szczerze wszystkiego, czego Bóg od ciebie żąda? Innemi słowy, czy na ogół biorąc wypełniasz wiernie obowiązki stanu, postanowienia swoje? Jeśli tak, to znaczy, że mimo pozorów przeciwnych dusza twoja jest gorliwą, bo jest napisano: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni

wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech⁴. (Mat. VII, 21).

Stan twój—to *próba*. Próbę tę niekiedy Bóg zsyła bezpośrednio, najczęściej zaś wprowadza tu w grę czynniki drugorzędne: nadmiar zajęcia, znużenie fizyczne lub moralne, ciężkie zmartwienia. Czyż można wymagać od kogoś chorego, dotkniętego smutkiem, aby miał zapał i ochoczość? I to dosyć, gdy ma dobrą wolę! Jeśli niektóre dusze w podobnem usposobieniu mogą myśleć, modlić się, działać, czuć tak samo jak pierwiej, należy w tem widzieć szczególny przywilej natury lub łaski, przywilej bardzo rzadki i nie można sobie czynić wyrzutów za to, że się go nie ma. Bezwątpienia Bóg mógłby dla ciebie ten niewielki cud uczynić, ale on woli zostawić rzeczy naturalnemu biegowi, aby cię zahartować w walce, uświęcić w uporzeniu i cierpieniu.

II.

Działalność duchowa zależy, jakeśmy to wyżej widzieli, od usposobienia woli i natury. Im *szlachetniejsza wola*, im *lepiej usposobiona natura*, tem większą będzie gorliwość.

Na tej zasadzie opiera się różnica pomiędzy dwoma stopniami gorliwości, o jakich tu mowa.

Jeżeli wola nie jest zupełnie prawa, mężna, szlachetna, jeżeli z drugiej strony w naturze tkwią jeszcze pewne skłonności, sprzeciwiające się enocie, gorliwość nie jest dostatecznie *stałą*, ani *silną*: musi *zwalczyć podtrzymujące ją zapory i rozwinąć się*: to jest pierwszy stopień.

Drugi stopień jest, gdy wola jest *zupełnie* Bogu poddana; skłonności natury *uporządkowane*,

w tych warunkach gorliwość nabiera *niezależności i dzielności*.

Na pierwszym stopniu dusza *kształci się i ćwiczy* kosztem niejednej ofiary; na drugim jest już *wypróbowana i utwierdzona*. Pierwszemu właściwe są wady, które *narażają* na zaniedbanie się w cnotcie; drugi też nie jest wolnym od wad—jednak są one nieznaczące. Z tych paru wskazówek widzimy, że są wyraźnie dwa rodzaje osób gorliwych: o pierwszych można powiedzieć, że *są na drodze* do doskonałości, o drugich, że są doskonałe.

II. O doskonałości.

Doskonałość jest to *zupełna prawość woli*, której przychodzą w pomoc cnotliwe nawyki i *dobrze usposobionej natury*.

Niektórzy autorowie zasadzają doskonałość jedynie na prawości woli, nie zastanawiając się nad tem, że podobne usposobienie woli może się znaleźć chwilowo np. po rekolekcyach w każdej duszy nawet bardzo mało posuniętej.

Doskonałość tkwi w naszej naturze moralnej, polega na jej zrównoważeniu i cnotcie. Zasadą jest walczyć zwycięzko z wadami — jednak mieć wady, z którymi walczyć należy jest niedoskonałością.

Doskonałość świętych ma tę cechę, że wznosi się aż do stopnia najwyższego, aż do *bohaterskości*.

Czyż więc istnieją różne rodzaje doskonałości, jedne od drugich *lepsze*? Bez wątplenia. I tak: dusza, która *w obecnej chwili* jest doskonałą, będzie doskonalszą *za parę lat*, jeśli się utrzyma w wierności. Stopień doskonałości zależy także od *stopnia łaski*: ktoś może być zupełnie wiernym łaskom, ja-

kie otrzymuje, a jednak mniej doskonałym, niż inna dusza, *obficiej łaskami obdarzona*. Doskonałość zasadza się przedewszystkiem na zrównoważeniu całej istoty. Miarą stopnia doskonałości—*moc i ciągłość wysiłków i podniosłość duszy*.

A więc można zawsze wzrastać w doskonałości nawet gdy się jest doskonałym; wzrastać w *doskonałości* znaczy to wzrastać w *miłości*, a wzrastać w miłości to coraz więcej *jednoczyć* się z Bogiem. Stopień naszego zjednoczenia się z Bogiem na ziemi przez łaskę stanowić będzie o stopniu chwalebnego zjednoczenia się z Nim w niebie.

Doskonałość, miłość, zjednoczenie — co za piękna trójca duszy ludzkiej!

PUNKT DRUGI.

O gorliwości niedoskonałej.

Gorliwość ta różni się od oziębłości działalności duchową; nie jest jednak doskonałością, gdyż działanie to niedoskonałe. Rozwińmy te dane.

I.

Wola dobrze usposobiona prosto i śmiało dąży do Boga. Bóg przestał być dla niej istotą oderwaną, która do serca nie przemawia. Dla niej Bóg— to Ojciec, to Jezus, Emanuel, *Bóg z nami*, to

Duch św., *Bóg w nas działający*. Pięknym jest ten stosunek zażyłości między Stwórcą a stworzeniem!

Wszelkie *wyraźne przywiązania* do grzechu usunięte; wszelki opór grzeszny wobec obowiązku poskromiony. Dusza poddaje się przykazaniom

Bożym i rozporządzeniom Opatrzności; powodowana pragnieniem dojścia do doskonałości dąży do tego, co Bogu miłsze. Piękna to dusza i prawda!

Obrała sobie roztropnie pewne *ćwiczenia pobożne*, konieczne dla podtrzymania życia; jest im wierną przeważnie, a w razie potrzeby umie je duchem wiary zastąpić. — Myśl o Bogu staje się jej zwykłą i pobudza ją do aktów strzelistych. Obchodzi ją gorąco wszystko, co się czyni celem zjednania dusz dla Boga; sama, o ile może, tej pracy się oddaje, cierpi, że nie może więcej czynić. Życie jej pracą dla Boga zajęte!

II.

Prawą jest ta dusza — i działa; jednak prawość jej jest mniej lub więcej narażoną na zachwianie, działalność może zwolnieć.

Niebezpieczeństwo pochodzi niekiedy ze strony woli, niekiedy wypływa z usposobienia natury, często wynika z obu naraz.

Wola nie jest dość stanowcza lub dosyć silna, waha się, ustępuje nawet, gdy trzeba sobie zadać wysiłek, ulega szkodliwym wpływom.

Natura nie pozbyła się jeszcze wad, które tkwią w niej i są źródłem niewyczerpanem błędów i upadków. Taką wadą natury może być skłonność jakaś nadmiernie rozwinięta, skłonność do podejrzliwości, gniewu, smutku, zbyt silnych przywiązań, beczynności, kierowania się wrażeniami i t. p. Źródłem wad są *złe skłonności i ułomność natury*. Skłonności pociągają ku złemu, ułomność na zło pozwala. Naturę, mającą rzeczywiste wady, można przyrównać do maszyny, której kółka nie są dobrze dopasowane; rzecz prosta, że maszyna ta nie może iść

gładko i bez zatrzymywania się. Podobnie przy naturze wadliwej nie może się obejść bez niedoskonałości i upadków. Będą to na szczęście przeważnie uchybienia, w które się *wpada zmienacka* lub które wynikają z *ułomności*, rzadko zdarza się, aby były prawdziwie *dobrowolne*. — Podajemy tu parę objaśnień w tym przedmiocie.

PUNKT TRZECI.

Uchybienia i przeciwdziałanie im.

1-o. Uchybienie, w jakie się wpada *zmienacka*, jest to, przed którym nie było czasu na *zastanowienie się*.

Rozumieliśmy co prawda, że nie należało tego czynić; jednak zrozumienie to przemknęło za ledwie przez głowę niby błyskawica. Weźmy przykład: popełniam jakąś niezręczność, którą ktoś zauważył, i oto zaraz niewinne kłamstwo na myśl się nasuwa. Wiem, że źle zrobię, jeśli je powiem, ale gdzie tu czas na zastanowienie. Trzeba się ratować, niema rady, kłamstwo samo na usta się ciśnie. Ileż to razy w podobny sposób dopuszczamy się porywczosci, niedyskrecyi, małych dogadzań miłości własnej, ileż słów przykrych drugim się od nas dostaje!

2-o. Brak zastanowienia wpływa na zmniejszenie odpowiedzialności za uchybienia nieprzewidziane; w upadkach, których źródłem *ułomność* ludzka zmniejsza winę *nacisk*, jaki mniej lub więcej silna skłonność do złego na wolę wywiera. Np. nie chcę się popisywać jakimś dobrym czynem, ale nasuwa mi się na myśl zdanie, które przedstawi tę rzecz

poprostu, skromnie, mówię sobie, że źle zrobię, jeśli to powiem, waham się i wreszcie ulegam. Ileż to razy bierze górę chęć powiedzenia czegoś ze szkoda bliźniego dla wzbudzenia zajęcia!—Ileż pytań zbyt ciekawych, ileż dogadzania zmysłom!... Gdyby był czas na zastanowienie się, opanowanie siebie, z pewnością wybralibyśmy to, czego Bóg chce, ale wobec zamieszania chwilowego natura bierze górę.

3-o. Bez porównania większą jest doniosłość grzechu powszedniego *dobrowolnego*. Mam czas na zastanowienie, wiem, że to, co chcę uczynić, jest grzechem, ale tłumaczę sobie: wszak to tylko grzech powszedni! i popełniam go. Tu jest rzeczywiście zła wola, jest świadomość, że dopuszczam się wyraźnej niewierności,

Stopień ważności upadku *dobrowolnego* jest zależnym szczególnie od rodzaju upomnień wewnętrznych, jakie dusza otrzymała w danej chwili i do jakich się nie zastosowała. Dusza oświecona i wdrożona do panowania nad sobą nietylko zdawała sobie sprawę, że dany postępek jest złym, ale widziała też w nim obrazę Bożą, zadanie bólu Jezusowi, naruszenie porządku przez Boga ustanowionego, widziała przykre następstwa, jakie zeń wynikną i t. d. Inna mniej posunięta lub mniej spostrzegawcza nie zda sobie sprawy z tego wszystkiego, na myśl jej nie przyjdzie np. że Bogu obrazę wyrządza; u tej stopień winy jest mniejszym, gdyż o jakości czynu stanowi myśl i zamiar.

II.

Zatem pewne wady, pewne upadki są cechą gorliwości niedoskonałej; inną jej cechą, bardziej wy-

bitną to, że po upadkach następuje *żał*, że z wadami toczy się *walka*; słowem życie duchowe odraźda się.

Upadki nie tkwią w duszy tak, aby ją na zepsucie narazić miały.

Nad wadami dusza coraz więcej czuwa i poskramia je. Mogą one u niejednej duszy być nawet liczne i silne; jest to okres życia duchowego, w którym odzywa się przeszłość mniej lub więcej naganna, pehając naturę do oporu. Od tego jest *gorliwość*, aby zaradziła na wszystko. Często bardzo natury mające wielkie wady i zmuszone przez to do wielkich wysiłków woli, do używania energicznych środków dochodzą do wyższego stopnia cnoty, aniżeli te, co od podobnych walk są wolne.

Ten stopień gorliwości — to czas kształcenia się dla każdej duszy, zarówno dla tej, która oddawna jest pobożną, jak i dla tej, która dopiero powstaje z oziębłości. Dla wszystkich kształcenie się polega na walce spokojnej, dobrze i roztropnie prowadzonej, mężnej, walce, w której zniechęcać się nie wolno.

Nie o to chodzi, aby naturę przerobić, ale aby ją wyzwolić i doprowadzić do równowagi. Wszystkie skłonności przyrodzone mają słuszną przyczynę swego istnienia; cnota polega na tem, aby nadać im właściwy kierunek i utrzymywać je w mierze.

Uwaga. Cechy wyżej wymienione właściwe są duszom na tym stopniu gorliwości, jednak różnym jest w nich stopień mocy, stałości i podniosłości ich cnoty. Rozumie się samo przez się, że jeszcze bardziej rozmaitym jest *rodzaj* ich pobożności, zależnie od wrodzonego usposobienia i specjalnych łask Bożych.

PUNKT CZWARTY.

O czynach z niedoskonałości wynikających.

I. Czem są podobne czyny?

Bierzemy tu niedoskonałość nie w znaczeniu *usposobienia stale w duszy tkwiącego*, ale jako czyn uchybiający enocie.

1-o. Nadmierna wrażliwość, charakter gwałtowny, oporny i t. d. — to niedoskonałość w usposobieniu. Gadulstwo, tracenie czasu, opuszczanie ćwiczeń pobożnych — to niedoskonałość w czynie. W tem tylko znaczeniu można powiedzieć: popełniliśmy niedoskonałość.

2-o. Czyn niedoskonały zbliżony jest do grzechu powszedniego przez to, że tak jak ten ostatni jest *dobrowolnym*; różni się odń tem, że nie sprzeciwia się *przykazaniu*, lecz wiadomemu *upodobaniu* Bożemu. Np. nie iść na mszę św. w dzień powszedni, mając możność po temu, jest czynem niedoskonałym; rozmawiać w czasie takowej jest grzechem powszednim, bo choć niema obowiązku w dzień powszedni iść na mszę św., jest obowiązek, jeśli się idzie, należycie podczas niej się zachować.

3-o. Materyą czynów niedoskonałych są *rad*y, materyą grzechów powszednich — *przykazania*; nie zawsze wszystkie przykazania nas dotyczą i nie wszystkie rady do nas się stosują. Wskazówek nam dostarczą okoliczności, upodobanie duszy w danym kierunku i posłuszeństwo. Bóg nie żąda od każdej duszy pobożnej tego samego, co od świętych; nie żąda na razie tego, czego może zażąda w przyszłości. Można podziwiać niejedyn czyn doskona-

ły, a nie mieć do niego *powołania*. To ważne objaśnienie może wiele niepokojów usunąć.

4-o. Nie należy nigdy tracić z oczu tej bolesnej prawdy: że czyn niedoskonały zawsze jest *sprzeciwieniem się łasce**).

II. Czy trzeba z nich się spowiadać?

Przedstawia się tu trudność, którą należy rozstrzygnąć. Ponieważ rozgrzeszenie tylko do *grzechów* się odnosi, czyż tylko z grzechów spowiadać się należy, a niedoskonałości milczeniem pominąć? — Nie, odpowiadamy bez wahania i zaraz naszą odpowiedź uzasadnimy:

1-o. Prawda, że niedoskonałości nie stanowią materii rozgrzeszenia i że trzeba zawsze się oskarżać z jakiegoś grzechu rzeczywistego lub powtórzyć coś z dawniejszych spowiedzi; jednak wyznanie niedoskonałości *wywołuje* w duszy *wszelkie uczucia*, sprzyjające jej postępowi i uzyskaniu przebaczenia: pokorę, żal, poznanie siebie samych. — Zaniedbanie oddania czci Bogu, gdy się ma sposobność po temu, opuszczenie zwykłej praktyki pobożnej bez słusznej przyczyny, poddanie się przez chwilę uczuciu próżności, urazy, gniewu, sprzeniewierzenie się regułaminowi lub postanowieniu jakiegoś (w rzeczach nie obowiązujących pod grzechem) — te drobne niedoskonałości u niektórych dusz, pilnie czuwających nad sobą są *jedynymi uchybieniami dobrowolnemi*, jakie te dusze mają sobie do wyrzucenia między jedną a drugą spowiedzią i oskarżenie się z nich zupełnie się *zgadza z myślą spowiedzi*.

*) Nie tej łasce, która nakazuje, ale tej, która nas do czegoś nakłania.

2-o. Któż zresztą śmiałby zaręczyć, że te niedoskonałości nie są prawdziwie drobnymi grzechami? Mistrzowie życia duchowego twierdzą, że w każdym sprzeniewierzeniu się regulaminowi ukrywa się wina poważniejsza (jako przyczyna: pobudka próżności, samolubstwa, lenistwa; — jako skutek: w nas samych — osłabienie woli; względem drugich: zły przykład, pobudzający do naśladowania). Uwagi te podobne zastosowanie mają i w innych przedmiotach.

Każdy czyn moralny pozostaje w ścisłym związku z całą budową życia wewnętrznego, a wszystko, co się do życia odnosi, pełne jest tajników. Jeżeli lekarze tak często bywają bezradni wobec zjawisk fizyologicznych i wytłomaczyć ich nie umieją, jakże żądać od teologów, aby wypowiadali zdanie stanowcze o każdym objawie życia duchowego, tego życia, które jest najbardziej nieuchwytnem; aby orzekli, czy dany postępek zawiera w sobie taką dozę uchybienia porządkowi, że jest grzechem powszednim lub niedoskonałością tylko. W wielu razach nawet najbogiejsi z pomiędzy nich nie mogą się niczego pewnego dopatrzeć, a jednak chodzi tu tylko o teorię, o czyn abstrakcyjny; gdy zechcemy zbadać ten sam postępek w stosunku do sumienia osoby, która go popełniła, natkniemy się na większe jeszcze ciemności. Sumienie, niby Proteusz, coraz inną przybiera formę. Jaki był stopień jego świadomości? jakie zamiary, jakie pobudki skłoniły je do danego czynu? Bóg jeden umie się w tej gmatwaninie rozeznąć.

Dany czyn sam w sobie sprzeciwia się temu a temu przykazaniu, zatem jest grzechem: oto wszystko, co może powiedzieć teolog. Cofnięcie się przed dokonaniem jakiegoś szlachetnego czynu, opuszcze-

nie ćwiczenia duchowego, ubieganie się za dogodzeniem sobie nie sprzeciwia się żadnemu przykazaniu, zatem jest niedoskonałością; jednak mimo to w podobnym wypadku dusza doznaje pewnych wyrzutów i czuje, że jej gorliwość szkodę poniosła.

3-o. Zwróćmy też uwagę na to, co ludzie rozumieją przez przyjaźń i jak się zapatrują na lekkie i nieuchwytnie zadrażnienia takowej, jak np. odmówienie drobnej usługi lub oddanie jej z niechęcią — zbyt długie odkładanie odwiedzin — brak życzliwości dla osoby poleconej... Te i tym podobne uchybienia nie rугują przyjaźni z serca, a jednak czyż, dopuściwszy się ich, nie odczuwamy potrzeby przyznania się do winy i wynagrodzenia za nią? Dlaczegożbyśmy nie mieli trzymać się tego samego sposobu postępowania w stosunku naszym do Boskiego Mistrza i czy może być chwila stosowniejsza na przyznanie się do tych win nad tę, kiedy idziemy we krwi Jego odnowić czystość i siłę miłości naszej?

Tak czynią dusze pobożne, a jednakowe ich zapatrywania pod tym względem świadczą, że jest to jedno z tych praw Bożych, które pod działaniem Ducha św. głosi prawo chrześcijańskie.

III Zastrzeżenie praktyczne.

Radząc duszom pobożnym oskarżenie się z niedoskonałości (czynów niedoskonałych) dodajemy zaraz ostrzeżenie, że nie należy niemi spowiedzi obciążać, że należy unikać wdawania się w drobiazgi, za które żalu nie czujemy, powtarzania tego samego, bez pożytku, zbyt długich opowiadań; — wszystko to potępia św. Franciszek Salezy. Mó-

wiliśmy wyżej*) o tem, że zwykle pożyteczniej jest nie ubiegać się koniecznie o wyznanie wszystkich grzechów powszednich, gdyż daleko lepiej jest *walkę do jednej wady ograniczyć* i w spowiedzi *uwydatnić rodzaj* uchybień, które w życiu duchowem *największą nam ujmę sprawiają*. Ważniejszą jest rzeczą wyznać niektóre niedoskonałości, stanowiące istotną przyczynę naszego zaniedbania się w dobrem, niż oskarżać się z tych grzechów powszednich, które są objawem czysto przypadkowym i prawdopodobnie więcej się nie powtórzą.

A więc oskarżamy się zawsze w sposób *krótki, jasny*, sprowadzając wszystko do jednego *punktu poszczególnego*, ale co do *tego punktu* nie wzdramajmy się przedstawić go jaknajdokładniej, zbadać i wskazać jego źródło, nareszcie ścigać cechujące go niedoskonałości.

PUNKT PIĄTY.

Rachunek sumienia

czyli

Streszczenie zasad moralności chrześcijańskiej w zastosowaniu do życia pobożnego.

Rachunki sumienia, podawane w książkach pobożnych, są bezwątpienia pomocne; pomoc ich jednak niewielka. Ich główną wadą, że właściwie do nikogo się nie stosują. Cóż za mnóstwo szczegółów trzeba by w nich pomieścić, ażeby *każda*

*) W pierwszym tomie.

dusza mogła znaleźć to, co jej odpowiada, — z jakimże mozołem musiałyby odszukiwać siebie wśród chaosu rzeczy jej nie dotyczących.

Oskarżenie, według jednego z podobnych rachunków sumienia uczynione, nie oddaje rzeczywistego stanu duszy, z duszy nie wypływa, musi być *ciasnem i niewolniczo do formy przywiązaniem*. Kto nie może z tych więzów się wyswobodzić i swą samoistność zachować, wytwarza w sobie jakąś *duszę szablonową*: tę jedynie przedstawia w konfesyonale, tę jedynie *tam* odnaleźć umie. Gdzieindziej przeciwnie: mówi o sobie i o uczuciach swoich w sposób prawdziwy.

1-o. *Samemu poznać winy swoje* — to ideał, do jakiego dążyć należy, ale żeby dojść do tego, trzeba dwóch warunków, o które dość trudno: *dobrze znać obowiązki swoje i umieć zastanawiać się*.

Cała bieda w tem, że *niejasno* sobie zdajemy sprawę z obowiązków naszych, że nie umiemy *porządnie* myśleć. Uwaga nasza buja po rozległych przestworzach, gdzie nic się spostrzedz nie daje i mówimy: nie znajduję nic. I wobec tego ograniczamy się do oskarżeń *bezbarwnych*, jakimi są roztargnienia w modlitwach, poruszenia niecierpliwości i t. d.

2-o. Przedstawienie obowiązków naszych, wskazanie ich stosunku do *całego porządku rzeczy*, rzuca właściwe światło na grzech, daje poznać jego doniosłość.

Zresztą zło jestto pierwiastek negatywny i daje się ocenić jedynie w zestawieniu z dobrem, któremu się sprzeciwia. Badanie zła, ani światła, ani otuchy nie dodaje. Przeciwnie dobro tak ustrojowi duszy ludzkiej odpowiada, że sam jego widok pociąga ją i porywa.

Do podobnej pracy, krótkiej a wartości pełnej podajemy wskazówki, które mogą obudzić uwagę. Będą one pomocą, a może i narzędziem do wykształcenia duszy.

§ 1. Obowiązek względem Boga.

1-o. Obowiązki względem Boga są *podstawą* wszystkich innych obowiązków, ponieważ te ostatnie z tamtych wynikają, od tamtych zależą.

2-o. Obowiązki względem Boga stawiają nas w *prawdzie*, zwracając ku naszemu istotnemu celowi.

3-o. *Rozwijają* nas duchowo, są nam *pościechą*, jeśli je miłujemy, *udoskonalają* nas, jeśli im wierni jesteśmy. Ze względu na to wszystko, czyż nie jest słusznem, abyśmy się obszerniej nad nimi zastanowili.

I. Uległość.

Obowiązkiem moim jest wolę moją poddać woli Bożej, gdyż Bóg jest *moim Naiwyższym Panem*. On mi dał życie, On mi dał wszystko, co jest warunkiem życia; Jego darem są dobra, których używam. Wszystko to nieustannie w zależności od Niego pozostaje, a więc *uległość* wszystkiemu, co On nakazuje, *poddanie się* wszystkiemu, co zsyła, jest moim pierwszym obowiązkiem.

W *rozkazach* swoich Bóg ma na względzie jedynie właściwy *porządek rzeczy*; w tem, co *czyni*, moje dobro *ostateczne*.

Szczęście moje postawił w zależności od posłuszeństwa rozkazom, od poddania się wszystkiemu, co czyni. Uchylanie się od jednego lub drugiego byłoby zatem *sprzeciwianiem się* właściwemu porząd-

kowi rzeczy, dobru ogólnemu i memu własnemu dobru,—byłoby źródłem *zamieszania* wemnie i naokoło mnie.

1-o. Nagannem jest, jeżeli obowiązki względem Boga wypełniam z pewną niechęcią, z musu; jeżeli pragnę, aby to lub owo nie było zakazanem lub obowiązującym.

2-o. Postępuję niesłusznie i nierozumnie, jeżeli narzekam w nieszczęściu; jeżeli uważam, że to, co Bóg na mnie zsyła jest za ciężkie; jeżeli pozwalam sobie na rozgoryczenie lub przygnębienie.

3-o. Postępuję niekonsekwentnie, nie chcąc *uznać* woli Bożej w zdarzeniach, które od Niego w zupełności zależą, nie chcąc zwłaszcza uznać woli Bożej w złem, jakie mnie ze strony ludzi spotyka, tak jakgdyby Bóg nie miał prawa na zło zezwalać, jakby nie umiał go użytkować dla osiągnięcia celu zamierzonego.

Wniosek. Gotowość do posłuszeństwa.—Pełna ufności uległość naukom Kościoła, rozporządzeniom papieża, biskupów i proboszczów. Wierne zachowanie przykazań o święceniu niedziel i świąt, o wstrzeźliwości od mięsa i t. d.

II. Poddanie się.

Obowiązkiem moim *odnosić wszystko* do Boga, ponieważ On nie mógł mnie na inny cel, jak tylko *dla siebie* stworzyć. On jest istotą nieskończenie doskonałą. On powinien być szczytem pragnień i dążeń wszelkiej istoty rozumnej. O! gdyby możliwem było ujrzeć Go choć przez chwilę—wtedy żyć dla Niego stałoby mi się potrzebą!

1-o. A zatem grzeszę, jeżeli siebie lub jakie kolwiek ze stworzeń przekładam nad Boga, chociażby

tylko w ten sposób, że zbyt wiele o niem myślę; jeżeli nie mam *gotowości* wyrzec się wszelkiego dobra, wszelkiej korzyści, wszelkiego pragnienia, wszelkiego przywiązania, któreby mi przeszkadzało iść ku Bogu.

2-o. Uchybiam obowiązkowi i nie jestem bez winy, jeżeli zaniedbuję *składać Bogu codziennie ofiarę* z moich czynności. — Pod tym względem wystrzegać się zapomnienia, obojętności, rutyny.

3-o. Obowiązkiem moim we wszystkich okolicznościach rządzić się myślą przyniesienia Mu *jak-największej chwały*, gdy tymczasem tak silną mam skłonność do zwracania uwagi na to jedynie, co mnie więcej dogadza!

Wniosek. Wszystko pochodzi od Boga, — do Niego wszystko ma zmierzać. — Działanie dla Boga — to najwznioślejsza sprawa, na jaką stworzenie zdobyć się może, to działanie odwieczne Boga samego!

III. Ufność.

Obowiązkiem moim mieć ufność dziecięcą względem Boga. Jako Ojciec, *pragnie* On dla mnie wszelkiego dobra—jako Bóg, *może* mi dać takowe. Mam na to Jego słowa, Jego obietnice, — zasługi Chrystusa Pana starczą za wszelkie prawa, jakich mi brak. Rozkazane mi jest (nietylko pozwolone) liczyć na Boga. Ufność nietylko jest mi obowiązkiem, ale i potrzebą; gdzie niema ufności, tam i odwagi nie dostawa.

Obowiązek ufności opiera się na dwóch zasadach:

Bóg pragnie przedewszystkiem mego szczęścia wiecznego, pragnie także szczęścia doczesnego o tyle, o ile ono z wiecznem się zgadza; Bóg chce, żebyśmy

dla naszego szczęścia wiecznego postęgowali się wszelkimi środkami, jakie nam dał i żebyśmy ze spokojem zaufali Mu, gdy nam czegoś odmawia.

1-o. Przebiegnę myślą różne okoliczności, ufności w Bogu wymagające, zatrzymując się nad temi, które mnie szczególnie obchodzą: dobra tego świata, zdrowie, poważanie u ludzi, stanowisko, osoby ukochane, postanowienia moje, mój postęp w doskonałości, przebaczenie win, poznanie woli Bożej, wiara w Jego miłość, w razie potrzeby w Jego miłosierdzie.

2-o. Prawdziwa ufność wyklucza *niepokój*, który siły odejmuje i *gorączkowanie się*, które sąd miesza; Bóg myśli o wszystkim, współdziałajmy z Nim i Jemu działać pozwólmy. Kto się gorączkuje w dobrem, ten chce Boga wyprzedzić.

3-o. Ufność moja nie jest *nadprzyrodzona*, jeżeli ustaje, gdy Bóg na mnie jakieś cierpienie doczesne zsyła.

4-o. Jeszcze jeden przedmiot do poważnego zastanowienia się: ufać — to opierać się *na Bogu* i nie szukać żadnych innych rękojmi dla uspokojenia siebie. Jeżeli brak *środków ludzkich* przyprawia mnie o *niepokój* lub smutek, to znaczy, że ufność moja opierała się na nich, nie na Bogu; to znaczy, że to nie była ufność prawdziwa, tylko *wniosek, rozumowo wyprowadzony*.

5-o. Wiele dusz, ułożywszy roztropnie swoje ćwiczenia pobożne, zarzuca je, nie widząc natychmiastowego skutku, — inne przestają sobie wysiłek zadawać, bo zdarzyło im się upaść lub są wystawione na pokusy: to brak wytrwania w ufności.

6-o. Niektóre dusze wyobrażają sobie, że Bóg jest ciągle na nie zagniewany; są takie nawet, co brak zaufania posuwają aż do zwątpienia o przeba-

czeniu lub zbawieniu. Uleganie takim uczuciom — to błędne rozumienie stosunku naszego do Boga, to wypaczenie naturalnej dążności.

7-o. Obowiązkiem jest *wyrażać* ufność, *ożywiać ją*: obowiązek ten bardzo zaniedbany. Ufność — to ogień duszę rozgrzewający, ale, aby ten ogień płonął, podtrzymywać go trzeba. Czy staram się przypomnieć sobie to, co podstawy ufności stanowi, przedziwne napomnienia Boskiego Mistrza w tym przedmiocie?

Czy oskarżam się na spowiedzi z zaniedbania się w tym względzie, zwłaszcza w chwilach zniechęcenia lub zwątpienia?

IV. Miłość.

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego“.

Mało jest dusz, któreby prawdziwie miłość Bożą pojmowały; nie jest ona wytworem umysłu, lecz właściwością natury, łaską Bożą przeistoczonej. Łaska uświęcająca sprawia, że stajemy się uczestnikami natury Boga samego, tak jak dziecię jest uczestnikiem natury swego ojca, nie w tem znaczeniu, żeby cała natura Boska przejść na nas miała, ale, że posiadamy niektóre z jej przymiotów, a w szczególności zdolność oglądania Boga twarzą w twarz i radowania się Jego szczęściem. Jesteśmy Jego potomkami, Jego rodziną; cel naszego bytu związany z bytem Jego. Gdybyśmy mogli dostatecznie rozumieć te związki, rozumieć miłość naszego Ojca niebieskiego ku nam, która jest tego związku źródłem, wtedy nawet tu na ziemi serca nasze jużby do nas nie należały.

1-o. Miłość moja dla Boga powinna być mi-

łością dziecięcą, a więc bezinteresowną — obowiązkiem moim miłować Boga dla Niego samego, wystrzegać się zasmucenia Go, Jego sprawom się oddać, przejmować się Jego uczuciami, Jego upodobaniami, dokładać usiłowań, aby mu przymnożyć szczęścia.

2-o. Miłować Boga znaczy to bezwątpienia Jego wolę wypełniać, ale bądź co bądź miłość to miłość! to uczucie serca: stąd zwykłym dążeniem duszy pobożnej jest *zjednoczenie się* z Bogiem. Różne są sposoby jednoczenia się z Bogiem, a najpraktyczniejsze z nich jest zjednoczenie się *myślą i wolą*.

Zjednoczenie się *myślą* dokonywa się w ten sposób, że dusza szuka Boga, cieszy się Nim, do niego mówi: to w uniesieniu miłości uczucia swoje Mu wyraża, to znowu trwa w milczeniu, słuchając Jego głosu.

Zjednoczenie *woli* odpowiedniejsze jest dla osób oddanych pracy. Dusza często powtarza: „Wypełniam wolę Boga mego!” Jednakowo przyjmuje, co się jej podoba i co nie podoba: tak usposobiona trwa pośród zajęć swoich.

3-o. Miłość wyraża żarliwość o chwałę Bożą. Czy sprawia mi to rzeczywistą *przykrość*, gdy widzę, że Bóg jest obrażonym? Czy pragnę Go *pocieszyć*? Czy staram się Mu to *wynagrodzić*? Czy mnie to boli, gdy widzę, że On jest zapoznanym przez istoty mi drogie? Cóż to za boleść miłować dwie osoby, które się nie kochają wzajemnie.

4-o. Czy ubiegam się o to, aby budzić w mem sercu jakieś wznioślejsze względem Niego *uczucia*? Czy wyrażam Mu je z zapałem?

V. Modlitwa i oddawanie czci Bogu.

Modlitwa jest *wyrazem* wszystkich naszych obowiązków względem Boga. Przez nią to wyrażamy *poddanie się, zależność, miłość i ufność*.

Jednak ten sposób pojmowania modlitwy niełatwy ma przystęp do naszych umysłów i zwykle *modlimy się za siebie albo za tych, których kochamy*.

Nie znaczy to, aby ten ostatni rodzaj modlitwy nie miał być miłym Bogu: ojciec lubi słuchać próśb dzieci swoich; wymaganie od nas modlitwy, jako *warunku* otrzymania darów Jego, jest za pewne jednym ze świętych pomysłów Jego miłości; wiedział On, że potrzebą zmuszeni częściej się do Niego uciekać i usilniej Go błagać będziemy.

Z wyjątkiem pokus lub ważnych potrzeb obowiązek modlitwy sam przez się nie stosuje się ani do czasu, ani do sposobu raz na zawsze określonego, ale znając naturę ludzką zrozumiemy, że obowiązek nieokreślony mógłby łatwo być niedopełnionym. Dlatego to Kościół i zwyczaje chrześcijańskie wprowadziły pewne *wyraźne* obowiązki co do *modlitw osobistych* i oddawania Bogu *czci publicznej*. Zastanówmy się nad naszą wiernością w tym względzie:

1-o. Czy jest u mnie wierność w wypełnianiu tych obowiązków pod względem materyalnym?

2-o. Czy nie opuszczam czytania duchowego, ćwiczeń pobożnych, które wymagają wysiłku? Czy nie odprawiam ich powierzchownie i bez pożytku dla duszy?

3-o. Czy nie zaniedbuję środków polecanych mi, ażeby myśl moją i serce często ku Bogu zwraca-

cać? Czy sprawy ziemskie nie pochłaniają mnie zbyt mocno?

4-o. Czy w spowiedzi umiem znaleźć *odnowienie* mej zarliwości? Czy przygotowuję się należycie do Komunii świętych? Czy za Nie dziękuję? Czy słucham Mszy św. rzeczywiście w duchu wiary? Czy *poważnie* i szczerze rachuję się z sumieniem co wieczór?

5-o. We wszystkich moich stosunkach do Boga, a szczególnie w modlitwach czy nie myślę o sobie więcej, niż o Nim?

§ II. Obowiązki względem bliźniego.

Co to jest bliźni? Bliźni — to każdy, z kim w danem położeniu, na danem stanowisku mamy *styczność*; obowiązki nasze w tej mierze zależne są od rodzaju i stopnia tej *styczności*, która przedstawia się bądź jako związki rodzinne, bądź jako przyjaźń, odpowiedzialność, posłannictwo, wzajemna wymiana usług, wreszcie zaliczyć tu należy wszelkie najzwyczajniejsze stosunki z ludźmi. — W znaczeniu najszerszem wszyscy ludzie mają z nami pewną styczność, choćby przez to tylko, że są lub *mogą stać się* dziećmi Bożemi. Trzy są rodzaje obowiązków naszych względem bliźnich: *uszanowanie, sprawiedliwość, miłość*; o ich mierze i formie stanowi rodzaj stosunku, jaki nas z bliźnim wiąże.

I. *Uszanowanie*. Jest to uczucie bardzo wzniosłe. Polega ono na tem, że w każdym człowieku widzimy to, co w nim *jest z Boga*. W najniższej nawet istocie można się dopatrzeć pewnych rysów podobieństwa z Bogiem; można widzieć przez nie otwarte pole do rozwinięcia tego podobieństwa w przyszłości.

Uszanowanie jest wybitnym *objawem ducha wiary*. Ono to sprawia, że sami postępujemy z godnością i ułamy uszanować godność cudzą.

Chcąc do jego wymagań się stosować, nieraz trzeba *stać w poprzek* dążeniom natury. Na niechęć w naszych czasach uczucie to zbyt mało jest znanem. Skutki tego dają się spostrzegać nawet u dusz pobożnych, które, ulegając w pewnej mierze wpływowi czasu, nabierają zwyczaju krytykowania wszystkich i lekceważenia wszelkich form w obejściu się.

Uszanowanie w porządku moralnym ma być tem, czem jest w porządku fizycznym siła, utrzymująca ciała niebieskie w oddaleniu jedne od drugich.

II. *Sprawiedliwość* określa, co jest *ściśłym obowiązkiem* względem drugich i zapobiega wyżytkowi; strzeże prawa *śłuszności*, nieraz mimowoli przez kodeks świecki zapoznanego; wprowadza do duszy *umiarkowanie*, które sprawia, że nie dochodzimy aż do ostatka praw swoich.

Zwyczaje przyjęte w świecie są źródłem błędnych co do sprawiedliwości mniemań, od których nie są wolne nawet osoby pobożne, zwłaszcza gdy surowość względem siebie upoważnia je pozornie do surowości i drobiazgowych wymagań względem drugich, który to zarzut często je spotyka. (Odczytajmy w drodze do życia pobożnego rozdział p. t. „Trzeba mieć umysł prosty i rozumny“).

III. *Miłość*. Wszędzie i względem wszystkich miłość znajduje zastosowanie: ona to daje nam pragnienie dobra bliźnich, pragnienie tem silniejsze, im bliższe są związki, jakie nas z nimi łączą. Ona to sprawia, że bez względu na wrażenia nasze jesteśmy życzliwi, pobłażliwi, cierpliwi, nawet wielkodu-

szni i żarliwi. Niechęć względem kogoś, dąsanie się, żywienie urazy, zazdrość, sądzenie bezzasadne i obmowy z miłością się nie godzą.

Miłość może istnieć tam tylko, gdzie jest zapomnienie o sobie i prawdziwa miłość Boża. Zjednoczenie z Jezusem, źródłem i ogniskiem miłości, cuda w duszy sprawia.

Miłość jest *prawem* Chrystusowem, *znakiem*, po którym uczniowie Jego mają być poznawani. Pochodząca z wznioślejszych pobudek, niż dobroć, potężniejsza od niej w skutkach, jest ona zaiste nowem prawem. Ale czy nie jest zbyt rozpowszechnionem poprzestawanie na tym stopniu miłości bliźniego, jaki jest właściwy osobom nie mającym wiary?

Zbyt często pośród osób pobożnych (wykluczamy osoby prawdziwie świętobliwe) dają się zauważyć niedokładne pojęcia o miłości bliźniego. Sądzą, że są w porządku, gdy o kimś, co im się nie podoba lub dokucza, mówią: „Miłuję go dla Boga!” — Czy miłują go prawdziwie, wielkie pytanie. — Miłość, choćby tylko w woli, objawia się życzliwością względem danej osoby, a ty nie okazujesz jej ani słodyczy, ani życzliwości; trzymasz się od niej zdaleka.

Cechą wszelkiej miłości jest, że budzi się albo na widok przymiotów danej osoby lub przez to, że w niej Boga widzi. Jakże niewyraźnym musi być to widzenie Boga w osobie bliźniego, jeśli duszy ku niemu zwrócić nie jest zdolne!...

Strzeżmy się, aby to słowo: „Miłuję dla Boga!” nie było czczą i kłamliwą formułą na ustach naszych; strzeżmy się, aby miłość nasza martwą nie była.

I. Względem przełożonych.

Pod nazwą przełożonych rozumieć należy rodziców, nauczycieli, zwierzchników, spowiednika i t. d., słowem wszystkich, którzy mają prawo nam rozkazywać.

Są też osoby, którym, choć nie mają wyraźnych praw do posłuszeństwa z naszej strony, należą się pewne względy; takimi są osoby starsze, ci, co zajmują wyższe stanowisko lub zdolnościami się odznaczają.

Uszanowanie. Polega na tem, że widzimy w przełożonych cząstkę Majestatu Boga i władzy Jego, że temu *wrażeniu* poddajemy się w ich obecności, że ono się przebija w naszej *postawie* i słowach, *zbyttnia swoboda* zarówno jak *uniżoność* sprzeciwiają się uszanowaniu, tem bardziej *szemranie*.

Sprawiedliwość. Odpowiednio do stopnia władzy przełożeni mają prawo do naszego posłuszeństwa. Tej samej, co oni, pracy się oddając, winniśmy iść z nimi ręką w rękę; zupełna jedność myśli i pragnień to ideał stosunku podwładnych do przełożonych.

Oni mają *łaskę stanu*, a więc obowiązkiem moim posłuszeństwo nie bylejakie, ale ochotne, całym sercem z wyjątkiem tej okoliczności, gdy spostrzegą wyraźnie, że są w błędzie.

Jeśli sądzę, że obowiązkiem moim jest uczynić jakąś uwagę, trzeba mi wiedzieć, że również mam obowiązek poddać się, gdy moja uwaga nie będzie przyjęta.

Posłuszeństwo nie znaczy to uległość dla *rozumu*, który światła udziela, ale poddanie się rozkazom, które są *objawem woli Bożej*. Jakże brak

ducha wiary pod tym względem! Czuję, otrzymując rozkaz, nie mam zwyczaju żądać objaśnień bez końca; czyż nie odchodzę z niezadowoleniem, jeśli te objaśnienia wydają mi się niedostatecznymi?

Uznanie wchodzi także w zakres sprawiedliwości; należy się ono od nas przełożonym za dobro, jakie nam wyświadczają i za to, co czynią dla naszej wspólnej pracy. To ostatnie rzadko na myśl przychodzi.

Bardzo pożytecznie jest *okazywać* wdzięczność, bo to dodaje bodźca i ściślej jednoczy.

Miłość. Że przełożonym należy się uszanowanie i posłuszeństwo to rozumiemy, jednak mniej rozumiemy, że im się też należy miłość, a czyż oni nie zasługują na miłość naszą, czyż jej nie potrzebują?

Widzieć Chrystusa Pana w ich osobie — to pierwszy obowiązek; nie mniej jednak jest *też* obowiązkiem oceniać ich przymioty i zasługi; miłość *pobudza* nas do kochania podobnie jak szacunek do poważania.

Ona to sprawia, że dzielimy ich smutki i radości, że pragniemy ich szczęścia, że przyjmujemy z dobrej strony ich słowa i czyny.

— Dlaczegożbyśmy nie mieli im *okazywać* zaufania i przywiązania?

Inna rzecz z *pochwałami*—tu należy rządzić się wielką roztropnością i wystrzegać pochlebstwa. Miłość nie powinna nigdy mijać się z *prawdą*, o czem zapominamy często.

— Zapominamy również pod wpływem samolubstwa o wdzięczności dla przełożonych za wszelkie trudy, jakie sobie zadają. Wydaje się to z ich strony tak naturalnem, że nawet nie zwracamy na

to uwagi. Co innego, gdybyśmy sami byli na ich miejscu.

Brak ducha wiary *obniża* wartość posłuszeństwa, gdyż staje się ono wtedy posłuszeństwem względem stworzeń. — Zacieśnienie pojęć sprawia, że nie rozumiemy do jakiego stopnia chwała Boża zależna jest od *rodzaju* naszego posłuszeństwa (szacunek, miłość, zaufanie — te winny być cechy posłuszeństwa).

Ważną rzeczą pamiętać, że pycha jest ruiną wszystkich tych obowiązków; — ona to rodzi niesprawiedliwość, tłumi przywiązanie.

II. Względem równych.

Uszanowanie. Polega szczególnie na *skromności i względności*; sprzeciwia mu się wszelkie poniżanie drugich, pogardzanie nimi. — Uszanowanie bliźnich nakłania do ustępstw, do oddawania im pierwszeństwa. — Pod jego działaniem rozprawy, nawet wymówki, utrzymują się w granicach umiarkowania.

Okazywanie uszanowania to najlepszy środek na pozyskanie sobie szacunku u drugich. Jedną z cech uszanowania — przestrzeganie godności w zachowaniu się, w mowie; — rubaszność dowodzi pewnego rodzaju nieświadomionej pogardy.

Sprawiedliwość. — Przy zawieraniu umów unikać drobiazgowości. — Strzedz się interesowności zbytnej. — Nie dochodzić bezwzględnie praw swoich.

Wielką krzywdę wyrządzić można bliźniemu, mówiąc źle o nim, nawet gdy to, co się mówi, jest prawdą. Obmowa jest niesprawiedliwością, bo polega na opowiadaniu rzeczy, których mówić się *nie ma prawa*.

— Uczynimy hasłem naszego życia następujące prawidła, pełne najwyższej mądrości: nie potę-

pijemy, ani sądźmy nikogo, nie *mając* do tego *prawa*; nie mówmy źle o bliźnim, o ile to z naszego *obowiązku* nie wynika; nie obwiniajmy go o złe zamiary, gdyż te są *przed nami zakryte*.

Miłość. Dobroć usposobienia.— Czy nie stronię od tych, do których mam *wrazę* lub *sympatyj* nie odczuwam? Czy strzegę się *robienia wyrzutów*, skarg? czy nie zdarza mi się odpowiadać zbyt ostro, na przekór?

Czy umiem w odpowiedniej chwili odezwać się słowem, które *rozchmurza* i usuwa przemijające niesnaski?

Czy ubiegam się o to, aby sprawić komuś przyjemność, oszczędzić trudu, przykrości, niepowodzenia? czy chętnie niosę pociechę stroskanym?

Czy pamiętam o tem, że *nigdy i nikogo nie należy zniechęcać*, ale przeciwnie podnosić w każdym jego dobre strony? Czy uważam na siebie, aby nie *przeczyć* komuś bez racji i bez żadnych względów?

Czy okazuję bliźnim *uprzejmość*, *usłużność*? Czy umiem się poświęcać choćby własnym kosztem? A może zdobywam się na dobroć, ale dla zjedbania sobie pochwał lub wdzięczności?

Czy zwracam uwagę na to, aby wyraz mej twarzy, sposób wzięcia, odzywiania się były tego rodzaju, żeby ludziom dobrze było ze mną? Czy nie należę do tych osób, których wygląd zewnętrzny odpycha lub krępuje innych?

Niechaj łatwość w obejściu i uprzejmość stanie się prawem życia naszego; nieustannie pracujmy nad ich rozwinięciem, gdyż przez nie to duszom coś Bożego przynosimy.

Najłatwiej się zapomina o pobudkach nadprzyrodzonych w stosunkach z równymi sobie. Miłość dla nich, poświęcenie wynikają z wrodzonej skłon-

ności serca z pominięciem wszelkiej wyższej myśli. Niedoskonałe są pobudki podobnej miłości; — niedoskonałymi są także jej skutki. Kto nie może na czystsza miłość się zdobyć, niechaj nie chlubi się tem, że jedynie dla Boga miłuje.

III. Względem niższych.

Tu zaliczyć należy dzieci, służbę i wogóle osoby podwładne.

Uszanowanie. Polega na tem, aby mieć *względy* dla wszystkich niżej od nas postawionych i nie dać im uczuwać w przykry sposób różnicy ich stanowiska. — Ci, co są na ziemi naszymi podwładnymi, może wyższe od nas miejsca zajmą w niebie, może już teraz wobec Boga mają przed nami pierwszeństwo? — Szorstkość, a nadewszystko pogarda, dowodzi zupełnego braku ducha wiary. „Cokolwiek uczynicie najmniejszemu z pośród was, mnieście uczynili“. Tak to Jezus osłania swą opieką maluczkich i zasługę ich podnosi.

Sprawiedliwość. Jakże łatwo uchybia się jej względem podwładnych, gdy można to czynić bezkarnie! Nikczemne to bez wątpienia, ale tak właściwe naturze ludzkiej! Do uchybień przeciw sprawiedliwości należą zachcianki kapryśne, nieumiarkowane wymagania, dawanie rozkazów lub odwoływanie ich bez zastanowienia.

Umiejętność wzbudzenia szacunku dla siebie, dla swych rozkazów i zakazów jest pomocą i ułatwieniem dla podwładnych, zatem jest dla nas obowiązkiem; strzeżmy się więc wydawania rozkazów pośpiesznie, lekkomyślnie, nie w porę.

Jednym z obowiązków względem podwładnych jest *czuwanie* nad nimi i praca nad *poprawianiem*

ich błędów. Czy nie uchylam się od niej pod wpływem znudzenia? pod pozorem, że mnie nie słuchają, i nie widzę, że moja w tem wina, bo źle się biore do rzeczy.

Czy oceniam doniosłość obowiązku *doskonale*nia wszystkich, którzy zależą odemnie? Jakich środków, jakich zabiegów pobożnych używam w tym celu?

Czy nie pozwalam sobie na nieuzasadnione wyróżnianie, na okazywanie tego w sposób nieroztropny?

Czy nie daję złego przykładu moim gniewem, zmysłowością, lenistwem, krytykowaniem drugich?

Czy unikam rozmów, które mogłyby być źle tłumaczone?

Miłość. Czy mam staranie, aby się strzedz goryczy i rozdrażnienia wobec uchybień, przewrotności, a zwłaszcza uporu moich podwładnych? Czy na uniesienie nie odpowiadam uniesieniem, zamiast je stłumić słodyczą stanowczą i potężną?

Czy nie przebija się niechęć w moim sposobie obchodzenia się z nimi?

Czy dobroć moja staje się pobłażliwą i *cierpliwą* w potrzebie? Czy mam tę gorącą miłość, która *zagrzewa* i bodźca dodaje? Nikt nie powinien odchodzić odemnie niezadowolony.

Baczny dozór, udzielanie nagan słusznych — to obowiązki sprawiedliwości; miłość jednak ma wskazać sposób, w jaki je wykonywać należy. Czy dozоровanie moje nie jest zbyt widoczne, niespokojne, może trochę zrzędne? Czy nie używam szpiegostwa, jako środka dozoru?

Czy nie za wiele uwag robię? i to może pod wpływem usposobienia chwilowego? Rozjątrzenie podwładnych prawie zawsze z naszej winy pochodzi.

Czy, troszcząc się o ich stronę moralną, nie wpadam w obojętność na ich potrzeby materyjalne i cierpienia? Podobna oschłość serca nigdy nie jest owocem działania łaski.

A może przeciwnie nie troszczę się o dobro ich dusz przez brak ducha wiary lub przez nieśmiałość?

Obowiązki względem ubogich: wspierać ich, ile tylko można; nie gardzić nimi nawet gdy się okazują niewdzięcznymi; nigdy się z nimi ostro nie obchodzić; pocieszać ich, dodawać im otuchy; wywierać na nich dobry wpływ.

Więcej, niż w kimbądź innym Jezus chce, abyśmy Jego widzieli w osobie ubogich, gdyż natura sama raczej nas od nich odpycha. Czy uziem odnaleźć Jego podobieństwo pod pozorami cierpienia, może nawet hańby?

§ III Względem nas samych.

I. Pokora.

Jestto cnota, która utrzymuje we właściwych granicach i w razie potrzeby hamuje wrodzoną skłonność natury ludzkiej do *przeceniania* siebie we własnem przekonaniu i do ubiegania się o *wyniesienie* się nad drugich.

Pokora nie wyklucza bynajmniej poczucia godności osobistej i każdego na właściwem stanowisku zostawia. Nie potępia nas, gdy dbamy o uznanie i szacunek ludzki, ale, wiedząc, jak łatwo jest przekroczyć miarę w tym względzie radzi mieć tyle pokory, ile tylko na danem stanowisku mieć wolno; jestto prawidło znakomite i przede wszystkim mądre.

1-o. Czy mam skłonność do *nizkiego* mniemania o sobie? czy poprzestaję na skromnej mierze szacunku i poważania u drugich? Najlepiej to poznam, zastanawiając się, skąd płyną moje smutki i radości—czy źródłem ich najczęściej nie bywa urażona lub zadowolona miłość własna?

Niecierpliwienie się wobec upadków jest objawem pychy dotkniętej. Dusze cnotliwe do tego dochodzą, że umieją się cieszyć nie z upadku, ale z upokorzenia, jakie ztąd na nie spada.

2-o. Czy nie ubiegam się o pierwszeństwo, które pychą nadyma?

Czy nie wysuwam się na pierwszy plan bez żadnej przyczyny?

Czy nie bronię zbyt gwałtownie moich przekonań?

Czy nie mam zwyczaju przeczyć bez potrzeby? mówić w sposób wyniosły?

3-o. Czy w mojem zachowaniu się, w moich słowach znać skromne mniemanie o sobie?

Czy nie mam zwyczaju opowiadać wiele o sobie, o tem, co robię, co mówię?

Czy nie przedstawiam siebie w jak najkorzystniejszym świetle, nieraz nawet z ujmą dla ścisłej prawdy?

„Mówić o sobie równie jest niebezpiecznie, jak chodzić po linie“ — mówi św. Franciszek Salezy.

4-o. Czy strzegę mych *uczuc wewnętrzných*, które winny być pokorą przeniknione?

Czy nie lubuję się pewnemi zaletami mniej lub więcej błahemi, pochwałami otrzymanemi, dobrem, jakię mi się udało zrobić?

Inna rzecz zdawać sobie sprawę z danej zalety, pochwały i t. d., inna zupełnie lubować się nią, gdyż to znaczy wynosić się, rozkoszować so-

ba. To czcze zadowolenie osłabia i paczy istotę moralną.

5-o. Czy unikam forteli, jakie mi podsuwa pycha, aby ustrzedz się upokorzenia, wysunąć się naprzód, lub znaczenia sobie dodać?

6-o. Czy przez źle zrozumianą pokorę nie usuwam się od przyłożenia ręki do dobrej sprawy, gdy tego okoliczności wymagają?

Czy w działaniu nie waham się zbyt i nie lękam?

Czy nie przerywam działania, gdy się daje uczuć pokusa próżnej chwały?

Prawdziwa pokora nie odejmuje inicjatywy i odwagi; dusza pokorna, siebie zupełnie na bok usunąwszy, posiada warunki najodpowiedniejsze do wykonywania wielkich rzeczy. Bóg postuguje się nią według swego upodobania, jej rzeczą iść z zupełną wiarą za działaniem Bożem.

7-o. Czy mam głęboki szacunek dla pokory? czy trwam w nim? Ta cnota jest *podwaliną* naszych obowiązków względem Boga, *regulą* obowiązków względem bliźnich i *strażnicą* równowagi moralnej.

Duch ubóstwa. Ubóstwo jest niejako dziećciem pokory, jest w znacznej mierze jej obroną. Zbytek mimowoli pychą przejmuję; możność pozwalania sobie na wszelkie wydatki łatwo prowadzi do wynoszenia się nad innych; majątek zdaje się podnosić znaczenie osobiste.

W jaki sposób zastosowuję w mem życiu ubóstwo?

Czy umiem je przyjąć z miłością, jeśli się staje moim udziałem?

II. Prawda.

1-o. Polega na okazywaniu się takimi, jakimi jesteśmy (prostota).—Znaczy to: przedstawiać wiernie swoją istotę wewnętrzną, być sobą, być w prawdzie.

Nie chodzi bynajmniej o to, aby puścić wzdze wadom naszym; ujarzmienie ich nie jest obłudą, gdyż dowodzi, że chcemy się ich pozbyć i o ile możliwości z niemi walczymy. Jednak nie dobrze jest bać się nad miarę, aby te wady na jaw nie wyszły; przymus nadzwyczajny, jaki sobie zadajemy, aby ich unikać, powoduje *sztynność i nienaturalność*.

Jakże miłem jest otwarte i szczere oblicze! Przeciwnie zbyt ostrożność, malująca się na twarzy, podobną jest do nieufności i krępuje wszelką swobodę u drugich.—Mimo, że wyteżone czuwanie nad sobą może zabezpieczyć od niejednego nieprzewidzianego uchybienia, lepiej jest, narażając się na niebezpieczeństwo, trzymać się swobody w działaniu i mówieniu, bo w ten sposób ćwiczymy się przynajmniej w enocie prostoty.

Śmieszna się staje osoba wymuszona, strojąca miny; nudna, jeśli cedzi każde słowo.—Czy w mojem zachowaniu się przebija prawda, prostota, naturalność, otwartość z taktem połączona?

2-o. Prawda polega na *mówieniu tego, co myślimy* (czyli na *szczerości*). Mowa ma służyć do wypowiedzania myśli. Jakkolwiek nieraz dobrze jest milczeć, nie można jednak milczenia stale uprawiać; chodzi o to, aby mówiąc prawdziwie myśl swą wyrażać.

Mogą zajść wypadki, w których *obowiązkiem*

jest kierować się pewną przezornością, jednak nadużywać jej nie należy.

„Raczej być gołębiami, niż węzami“! powiedział św. Franciszek Salezy.

Są osoby, którym wchodzi w zwyczaj udawanie, robienie zastrzeżeń umysłowych, ukrywanie innej myśli pod tem, co mówią. Nadużycie to z łatwością przyjmuje się w pewnych środowiskach; jest ono właściwością umysłów ciasnych i o zasadach religijnych ujemne daje pojęcie. Strzeżmy się go, gdyż jest zaraźliwe.

3-o. Prawda sprzeciwia się pochlebstwu, od którego należy odróżniać słuszną pochwałę. Pochlebstwo podnosi zalety, nie wierząc w nie; zresztą najczęściej pobudką jego korzyść osobista.

4-o. Na mijanie się z prawdą naraża albo pragnienie przeprowadzenia swoich zamiarów (nadmiar dyplomacyi), albo chęć zjednania sobie szacunku (pycha), niekiedy poprostu nadmierna dobroć (miętkość).—Jakże miłą nam jest szczerłość u drugich.

Czy przynajmniej w rzeczach drobnych nie uchybiam prawdzie?

III. Czystość.

1-o. Umiejmy uszanować dzieło Boże w naszym ciele, sercu, myśli; nie dopuścimy, aby czemkolwiek *uszkodzone* być mogło. Godziwe uszanowanie żadnej nam ujmy nie przyniesie;—całe źródło złego w nadużyciu.

Nadużyciem jest pożądać tego, do czego nie mamy prawa, lubować się wyobraźnią w przyjemnościach zakazanych.

Nadużyciem jest dać się opanować przywią-

zaniu do stworzeń i do uciech dozwolonych aż do tego stopnia, że nas to przywiązanie zniechęca do rzeczy Bożych lub poprostu wolność duszy nam odbiera.

Zatem należy czuwać nad *zmysłami i wyobraźnią*, należy unikać wszystkiego, co nam przynosi szkodliwe wrażenia. — Czy nie dostrzegam nic podobnego w moich *stosunkach towarzyskich, czytaniach, zabawach, przywiązaniach, w marzeniach* moich?

Tyle w tym przedmiocie tak bardzo drażliwym.

Każdemu wolno tu poświęcić na porachowanie się z sumieniem tyle czasu, ile słuszna potrzeba wymaga; jednak strzedz się należy przesadzonych obaw i gorączkowego szperania, gdyż stają się one źródłem pokus.

2-o. *Zmysłowość, łakomstwo, nadmierne ubieganie się za wygodami* — są to wady niskie, które szpecą i poniżają duszę.

Skłonności podobne, o ile są podtrzymywane, rozwijają to, co stanowi pierwiastek natury naszej, mówiąc poprostu stronę zwierzęcą z uszczerbkiem tego, co wzniosłe, czyste, subtelne.

Sam fakt pozwalania sobie na podobnego rodzaju przyjemności budzi instynkta niebezpieczne, a odejmując duszy hart, do upadków ją usposabia.

Pilnie czuwać należy nad sposobem, w jaki używamy rzeczy stworzonych. Duch wiary wskaże nam tu tysiączne *sposobności* do drobnych umartwień, które duszę hartują i ku Bogu podnoszą.

Lenistwo *zmysłowe*, polegające na nadmiernem ubieganiu się za snem i wypoczynkiem, do tego samego rodzaju uchybień należy i ten sam rozstrój powoduje.

Lenistwo polegające na bezczynności również sprężyny woli osłabia; nadto wystawia ono duszę

na łup pierwiastków rozkładowych, tkwiących w naturze. Jestto grunt jałowy, na którym szatan złe ziarno zasiewa.

IV. Bezinteresowność.

Często dają się słyszeć zarzuty przeciw osobom pobożnym, że zanadto są interesowne; w istocie zwyczaj zastanawiania się nad sobą wpływa na rozwój tej wady, która, o ile z nią nie walczymy, serce zacieśnia i powoduje tysiące marnych trosk i zabiegów.

1-o. Objawami tej wady są: chęć wzbogacenia się, obawa utracenia tego, co posiadamy.

2-o. Bezinteresowność nie wyklucza roztropnej pieczy o swoją korzyść, lecz usuwa nadmierne przejmowanie się nią i troskę. Skłania ona raczej do hojności i szczodrobliwości nie tylko względem biednych, lecz względem wszystkich wogóle.

3-o. Zdawaćby się mogło u niejednej z pobożnych osób, że, dając jałmużnę, wchodzi w układ z niebem; przedewszystkiem ma ona na myśli zasługi, jakie sobie zjednywa, nie zdając sobie sprawy, że w tym wypadku opanowana jest chęcią posiadania, która zacieśnia jej cnotę i wystudza miłość.

4-o. Bezinteresowność i poza sprawami materialnymi szerokie ma zastosowanie. Idąc za jej natchnieniem, dajemy swój trud, swój czas, nawet się narażamy dla dobra drugich, nie dbając czy odniesiemy stąd jaką korzyść, nie zniechęcając się, gdy nam niewdzięcznością płacą. Dusza bezinteresowna w postanowieniach swoich ma na względzie nie *swoje* własne dobro, lecz *dobro samo*

w sobie; dusza miłująca gotowa jest służyć Bogu, cobyż by ją to kosztować miało.

5 o. Samolubstwo sprzeciwia się bezinteresowności; ono to sprawia, że nasze „ja“ zupełnie nas pochłania i nieświadomie czyni obojętnymi na potrzeby i korzyści bliźnich. Przeceniać to, co my dla innych czynimy; nie doceniać tego, co czynią dla nas — oto najzwyczajniejsze objawy tej wady.

V. Panowanie nad sobą.

Chodzi tu głównie o *wrażenia* wewnętrzne i o zewnętrzną *żywość* usposobienia.

1-o. *Panowanie nad wrażeniami.* Traci wolność ten, kto się wrażeniom poddaje: bez słusznej przyczyny przechodzi od radości do smutku, od nadziei do zniechęcenia,—niestałym jest w postanowieniach, w czynnościach swoich, nawet w przyjaźni, niestałym jest zwłaszcza w swem usposobieniu. Jednem słowem nie kieruje sam sobą, lecz jest igraszką okoliczności.

Czy *zadaje* sobie ten *wysilek*, aby panować nad wrażeniami?

Czy mam roztropność, która *oddala* wszystko, co je *rozbudza*: myśli, wspomnienia, rozmowy?

Czy mam pobożny zwyczaj przenosić się myślą na chwilę w wieczność i stamtąd patrzeć na to, co mi *spokój* ma?

Ile zmienności w moich postanowieniach! — Jaki brak logiki w postępowaniu! — ile stąd przykrości! — jaka nieudolność! — Wziąwszy dobre postanowienie, zaraz je zarzucam pod wpływem nieprzyjaznego wrażenia. Dopóki mi się coś podobna, wszystko idzie dobrze; tracę upodobanie i zaraz myślę, że wszystko *przepadło!*

— Należy się rządzić *rozumem*, a nie *wrażeniami*.

Gdy same tylko wrażenia się zmieniają, właściwie nic się nie zmienia; nasze „ja“ prawdziwe, to wola na rozumieniu oparta.

2-o. *Panowanie nad żywością usposobienia*. Żywość sprawia, że mówimy i działamy odruchowo, zatem bez zastanowienia; rozsądek żadnej tu nie gra roli; podobnego rodzaju działanie zaledwie że godnem jest istoty ludzkiej.

Żywość często bywa dokuczliwą i łatwo niesprawiedliwą się staje. Ona to doprowadza do niejednego głupstwa, a przez to naraża sprawę nam powierzona. Ona wytwarza obowiązek nieustanny naprawiania błędów i niesprawiedliwości popełnionych.

Wada ta pobożności nie wyklucza, lecz zakłóca ją i szpeci.

Ażeby nad nią zapanować dobrze jest używać następujących środków: pilnować się w tem, aby mówić *wolniej* i ciszej, utrzymywać spokój jak największy na *twarzy*, w zachowaniu codziennem.

VI. Roztropność.

Roztropność polega na jasnem zrozumieniu *celu*, pomysłowości w obiorze *środków* i umiejętności w *wykonaniu*.

Przymioty te nie zależą od nas w zupełności; naszą rzeczą jednak przygotować im jak najlepsze warunki do rozwoju, dopełnić, czego niedostawa.

1-o. Czy zmuszam się do *zastanowienia*, szukania jak najlepszych sposobów?

2-o. Czy lubię o *radę* zapytywać?

3-o. Czy uciekam się do *modlitwy*?

4-o. Czy liczę na *działanie czasu*, zamiast się gorączkować niewczesnie?

Roztropność jest cnotą główną; ona to winna być prawidłem całej naszej działalności. Zwykle jednak w rachunkach sumienia ta cnota uwzględnianą nie bywa, wskutek czego mało dbamy o to, aby się z przewinień przeciw niej oskarżać.

Niektóre osoby wieleby skorzystały, gdyby przedmiot szczególnego rachunku sumienia obrwały sobie cnotę roztropności.

VI. Doskonalenie się osobiste.

1-o. Każdemu znaną jest ewangelia o talentach powierzonych w tym celu, aby się niemi większego majątku dorobić; obowiązkiem jest zatem rozwijać przymioty i wyszukiwać środki, dane nam do rozporządzenia. Jedne i drugie zresztą są niejako narzędziami do dobrego; są między niemi takie, które same przez się dobro czyli cnotę stanowią. *Działanie* jest warunkiem niezbędnym w dopełnieniu tego obowiązku; *lenistwo* zaniedbuje sposobności lub od wysiłku się uchyla, nic z siebie nie wydaje i ostatecznie powoduje zanik zdolności, nawet najwybitniejszych.

— Czy dbam o to, aby zajmować się stale pożyteczną pracą?

2-o. Udoskonalenie *moralne* wymaga, ażebyśmy mieli w myśli wytknięty ideał i wielką miłość dobra w sercu; stąd powstanie zapał do wszelkich szlachetnych dzieł, do wszelkich spraw znaczących, do poświęcenia w najszerszym zakresie.

Są pewne przymioty jak np. wielkoduszność, hojność, odwaga, które godność duszy stanowią. Kto umie je cenić i podziwiać, ten mieć będzie

wstręt instynktowny ku wszystkiemu, co niskie i targować się wobec obowiązku nie potrafi.

Umieć odczuć w sobie życie Boże, szukać w Jezusie ideału doskonałości — oto jeszcze wyższy stopień tej piękności moralnej!

3-o. Nie należy gardzić rozwojem *umysłowym* pod pozorem, że tenże cnoty nie stanowi: on to bowiem cnocie służy, podnosi ją i uzacnia.

Czy znajduję upodobanie we wszystkim, co do tego celu zmierza: w czytaniu, w zastanawianiu się, w rozmowach poważnych?

Czy nie poddaję się zbyt łatwo poziomemu życiu?

4-o. Roztropność wymaga też, aby ubiegać się o pewien stopień doskonałości w *stosunku do ludzi*. Zasada się on przedewszystkiem na *dobrem ułożeniu*, które wpływa na utrzymanie dobrych stosunków i uszlachetnia miłość wzajemną; dalej na *umiejętności* uprzyjemniania życia drugim, doskonałą ku temu pomocą muzyka, śpiew i t. p. talenta. — Cenną jest także *umiejętność opowiadania* w sposób zajmujący; jeszcze cenniejszem gdy kto umie słuchać i innych do mówienia pobudzać.

Czy pracuję nad sobą w tym kierunku? Podobne zalety zjednywają osobom pobożnym szacunek i miłość, ukazują pobożność we właściwem świetle, które jej wartość podnosi. Widząc je, świat poweźmie lepsze pojęcie o religii, a w niejednej duszy odezwie się zamilowanie pobożności.

Czy mam odwagę zdobywać się na ofiary i wysiłki, jakie ten obowiązek pociąga za sobą?

ROZDZIAŁ II.

Skrucha jako środek przeciwdziałania złemu.

Przywykliśmy uważać skrucę za uroczyste przeproszenie Pana Boga, celem otrzymania Jego przebaczenia; zapominamy jednak, że ma ona też wywołać *reakcyę* w życiu wewnętrznym, doprowadzić do usunięcia pierwiastków szkodliwych i wzmódzić żywotność duchową.

Dla dokonania reakcyi w życiu duchowem niezbędną jest pomoc łaski; łaskę wyjednywa modlitwa. Z drugiej strony wspierać winien łaskę nasz współdział, polegający na zjednoczeniu we wspólnej pracy rozumu, uczucia i woli.

1-o. Każdy nasz wysiłek powinien być poprzedzony *modlitwą* i wsparty nią w czasie działania. Im bardziej usilną, pokorną, dziecięcą będzie modlitwa, tem więcej będzie twórczą. Rzadko kto dosyć się modli.

2-o. *Rozum* szuka prawdy. Prawda poznana staje się *przekonaniem*. Właściwością przekonania, że panuje nad nami, a jeśli nie doprowadza do logicznie wynikających postanowień, to przynajmniej pozostawia w duszy wyraźne i nie-

przeparte wrażenie, że sami z sobą jesteśmy w niezgodzie.

Oдноśnie de skruchy prawdą jest dokładne poznanie grzechu, które, przyznać należy, rzadkiem bywa.

4-o. Przez *uczucie* rozumiemy wszelkie wzruszenie, które do skruchy usposabia: obawę lub nadzieję, wszystko, co budzi poczucie godności osobistej, wdzięczność, miłość. Wynika stąd usposobienie względem zła, które się obrzydzeniem nazywa.

Już wyżej zwracaliśmy uwagę na to, że prawdy, które oddziałują na rozum, nazwać można *pobudkami*; te, które działają na uczucie, raczej *bodźcami*.

Osoby pobożne skłonnemi bywają do zaniedbywania pobudek żalu na rozumie opartych. Zdaje im się, że prawdy rozumowe nie działają, bo nie wzruszają ich, a ich jedyną troską wywołać wzruszenie *uczucia*. Zapominają o tem, że rozumowe pobudki żalu wpływają na urobienie przekonań i że gdzie niema przekonania, tam uczucie żadnej nie znajduje podstawy; jeśli daje złudzenie żalu lub chwilowo duszę ku Bogu podnosi, to jednak poważnej zmiany za sobą nie pociąga.

„Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie wnijdzie do królestwa niebieskiego.“ (Mat. VII, 21).

Przekonania i wrażenia nietylko nie wykluczają się wzajemnie, ale przeciwnie zawsze w parze iść winny; jedne i drugie działają na wolę: tamte ją oświecają, te zagrzewają. Dodać należy, że bywają chwile i usposobienia, gdy wzruszenie uczuciowe zupełnie staje się niemożliwem; przeciwnie zawsze można mieć przekonanie poważne.

Jak przeciwdziałać złemu za pomocą skruchy?

Niezbędnem jest do obudzenia skruchy poznanie zła jako przedmiotu tej skruchy, ale ponieważ ma ona pochodzić z *głębi naszej istoty*, zatem szczególnie ważną rzeczą dobrze poznać i zrozumieć siebie, poznać, co nam łatwiej do przekonania trafia, jaka nuta naszej duszy głośniejsię odzywa, co możnaby wyzyskać dla spotęgowania reakcyi.

Bardzo możliwe, iż ten lub ów rodzaj pobudek do skruchy na nas zupełnie nie podziała, gdyż nie odpowiada naszemu usposobieniu, pojęciom lub uczuciom, z jakimi się żyliśmy, nie zgadza się z naszą naturą moralną taką, jaką w nas wytworzyła rodzina, wychowanie, otoczenie.

1-o. U jednych rozum jest potęgą o wszystkim stanowiącą, u innych honor. Tu serce najgłośniejsię odzywa, tam sumienie. U innych góruje bojaźń lub nadzieja albo poczucie odpowiedzialności. Widząc w życiu tyle najrozmaitszych bodźców, jakie skłaniają ludzi do działania, czyż nie mówimy, że do każdego inaczej trafić należy?

2-o. I nietylko rozmaite osoby różnią się wzajemnie; jedna i taż sama osoba rozmaitym zmianom podlega. Wiek, zdarzenia życiowe zmieniają sposób zapatrywania się i odczuwania. Oddziaływanie tego lub owego bodźca zupełnej ulega zmianie zależnie od tego, czy zastaje w duszy okres żarliwości, czy też oziębłości. Wrażenia nasze też nie zawsze są te same: nieprzyjemność, znużenie, nieraz drobniąg zupełny oddziaływa na naszą wrażliwość lub oziębłość powoduje.

3-o. Co więcej, tak jesteśmy stworzeni, że

rozmaitość jest jednym z warunków naszej działalności. Najpotężniejsze myśli przestają na nas działać, gdy się do nich przyzwyczajamy. Zresztą nawet w jednym przedmiocie łatwo wprowadzić rozmaitość, zapatrując się nań coraz z innego punktu widzenia.

Chociaż pożytecznem jest to ciągłe urozmaicanie, to jednak nie sądzmy bynajmniej, że jest ono obowiązkiem, a zwłaszcza nie ubiegajmy się o to, aby przed każdą spowiedzią przebiec w myśli jak najwięcej pobudek skruchy. Swobodniej niemi posługiwać się można, gdy chodzi o gruntowniejszą spowiedź np. w czasie rekolekcyi miesięcznych.

Uwaga. Podajemy tu dwie *metody*:

Pierwsza zasada się raczej na *rozumowaniu* i przedstawia *naruszenie porządku*, jakie powoduje grzech powszedni.

Druga odwołuje się do *serca* i przedstawia rany zadane *przyjaźni* Jezusowej.

Wyżej wyraziliśmy rozmaite rodzaje uczuć skruchy.

I-sza metoda.

Pobudki do skruchy z natury grzechu wynikające.

Uwaga. Wytłomaczyliśmy powyżej, dlaczego można z wielkim pożytkiem, spowiadając się z grzechów powszednich, oskarżać się też z niektórych czynów niedoskonałych. — I dlatego nie wahać się uwzględniać nietylko przykazania, ale i rady.

§ I. Grzech powszedni w stosunku do Boga.

I, *Jest sprzeniewierzeniem się Jego woli.*—Ta jest pierwsza jego cecha, jaka w oczy wpada: odmówienie posłuszeństwa, opór w rzeczach drobnych.

...Jaka jest *wola* Boża?... Wzniosła, pogodna, dobroczynna... wolna od wszelkiego błędu... nieskończenie godna miłości, czci, posłuszeństwa...

Co za posłuszeństwo w świecie materialnym! Słońce, gwiazdy, potężne siły przyrody z najzupełniejszą wiernością poddają się prawom, jakie im Bóg naznaczył. W olbrzymich przestworzach wszechświata poprzez wszystkie wieki nie dostrzeżesz ani jednego naruszenia raz postanowionych praw...

A ja stworzenie drobne, nieznaczące pośród tego ogromu na głos tejsze woli Bożej usuwam się lub stawiam opór...

Czy dlatego ośmielam się nią pogardzać, że nie czeka mnie piekło za to nieposłuszeństwo? — czy sądzę, że wola Boża jest mniej przewidującą, mniej mądrą w rzeczach drobnych?

Czyż Bóg nie ma prawa mi rozkazywać? Czy nie stworzył mnie w zupełności? Czy nie jest rzeczywiście moim Panem?... Popęłniać grzech powszedni to toż samo, co mówić: nie chcę! A jednak zazwyczaj nie zdaję sobie z tego sprawy.

II. *Grzech powszedni narusza plan Boży.* Mówiliśmy o woli Bożej; zbadajmy teraz, co jest jej przedmiotem? Jest nim *plan Boży*. Istota rozumna nie robi nic bez planu z góry powziętego. Plan ułożony przez Mądrość nieskończoną, choćby najobszerniejszy, musi wnikać w najdrobniejsze szcze-

góły. Wszystko w nim zmierza ku ostatecznemu celowi, wszystko jest sprawiedliwe i dobre.

Bóg *chce*, aby jego plan był wykonanym. Jego rozporządzenia nie są to samowładcze rozkazy, stanowią one jedność z *ogólnym porządkiem rzeczy*, są ich wyrazem, prawem.

Sprzeciwiać się najdrobniejszemu choćby z tych rozporządzeń, to znaczy *macić ten porządek*; naruszać jakiegobądź z tych praw, to znaczy *wyrządzać ujmę planowi Bożemu*, a często go *paczyć*... Czy zastanawiam się nad tem?

Co więcej, nieład przezemnie wprowadzony sięgać może daleko i mnie nawet przetrwać. W każdym mechanizmie kółka składające go są jedne od drugich zależne. W planie Bożym wszystkie pierwiastki nań się składające wzajemnie od siebie są zależne; moje dobrowolne uchybienia: złe wykonywanie powierzonej władzy, nieumiejętność odpowiedzenia zadaniu, wpływ jednego słowa, przykładu... mogą w zgubny sposób odbić się na innych... ileż to odpowiedzialności, o jakiej nie mam pojęcia! Bo jeśli zakryte są przed memi oczyma te dalekie następstwa moich uchybień, wszakże wiem, że planu składającego się z tylu ściśle ze sobą związanych części naruszać bezkarnie nie można.

III. *Grzech powszedni usuwa mnie z pod działania Bożego*. Bóg sam wszystko w ruch wprowadza dla wykonania planu swego. Każdy z aktów, składających się na tę olbrzymią całość od Niego *natchnienie bierze*, w nim *pomoc czerpie*; działanie Jego niewidzialne i tajemnicze, jednak pewne i konieczne! Bóg sam nie zdołałby dać mi władzy działania na swoją rękę *choćby raz jeden!*

Przez każde przewinienie, chociażby niezna-
czne, *nie pozwałam Bogu działać we mnie*, uchy-

lam się z pod Jego prawowitej władzy; działanie moje staje się próżnem, martwem, zasługującym na pogardę, gdyż niema w niem Bogal..

Działać we mnie i przezemnie—to jest Jego *prawo*, którego nikomu ustąpić nie może. I ja gwałcę to prawo... Zapewne prawda ta była mi dotychczas zupełnie nieznaną, zapewne zakrytą była przedemną ta strona tajemnicza grzechów powszednich, ale czyż nie było mi wiadomem w sposób ogólny przynajmniej, że każdy grzech jest złem i niezgłębione skutki za sobą pociąga?

Udaremniać działanie Boże—straszna to i oplakana władza!..

IV. *Grzech powszedni wyrządza ujmę Bogu w dziele Jego.* Grzech powszedni sprawia ujmę Bogu nie w Jego istocie i życiu, ale w dziele Jego... w chwale, jakiej zeń się spodziewa... w zadowoleniu Jego w nas i przez nas... w godności Jego wobec wszystkich stworzeń rozumnych..

Ileż ponosi On ujmy odemnie i przezemnie! Przemennie stopień Jego chwały na wieki pozostanie mniejszym, niż miał być... szczęście Jego dodatkowe mniej będzie zupełnem.. Przy końcu wieków Bóg nie będzie mógł powiedzieć słowa, które wyrzekł po stworzeniu: „Dobrzem wszystko uczyni!“ I to ja do tego się przyczyniam...

Czyż nie przestanę w dalszym ciągu ujmy Mu sprawiać?... Czy chcę, czy nie chcę każdy z moich upadków czegoś Go pozbawia.

V. *Grzech powszedni kępuje miłość Bożą w sposób okrutny.* Bóg chce tego, aby mógł nas choć trochę szanować, bardzo miłować i obsypywać darami swemi, gdyż jest Ojcem naszym; czyż to nie wzruszające?

Jeżeli ubiega się o cośkolwiek z naszej stro-

ny, to dlatego, aby mieć możność więcej nam dawać.

Pragnie gorąco widzieć nas szczęśliwymi.

Podstawą tego wszystkiego jest miłość, miłość tak wielka, że nie jesteśmy w stanie jej zrozumieć; a miłość pragnie i potrzebuje zbliżenia się, zażyłości, zaufania; miłość żyje tem wszystkim.

Każdy grzech powszedni trzyma Boga w większem oddaleniu... zamyka przed Nim pewien stopień zażyłości... uniemożliwia Mu wykonanie względem nas zamiarów miłości pełnych...

Każdy grzech powszedni—to spojrzenie nieufne, które chłodem przejmuje... to uchybienie, które uraża... to złe obchodzenie się, które nadwyręza węzły przyjaźni: przezeń odpychamy od siebie miłość Bożą!

Bóg z boleścią i smutkiem coraz bardziej się oddala... dławiąc miłość w sercu, podobnie jak się łązy dławi czasami... jako ojciec, który nie doznaje od dzieci tyle serca, ile pragnie i zmuszony jest odmówić im w części swej miłości!*)

Bóg, Ojciec mój, przezemnie do tego jest doprowadzony! I dlaczego? Bo ten lub ów wysiłek mnie kosztuje.. bo nęci mnie ta lub owa przyjemność... czyż to nie słusznie nazywa się samolubstwem, zatwardziałością serca?

VI. *Grzech powszedni pociąga za sobą pewną pogardę względem Boga.* — Nie chodzi tu o tę pogardę wyraźną, która obala przyjaźń, ale o pewien

*) Grzech powszedni nie zmniejsza istotnej miłości Boga ku nam, gdyż ta opiera się na stopniu łaski uświęcającej, jaką posiadamy i jakiego nie narusza w nas grzech powszedni, — osłabia on dobre usposobienie Boga względem nas.—Mówimy tu o grzechu powszednim dobrowolnym.

rodzaj pogardy częściowej, nieświadomej lecz rzeczywistej.

Aby to zrozumieć, wystarczy wpatrzeć się pilnie w każde z poprzedzających rozważań. Przejdźmy je raz jeszcze, uwzględniając szczególnie punkt widzenia, który nas obecnie zajmuje: pogardę.

— Przeciwstawiać swoją wolę woli Bożej niezaprzeczenie jest pogardą i to pogardą osobistą. Z jednej strony *istota nieskończona*, z drugiej *nic*; tamta chce, ta nie chce!...

— Kiedy, nie krępując się niczem, wywracam plan Boży, czyż nie zdaję się myśleć, że nie należy wiele robić z tego planu? Czy to nie jest pogardą dla Jego mądrości?...

— Usuwać się z pod działania Bożego to znaczy odmawiać Mu wręcz współdziałania.

— Gdy pozbawiam Boga jakiegoś stopnia chwały, zadowolenia, gdy Mu w ten sposób ujmę sprawiam, obchodzę się z Nim, jak z istotą, o którą nie warto się troszczyć.

Niema jednak pogardy straszniejszej nad pogardę miłości, która odwraca się od wyciągniętych ramion przyjaciela, gardzi nim i darami jego przyjaciela!

To prawda, o Panie, że, dopuszczając się grzechu, nie widzę tych wszystkich jego skutków, ale one się w nim zawierają i nie jest w Twojej mocy, ażeby było inaczej!...

Wyrządziwszy przykrość przyjacielowi, nieraz nie umiem sobie zdać sprawy, jak wielką jest boleść zadana mu przezemnie!... Niepośluszne dziecię często nie rozumie, jaką przykrość sprawia ojcu.

To samo ze mną... Ojczy, przebaczył!.. przyjacielu, nie smuć się, miej wzgląd na nieświadomość moją! Dziś nareszcie rozumiem i boleję!

— Gdyby nie ten grzech powszedni, z taką łatwością popełniony, dostępnąby mi była sfera wyższa, jaśniejsza, gdzie Bóg dzieli się z wybranymi całym czarem swej piękności!...

— Serce moje byłoby bliższem Jego serca, w większej z nim zażyłości i to na zawsze!... Wzrok mój stałby się bardziej przenikającym, serce rozszerzyłoby się, dusza byłaby więcej gotową na posiadanie Boga!...

— Stosunki moje z aniołami, ze świętymi, z duszami ukochanych moich, które wtedy odzyskam, byłyby bliższe, wznioślejsze, miłsze!... Większym byłby mój udział w tkliwości Maryi, większe mi prawa do Jej macierzyństwa... Zjednoczenie moje z Jezusem byłoby ściślejsze i na większej zażyłości oparte. On więcej należałby do mnie, a ja do Niego!...

— Przez całą wieczność wszystkoby mi było lepiej zrozumiałem: i Tajemnica Trójcy św. i Ojcostwo Boże względem mnie i życie Słowa biorącego w posiadanie moje życie i działanie Ducha św., jednoczące mnie, istotę pełną ciemności ze światłem nieskończonem, mnie istotę ograniczoną z miłością bez granic!

Zbyt wielkie to szczęście, żeby je można było odczuć w chwili obecnej; przynajmniej zaczynam je rozumieć: to jest szczęście, które Bogu samemu wystarcza! A ja niem gardzę, bo każdy grzech powszedni, choćby najłżejszy, ujmuje mi częśćkę tych rozkoszy!

III. Grzech powszedni sprawia uszczerbek memu szczęściu ziemskiemu. — Moje szczęście ziemskie równie staje się ofiarą grzechu powszedniego. Doświadczenie zdaje się wykazywać, że osoby pobożne większych, niż inne doznają przykrości i utrapień:

życie nie szczędzi im swych bólów, stosunek ich z Bogiem staje się polem do odrębnego rodzaju cierpień.

Bez wątpienia niejedna z dusz pobożnych pragnie krzyża i krzyż zstępuje na jej życie, aby ją wyszlachetnić, ale ileż dusz, dla których krzyż jest karą!

Grzech musi być odpokutowany; nie jestże łaską, jeśli się to dzieje jak najprędzej, tak, że Bóg nie patrzy dłużej na naszą brzydotę? Nie jestże to łaską, że pokuta odbywa się na ziemi? Nie zatrzymają nas męki czyścica straszliwe i rychlej znajdziemy się w obliczu Boga!

Alc czy nie lepiej byłoby uwolnić nas od tych kar ziemskich, nieraz tak bardzo bolesnych; czy nie lepiej żeby nie istniały zmartwienia rodzinne, choroby, stany chorobliwe, które przygnębiają, przeciwności, przykrości, kłopoty, ostygnięcie uczuć, rozczarowania...

Dodajmy tu cierpienia duchowe: pozbawienie pociech Bożych, udręczenia wewnętrzne, ciemności, oschłość, opuszczenie, zniechęcenie do rzeczy świętych i t. d.

— Czy wytrwała pilność w obowiązkach, gorliwość w modlitwach, wyrozumiałość dla wszystkich nie byłaby przyniosła Bogu więcej chwały, niż wielkoduszne nawet poddanie się tym zasłużonym karom?

— O Ojczy, który miłujesz dziecę Twe, Ojczy dobry i tkiwy, szczęściem byłoby dla Ciebie móżd mnie od tych lub owych cierpień uwolnić; większą odniósłbyś chwałę, gdyby one tylko próba były dla mnie! Upadki moje pozbawiają Cię tej chwały! Karać — ciężki to obowiązek i ja Ci go nakładam!

— Każda boleść dotyka mnie do żywego, drzę przed każdym nieszczęściem, jakie mi się przydarzyć może, a nie umiem tego obliczyć, że, unikając grzechu powszedniego podwójną, korzyść sobie zapewniam: zmniejszenie cierpień i zwiększenie miłości Bożej!

Ojcie, nie szczędź mi cierpień na tym świecie, ale raczej daj mi unikać grzechu, który jest ich przyczyną.

IV. *Grzech powszedni osłabia moją działalność i skuteczność mego wstawiennictwa.* — Gdy św. Marcin przez chwilę okazał się zbyt słabym dla heretyków, zaraz uczuł, że zmniejszył się jego wpływ na dusze, gdyż nie umiał tak dobrze trafiać do nich; że zmniejszyło się jego znaczenie w oczach Bożych, gdyż nie czynił zwykłych cudów.

Podobne skutki grzechu powszedniego dają się spostrzeżać u wielu świętych i u mnóstwa dusz pobożnych...

Ta odrobina dobrego, jaką wykonywamy, wypływa z łaski Bożej, jak woda ze źródła: ja jestem tylko kanałem niejako, za pomocą którego ona się dostaje na miejsce swego przeznaczenia. Jeśli źródło, napotykając przeszkody, zatrzymuje się lub mniej wody dostarcza, cóż dawać będę?

Tu się okazuje bezpłodność czysto ludzkich czynów lub tych, co, zaczęte z pobudek nadprzyrodzonych, zeszcpecone zostają grzechami powszednimi... Popełnianie ciągłe grzechów powszednich Boga od duszy oddala; niedołęstwo nasze samo sobie pozostawionem zostaje i na jaw wychodzi...

2-o. Wiedzmy o tem, że skuteczność wstawiennictwa opiera się przedewszystkiem na zasługach osobistych; jakież ja mogę mieć zasługi u Bo-

ga, jeśli Go obrażam, choćby tylko niedoskonałościami i brakiem delikatności. Odmawiać Bogu tego, co Mu się odemnie należy i żądać od Niego tego, co mi się nie należy, czyż to nie uroszczenie niesłuszne?

I jeśli pragnę gorąco jakiejś łaski i nie otrzymuję jej... może moja w tem wina!

§ III. Grzech powszedni odnośnie do gorliwości.

Grzech powszedni zasadniczo sprzeciwia się gorliwości, gdyż nadwiera wszystkie pierwiastki działalności duchowej.

I. *Powoduje zmniejszenie łaski uczynkowej.*— Pamiętajmy to raz na zawsze, że łaska uczynkowa jest pierwiastkiem niezbędnym wszystkich czynów nadprzyrodzonych u wszystkich dusz nawet najdoskonalszych. Bóg zwykle udziela łask swoich odpowiednio do stopnia wierności i modlitwy. Tymczasem grzech powszedni wierności wręcz się sprzeciwia i w mniejszym lub większym stopniu osłabia wartość modlitwy przez to, że onieśmiela duszę wobec Boga.

Szczególniej należy się lękać grzechów powszednich *zupełnie dobrowolnych*: one bowiem zasnuwają Boga, osłabiają Jego miłość ku nam; one odbierają nam ufność; bo czyż można śmiało zbliżyć się ku temu, kogo obraziliśmy?

Nie powodują tych skutków upadki nieprzewidziane lub z ułomności wynikające; niekiedy można by nawet z Kościołem nazwać je szczęśliwymi upadkami, gdyż pograżają duszę w pokorze i prowadzą do usilniejszej modlitwy.

Strzeżmy się upadków *dobrowolnych* choćby najłżejszych; strzeżmy się nadzwyczajnie tych, które *stałe się powtarzają*, nie wywołując prawdziwego żalu; stanowią one niewierność *stałą*, zatem są przeszkodą *stałą* do otrzymywania łask Bożych.

II. *Grzech powszedni paczy naszą naturę.* Dobrze usposobienie natury — to drugi pierwiastek działalności duchowej. Człowiek zdrowy, człowiek wprawiony do pracy pochoptioniejszym jest do działania.

Grzech powszedni dobrowolny powoduje zawsze pewne spaczenie naszej natury. Spaczenie to może się objawiać pod postacią *zatrucia* lub *osłabienia woli*.

1-o. Jeśli ta rzecz, która nas do grzechu skłania, jest sama przez się złą lub niebezpieczną, jeśli rozwija w nas ujemne instynkta, tem samem trucizną dla duszy się staje.

Wprowadzenie lekkiej trucizny do naszego organizmu powoduje w nim proces rozkładu, który objawia się na zewnątrz rozstrojem i osłabieniem; tutaj jednak trucizna zbyt jest słabą, aby spowodować widoczny rozkład, co więcej usuwa go pierwiastek odrodzenia duchowego, skrucha. Tem nie mniej jednak prawdą jest, że grzech powszedni dobrowolnie popełniony wywarł na naszą naturę moralną wpływ szkodliwy, którego doniosłości ocenić nie jesteśmy w stanie, ani przewidzieć skutków.

Cóż będzie, jeśli podobne grzechy coraz liczniejszymi się stają, jeśli stałe obierają sobie w duszy siedlisko? Lękajmy się *przywiązań* do grzechu, które jest prawdziwem zatruciem duszy; zwalczajmy je, zdobywając się na skruchę tak wielką, tak przenikającą całą naszą istotę, że pod jej działaniem te zarodki śmierci ustąpić muszą.

2-o. *Oslabienie woli* — oto inna forma spazczenia, jakie zazwyczaj powoduje grzech powszedni; wola, robiąc ustępstwa, traci siłę, a jeśli ustępuje często, do jakiegoż dojdzie osłabienia! Wola dla naszej natury moralnej jest tem, czem dla organizmu fizycznego siła życia: pierwiastkiem działalności.

Wola *osłabiona* częstemi upadkami coraz mniej staje się zdolną do *oporu i reakcyi*; dusza łatwiej sobie pozwala na upadki, coraz więcej ich popełnia i tak nieznacznie powoli coraz więcej się opuszcza. Niestety! opuszczenie się może doprowadzić do najcięższych upadków!

III. *Grzech powszedni usuwa niektóre zapory, stanowiące obronę naszą.*

1-o. Jak już widzieliśmy, prawa Boże są to mądrze obmyślane zapory, które nas przed złem bronić mają; one nas utrzymują na właściwem stanowisku, one strzegą naszego szczęścia. Jeśli, przyzwyczajwszy się do tych lub owych grzechów powszednich, obalamy niektóre zapory; jeśli np. wykraczamy przeciw posłuszeństwu przez zamiłowanie niezależności, przeciw pokorze przez pewną pogardę dla bliźnich, przeciw umartwieniu przez ubieganie się za dogodzeniem sobie, otwieramy swobodne pole wszelkim zamysłom złego ducha.

2-o. Z drugiej strony, co jest dla nas najpoważniejszą zaporą i obroną? Cnoty nasze.

Któż nie widzi, że każdy grzech powszedni uszczerbek im wyrządza? Cnotę nabywa się przez mnóstwo powtarzanych aktów; w podobny też sposób ją się traci. Prawda, że grzechy powszednie to akty, których złość niewielka, ale dlatego właśnie mogą być bardzo częste.

Tu i owdzie pokazuje się na szafiach wyłom... Mniej umiarkowania, mniej roztropności, mniejszy wstręt ku złemu!..

Strzeżmy się grzechów powszednich *nałogowych!*

Parę myśli o osłabieniu życia duchowego.

1-o. Grzech powszedni zmniejsza działalność duchową; działalność — to życie!.. Więc jest we mnie jakaś władza, która zamiera... Tu i owdzie chwytam mnie lekki paraliż... Zmalała moja żywotność, moja energia, zatem i gorliwość moja. Rozkład wdziera się do mego życia duchowego..

2-o. Działalność moralna podobnie jak fizyczna wytwarza ciepło: zatem stopień ciepła zależnym jest od stopnia działalności... Chłód zaczyna opanowywać moje uczucia, pragnienia, modlitwy... Stygnie żar mej wielkoduszności... Miłość moja ku Bogu jest może w głębi taką samą, ale mniej silnie działa!.. A gdy swe uczucia wyrazić zechce, nie znajdzie równie słodkich słów jak dawniej...

3 o. Co więcej każdy grzech powszedni — to *obniżenie poziomu duchowego*. W istocie każdy zbliża się do tego, za czem się ubiega; w tym wypadku ubiegamy się za rzeczą *mniej szlachetną, niż obowiązek*, często za przyjemnością niższego rzędu. Nawet nieznaczna zmysłowość, ciekawość, drażliwość jest bądź co bądź rzeczą niską. Najlepszym tego dowodem nasze zawstyżenie, gdy odkryta zostanie.

§ IV. Skutki grzechu powszedniego w stosunku do bliźnich.

Mało pośród nas jest rozwiniętem poczucie odpowiedzialności; przyczyną tego lekkomyślność nasza, która nie lubi badać rzeczy aż do głębi. Jednak jakkolwiek zło, którego nie widzimy, za winę nam nie będzie poczytane, tem nie mniej powoduje ono zgubne skutki.

1-o. *W znaczeniu ogólnem* powiedzieć można, że wszystkie nasze grzechy powszednie, nawet te, o których my sami tylko wiemy, są dla drugich szkodliwe. Przyczyna tego łatwo zrozumieć się daje. Wszystko, co uszczupla siłę moralną, co osłabia nas i pozbawia łaski, wszystko to czyni nas *mniej zdolnymi* do wypełniania naszych obowiązków, jakiegobądź one są. Braki nasze nie dają nam stanąć na wysokości zadania; nie uchybia się bezkarnie roztropności, dobroci, odwadze...

2-o. Upadki nasze w części bywają *widoczne*, w części domyśleć się ich można. Tu występuje nowy rodzaj odpowiedzialności: *przykład*, jaki dajemy. Ludzie skłonni są czynić to, co widzą u innych, a jeśli już dawniej to samo czynili, przekonanie, że nie oni jedni, w złem ich utwierdza. Przez każde z tych uchybień przynosimy rodzinie lub społeczeństwu *naukę zła*... Czy podobna obliczyć, ile złego uczymy, do ilu grzechów upoważniamy w ten sposób? Każda dusza, nawet enotliwa, przeraziłaby się, gdyby Bóg jej ukazał wszystkie podobnego rodzaju skutki, jakie powoduje złe zachowanie się w kościele, zbyt lekka rozmowa, tysiącne uchybienia uważane za mało znaczące; napisano jest bowiem:

„Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorzenie przychodzi!“ (Mat. VIII, 7).

3-o. Skutkiem grzechów powszednich jest nie tylko odpowiedzialność za nasze uchybienia i przykłady; powodują one po większej części czyjąś *przykrość* i tak: zbyt żywe powiedzenie rani i zbija z tropu; — wymówka niesłuszna popycha do buntu; — najłżejsze okazanie pogardy zraża niekiedy na zawsze; — brak czujności może spowodować jakąś ruinę moralną... Wieleby się dało wyliczyć szkód, jakie powoduje jedno choćby drobne sprzeniewierzenie się obowiązkom stanu. Mówiliśmy to już na innym miejscu, że prawa moralne są dla utrzymania porządku między ludźmi tem, czem prawa fizyczne we wszechświecie: wszelkie ich naruszenie musi powodować zamęt.

Być sumiennym to znaczy nie tylko unikać złego, gdy się je widzi, ale starać się je przewidzieć. — Ten tylko może być wolnym od tej poważnej odpowiedzialności, kto sobie na *żaden* grzech nie pozwala.

§ V. Grzech powszedni i czyściec.

Ciemności, pośród których wszystko niewyraźne, ponure, przerażające... Męczarnie podobne tym, jakich doświadcza ktoś, co się dusi i nadaremnie powietrza szuka; męczarnie chorego, który rzuca się, przewraca i chwili wytchnienia znaleźć sobie nie umie... Rzepaczliwie długie lata zamknięcia samotnie w więzieniu... Wyrzuty sumienia, szarpiące serce, stokroć gorsze od bicia ciało rozdzierającego... Cierpienia podobne tym, w jakich wiją się ofiary płomieni... Dusza po rozstaniu się z ciałem pozostaje zdolną do odczuwania wszystkich tych wrażeń, które na ziemi otrzymywała za pośrednictwem czynników przyrodzonych.

*

*

*

Bóg nie na to czyściec, postanowił, aby był nam postrachem, bezskuteczną groźbą. Nie na to również dał odpusty, aby nam zapewnić bezkarność.—Rodzaj cierpień czyścowych, czas ich trwania zakryte są przed nami, również niewiadomo nam, jaki użytek spodoba się Bogu uczynić z odpustów. W tajemnicy tej ukrywa się groźne ostrzeżenie dla nas.

*

*

*

Czyściec pokazuje, czem jest grzech powszedni. Bóg, będąc sprawiedliwością samą, nie może karać surowiej grzechu, niż na to zasługuje. Kary czyścowe dreszczem przejmują wrażliwość naszą; powinny one raczej oświecić nam sumienie. Właśnym rozumem nie zdołalibyśmy nigdy pojąć, ile w grzechu powszednim mieści się oporu względem Boga, do jakiego stopnia porządek przezeń bywa wywrócony! Czyściec więcej nam o tem mówi, niż wszystkie rozumowania nasze.

*

*

*

A jednak Bóg miłuje te dusze, które na takie męczarnie wystawia! Niejedną z nich z pewnością miłuje więcej, niż wiele innych, które już zabrał do nieba... Ale prawu moralnemu, prawu odpokutowania musi stać się zadość!

Prawo to jest tak słuszne, poddać się jemu jest rzeczą tak szlachetną, że dusze czyścowe za żadną cenę nie chciałyby się z pod tego prawa wyłamać. Rozumiejąc, czem jest grzech powszedni, mają wstręt ku niemu i tępią go we własnej swej istocie kosztem cierpień najdotkliwszych.

*

*

*

zumieją—owocem tego będzie *miłość* cierpienia jako pokuty.

*
* *
*

Nie podobać się Bogu i być od Niego odepchniętym przez własną winę w chwili, gdy zjednoczenie miało nastąpić—oto bodziec skuteczny dla dusz, które miłują.

§ IV. Modlitwa nadziei.

Boże mój! widok skutków grzechu powszedniego przeraża mnie! Jakto! więc jeden czyn przemijający i małoważny pociąga za sobą takie szkody i te szkody odbijają się na wieczności całej! Zarzucasz mi, o Boże, że ujmuję Ci chwały i Tobą pogardzam!...

Wobec tych następstw nieprzewidzianych rozum co prawda milczeć musi, ale serce protestuje.

*
* *
*

Ten wyraz: *niepowetowany*, zanadto robi wrażenie kamienia grób przywalającego. Pod jego brzemieniem w ciemnościach gromadzi się całe mnóstwo dóbr utraconych. Każdy dzień swoją dań upadków tam składa; tygodnie, miesiące, lata życia mego pogrzebały tam niezliczoną ilość zasług.

*
* *
*

Jakto! Boże wszechmocny i dobry i mądry, któryś dał światu materyalnemu niewyczerpaną si-

łę odnawiania się, czy możliwe, abyś skazał na ostateczną bezsilność wolę moją świadomą win swoich i żadną wynagrodzenia za nie? Jako! przebacząc mi, przywracasz swoją łaskę, miłość, niebo i czyż możliwe, abyś mi nie dał możności oddania chwale Twojej tego, co straciła z mej winy? Czy możliwe, abyś mi nie dał wznieść się znowu aż do tych wyżyn, aż do tego stopnia miłości, który dla mnie był dostępny?

* * *

W miarę jak stawiam sobie przed oczy jedno po drugich te głębokie pytania, ukazywać mi się zaczyna nowe światło, które je oświeci i wyjaśni. Co raz stracone, straconem być nie przestanie; sama wszechmoc nawet temu nie zapobiegnie. Fakt dokonany staje się udziałem wieczności. Ale z faktu występnego i już ukaranego mogą wyrosnąć ni by z pnia strzaskanego gromem młode gałązki. I jeśli te będą jędrniejsze, niż dawne, jeśli nie-szczęście wpłynęło na odmłodzenie i odnowienie soków, czyż nie możemy powiedzieć, że to zmartwychwstanie powołało do życia istotę nową, od dawnej i piękniejszą i silniejszą.

* * *

Tak, o mój Boże, w żywym poczuciu obrazu Tobie wyrządzonej, w pragnieniu stanowczem podniesienia się mieści się potęga nowa, którą upadek powołał do życia. Rana, jaką sprawił, poruszyła najgłębsze struny wrażliwości i pobudziła do reakcji przemożnej. Wielkoduszność nieznana do-

tychczas zadźwięczała w mej duszy na tle jej za-
łów. Odtąd widzi, działa, podnosić się zaczyna.
Podziwiamy potęgę i tkliwość uczuć syna marno-
trawnego, św. Magdaleny, św. Augustyna; kto wie,
czy doszliby do niej, gdyby ich dusze zawsze nie-
winnymi pozostały.

*

*

*

Boże mój! Tyś Bogiem syna marnotrawnego,
Magdaleny i św. Augustyna. Czyż możesz patrzeć
obojętnie na nędzę naszą? Czy możesz widzieć
nasz upadek i podniesienia naszego nie pragnąć?
I jeśli serce ludzkie może się zdobyć na pragnie-
nie wzniesienia się mimo wszystko aż do ideału,
jaki dla niewinności jego był przeznaczonym, czyż
serce Boże nie potrafi mu ideału nawrócenia przed-
stawić? Jakże przedziwną okaże się mądrość Two-
ja, która umie jeszcze większe dobro ze zła wycią-
gnąć! Jakże godną uwielbienia dobroć Twoja, któ-
ra uwalnia duszę żałującą za grzechy od tej zgry-
zoty, że, zraniwszy Twą miłość, już nigdy jej tego
nie wynagrodzi!

*

*

*

Według czego mierzy się wielkoduszność,
cnotę, usługę? czy nie według stopnia miłości? a
Tyś, o Jezu, ogłosił światu całemu wyrok serca
Twojego: „Komu więcej darowano, ma obowiązek
więcej miłować“. Jeśli obowiązkiem moim miłować,
mam łaskę i środki po temu. Mogę więc dą-
żyć ku temu, aby miłość moja po grzechu prze-

wyższyła tę, jaka była udziałem dni wierności mojej.

Uwaga. Podobne wielkie nawrócenia zdarzają się najczęściej u wielkich grzeszników. Grzech powszedni rzadko taki cud powoduje; tem więcej należy się go obawiać, tem więcej, wpadłszy weń, pobudzać się do skutecznego żalu.

II-ga metoda.

Akty skruchy u stóp Jezusa.

Idźmy czasem za Magdaleną pokutującą opłakiwać grzechy nasze u stóp Jezusa; jasne światło zstąpi stamtąd i winy nasze oświeci, fale tkliwości spłyną na boleść naszą. Do tych głębokich rozważań przystępujemy zawsze w skupieniu ducha.

I.

Cokolwiek Boga dotyka, musi też dotykać i Boga-człowieka. Jednakową jest ich wola, działanie, chwała ich i miłość, ale nadto jest u Jezusa coś, czego Bóg Ojciec mieć nie może, co Jezus wziął od nas, jest wrażliwość naszej podobna, która w przedziwny sposób niższym Go czyni od Boga, Jezus ulega wzruszeniom, raduje się i cierpi podobnie jak my: oczy Jego łzami się napełniają, twarz przybiera wyraz smutku i boleści, głos drży lub odzywa się z pieszczotą, serce Jego, naszemu podobne, miłuje tak jak my miłujemy.

Jednak co za różnica między tkliwością Jezu-

sa a naszą! Nasza, bądź co bądź, bardzo jest ograniczoną; Jego tkliwość jest ostatnim wyrazem tego, czem ma być to uczucie.

Bóg nie może dzielić się z nikim, nawet z duszą Jezusa nieskończonością bezwzględną; ale ponieważ tkliwość, jest przymiotem stworzonym, mógł udzielić Mu jej bez miary. Jest więc ona poniekąd nieskończoną i niema odcienia, niema stopnia tkliwości, którego by Jezus nie posiadał. Jakież to światło rzuca na Jego cierpienia w przeszłości, na tkliwość w obecnej chwili, na rozkosze, jakie nam w niebie przygotowuje. Ale zastanowimy się tu nad Jego cierpieniami.

Uczucia Jezusa są do naszych podobne, tylko je przewyższają; jeśli zatem chcemy mieć miarę Jego smutku, przyjrzyjmy się smutkowi matki, której dziecię przykrość sprawiło. Cierpi ona nad jego obojętnością lub twardością serca; cierpi na widok szkody, jaką samo sobie wyrządza i poniżenia, w jakim się pogrąża.

II.

Jezus wie, co to *przyjaźń*. Znałe Mu wszelkie jej objawy, wszelkie troski, porywy wielkoduszne; znałe Mu też wszystkie jej zawody! Wiemy dobrze, że najmniejsze zadraśnięcie rani boleśnie w poufnej przyjaźni. Nic jej obojętnem być nie może, bo każdy czyn świadczy o uczuciach serca.

Podobnych cierpień u Jezusa nie widzimy, odczuć nie umiemy! Zastanówmy się, że każde zezwolenie na najmniejszy choćby grzech powszedni zadaje ranę przyjaźni Jezusowej.

1-o. Każdy grzech powszedni rani serce Jezusa w najdroższych Jego pragnieniach, w tem, co jest celem Jego przyścia na świat, w Jego *racyi bytu*, jaką jest zjednoczenie Boga z człowiekiem.

„Aby byli jedno jako i my jedno jesteśmy.“
(Jan XVII, 22).

Ten okrzyk, jaki serce Jezusa wydało w przeddzień męki, pośród chwały Jego rozbrzmiewać nie przestaje.

Czy wiemy do jakiego stopnia przez daną winę lekką napozór sprzeciwiamy się zjednoczeniu z Bogiem w nas samych przedewszystkiem, a także i w innych, bo w tem, co do zjednoczenia przeznaczone, wszystko się trzyma jedno z drugim, jedno od drugiego zależy?

2-o. Grzech powszedni rani przyjaźń Jezusa w *zaufaniu*, jakim nas obdarzył. I pocóż nam było ukazywać to piękne niebo, przybytek miłości tak wielkiej, że serce ludzkie objąć jej nie może? Pocóż nas było uczyć, abyśmy Boga Ojcem nazywali? Pocóż otwierać przed nami źródła pokoju, głosząc nam wyrozumiałość, poświęcenie, miłość, nowe prawo Jezusowe? Pocóż wysławiać ubóstwo, pokorę, słodycz, cierpliwość? Na cóż się nam przydała znajomość najdrobniejszych Jego czynności, z których każda jest żywym dla nas przykładem? Na cóż nam było zostawiać wspomnienie niezatar-tej swej postaci skromnej a godnością nacechowanej, spokojnej i smutnej, zawsze pełnej miłości, jeśli życie nasze codzień wyzbywa się cząstki tego ideału i pozwala brać górę naturze upadłej, jeśli umysł mój i serce nie są wiernymi uczniami? Czy

przyjaźń nie wpływa na zbliżenie upodobań, czy nie skłania do przyjęcia tych samych zasad?

3-o. Zastanówmy się chwilę nad tą myślą, zdolną do głębi duszy smutkiem przeniknąć: dopuszczając się grzechu powszedniego, przestajemy *iść za Jezusem*, chwilowo przynajmniej. On idzie naprzód sam, my za nim pozostajemy; porzucamy drogę, po której należało nam iść, wstępując w ślady Jego. Spostrzegł to; wraca się, i oto widzi, że szukamy uciechy zakazanej, że stronimy od przykrego obowiązku... na ten widok pochyła czoło... Patrzmy nań uważnie: niekiedy dostrzeżemy łzy w Jego oczach, w sercu zawód!...

4-o. A *chwała Jego imienia*, wpływ wiary na ludzi, nadzieja nawróceń nie jest-że zachwiana przez to, że odmawiamy Jezusowi współudziału zasług naszych? czy, co gorsza, nie wystawiamy Go na krytyki niebezpieczne wskutek uchybień naszych, które choć są drobne, lecz dla wszystkich widoczne? W naszych czasach ludzie tak przywykli religię utożsamiać z naszym postępowaniem!

5-o. Jezus miłował, nauczał, działał, ale co więcej *Jezus cierpiał*, nazwał sam siebie mężem boleści; te słowa włożył w usta proroka: „Od końca stóp aż do wierzchołka głowy ciało moje jedną jest raną“.

Czyż nie można słów tych zastosować do serca Jego? I gdyby nie widok Jego ran krwią broczących, który całą naszą uwagę pochłania, lepiej umielibyśmy sobie zdać sprawę z okrutnych udręczeń Jego serca.

Serce posiada daleko większą, niż cały organizm, zdolność odczuwania cierpienia; wrażliwość jego bez porównania głębsza, uczucia więcej złożone, niż w organizmie fizycznym.

O! Jezu, widzę ręce Twoje i nogi gwoździami przebite; patrzę na czoło zorane koroną cierniową; dreszcz mnie przejmuje na widok kawałków ciała Twojego, odrywanych biczowaniem; całuję z miłością każdą z ran Twoich... ale nie mogę z przekonaniem rzeczywistym mówić o ranie Serca Twego, nie mogę jej pojąć, gdyż nie jestem w stanie jej odczuć.

A jednak są w tem Sercu rany przezemnie zadane i mimo, że tuż obok są może większe rany, jednak nie zakrywają one nawet w niebie śladu niezartatego mych grzechów powszednich.

6-o. Idźmy za Nim, za tym przyjacielem naszym, którego nie nie zraża, idźmy aż do *Eucharystyi*, gdzie streszcza wszystkie cuda swej miłości: Wcielenie, które dokonywa we mnie i w każdej z dusz po szczególe;—ofiary swoją, ponawiającą się dla mnie; gdzie obecnym jest nieustannie... I oto dzieci Twoje, o Jezu, mijają przybytki Twoje obojętnie, bezmyślnie, oto dusze niegdyś drogie Tobie posuwają się aż do znieważania Ciebie!... I tu stają mi przed oczyma moje roztargnienia!... obojętność!... moje długie chwile zapomnienia!...

I Ty wiedziałeś o tem, a jednak przyszedłeś, o Boże, bracie, przyjacielu mój! i czyż ośmielę się zasmucić Cię jeszcze grzechami powszedniemi! czyż poniosę grzeszną oziębłość aż do stóp Twych ołtarzy, aż do Komunii św., której zadaniem zjednoczyć dwie miłości, choć niejednakowe, lecz podobne do siebie!

7-o. Zastanówmy się nareszcie, że Jezus pozabawionym jest naszej niższości, niekiedy pożądanej, która sprawia, że *wiemy nie o wszystkim*, —

ileż tu pola do uporczywych złudzeń co do zawodu w uczuciu.

— Nie może On również ratować się *zapomnieniem*, w którym usypiają bóle nasze.

Każdy z naszych uczynków, sam w sobie, w swych pobudkach, w swych najdalszych następstwach stoi przed Nim niby karta księgi otwartej i na chwilę z oczu mu nie schodzi. I w ten sposób ten cud zrozumienia cudem cierpienia się staje!

III.

Każda z myśli powyższych wzrusza mnie głęboko; jednak przyznać muszę jeszcze więcej mnie dziwi, niż wzrusza. Czyż to wszystko rzeczywiście jest możliwem? — czemuż ja jestem ostatecznie? Czy możliwe, aby istniało serce, które mnie miłuje z takim zapamiętaniem? Tak, to wszystko tak samo jest prawdą, jak Weielenie i Kalwarya. I to wszystko nie jest więcej zdumiewające, niż tamto...

*

*

*

Wierzę w to, ale dusza moja zbyt mała, aby to objąć mogła. Sądzę według mego sposobu pojmowania tak jak wszyscy, nie myśląc o tem, że wrażliwość Jezusa większa, niż wszystkich ludzi. Wrażliwość Jego nieskończona! Nie zdołam w sobie znaleźć miary cierpienia Jego; w sercu mem niema nawet struny, której dźwięk oddałby uczucie, jakie mi dają poznać te myśli!

*

*

*

A jednak, o Jezu, wszakżeś nie rozrzucił ziemi tak zachwycających cudów na to, aby nieznanymi zostały?

Wszakżeś nie na to wezwał serca nasze do współzawodnictwa z Tobą w miłości, ażeby się nieustannie z rąk Twoich wymykały? Przybądź z łaską Twoją! Ona to mnie przemieni, ona sprawi, że przejrzę, że zakosztuję Twej miłości i powiem duszy mojej: dosyć już ran miłości zadanych, dosyć grzechów! Są święci, którzy miłowali w podobny sposób. Byliby woleli tysiąc razy umrzeć bez żadnego wahania się, niż dopuścić się grzechu choćby najłżejszego!... Zaczynam ich rozumieć, podziwiam i zazdroszczę im, a tymczasem może jutro pośród zajęć i myśli światowych utracę zrozumienie tych pięknych rzeczy, które wydadzą mi się marzeniem mglistem i prawie zatrą mi się w pamięci.

* * *

O! Jezu! miej litość nad istotą ludzką, która, wzniesiona ku wyżynom, całym ciężarem na ziemię opada! Bądź przy mnie, ukazuj mi słodkie Twe oblicze, mów do mnie niekiedy i dawaj mi wiele, wiele z siebie; takie jest prawo przyjaźni, które dokáže tego cudu, że mnie nareszcie do miłości doprowadzi!
